



*Justine Reed*



*Zatoka  
tajemnic*

## *Powroty*

- Nigdy nie zapomnę tamtej nocy - wyszeptała Maggie, pieczołowicie upinając ostatni kosmyk niesfornych loków. Kobieta siedziała samotnie, błędząc myślami w czterech ścianach pustego pokoju. Czuła się zagubiona.

Właśnie dzisiaj obchodzi trzydzieste pierwsze urodziny i... niby nic się nie zmieniło - to samo odbicie w lustrze, te same sprzęty i pościel na łóżku, jednak powietrze zdaje się mieć zupełnie inny smak. Firanka tańczy na skraju okna poruszana przyspieszonym oddechem popołudniowego wiatru. Na horyzoncie zapada zmrok.

- Wciąż na skórze czuję słodki zapach jego rozgrzanego ciała - na samo wspomnienie Jacka serce zaczęło jej szybciej bić. Odruchowo zacisnęła powieki i wszystko znów wróciło do niej niczym bumerang - bezgwiezdna, duszna noc, łagodny szelest liści poruszanych delikatnymi podmuchami wiatru...

Wiele razy zastanawiała się, dlaczego już pierwszej nocy odważyła się na takie szaleństwo. Na pewno ośmieliło ją czerwone wino, którym raczyły się z Ann przez całe popołudnie, może zauroczył mały domek na uboczu, oczarowała spokojna, niby skradziona z objęć cywilizacji okolica. Dokładnie pamięta szyfonową, błękitną sukienkę, która delikatnie otulała jej ciało, piasek wciskający się między palce, kiedy nocą postanowiła wymknąć się na krótki spacer. Zanim się obejrzała, sukienka spoczywała już samotnie na brzegu, a jej ciało rozkoszowało się odrobiną ochłody odnalezioną w spokojnych wodach pobliskiego, ukrytego w gęstwinach jeziora. Z każdym krokiem ogarniało ją

blógie uczucie wyzwolenia - nieznany świat uchylił przed nią rąbka swojej tajemnicy.

Stała tak przez dłuższą chwilę nieruchomo, jej bujne loki rozsypały się na ramionach, piersi otuliła delikatna aura lipcowej nocy. Rozkoszowała się niesamowitym pięknem dzikiej natury, która ją otaczała. Las stał się jej najlepszym przyjacielem - towarzyszem, który nie opuścił jej w najtrudniejszych chwilach.

Nawet nie zauważyła, kiedy na brzegu pojawił się nieznajomy. Gdy go ujrzała, oddychał zapachem szyfonowej sukienki, która jeszcze przed chwilą była tak blisko jej ciała. Przeszył ją zimny dreszcz. Obcy mężczyzna obserwował ją, nagą i zupełnie bezbronną, a ona nie mogła się niczym okryć, nie miała dokąd uciec - musiała się bezwolnie poddać kolejnym sekundom.

Z oddali nie mogła dokładnie przyjrzeć się twarzy mężczyzny, jednak mimo wszystko nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Jego spowita mrokiem postać przyciągała Maggie niczym magnes. Już się nie bała. Czowała się jak zahipnotyzowana - śledziła każdy jego krok, kiedy powoli, bezszelestnie, zbliżał się do niej.

Gdy znalazł się w zasięgu jej ręki, zatrzymał się i spojrzał jej głęboko w oczy - obserwował twarz, nos, policzki i usta dziewczyny - wypatrywał choćby jednego grymasu, niewinnego znaku, który powiedziałaby mu, że musi odejść.

Ona jednak stała bez ruchu i wpatrywała się w niego nie spuszczając wzroku, nieprzytomnie. Nagle odwróciła się bez słowa, a on podszedł, odgarnął jej włosy z ramion i zaczął delikatnie całować, muskał językiem szyję, centymetr po centymetrze, aż dotarł do ust. Zaczął uważnie ssać jej wargi, gorące, wilgotne, spragnione każdej, nawet najbardziej niewinnej pieszczoty. Maggie drżała podniecona, ale nie chciała tego ukryć - po raz pierwszy była szczerą i pozbawioną wszelkich uprzedzeń - poddała się namiętności, która bez

reszty ją ogarnęła. Nieznajomy objął ją ramieniem i zasłonił dłonią oczy - stał się jeszcze bardziej tajemniczy i pociągający.

Jego duże, delikatne dłonie błędziły po omacku - poznawały najbardziej intymne zakątki jej ciała. Nieznajomy bez słowa odgadywał jej najśmielsze fantazje, spełniał pragnienia, a ona całą sobą chłoneła każdy dotyk, ruch czy pieszczotę.

Jednak kobieta bywa nienasycona - Maggie chciała coraz więcej - nigdy wcześniej nie odczuwała takiego pożądania.

Przez kilka chwil dwoje zupełnie obcych sobie ludzi stało się jednością - jednym ciałem, oddechem, jedną duszą... Wyzbyli się wszelkich zahamowań i oddali bez reszty rozkosznej namiętności.

Tej nocy Maggie odnalazła zapomnienie w ramionach nieznajomego - po raz pierwszy w życiu czuła się prawdziwie wolna i szczęśliwa. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że może, bez najmniejszych wyrzutów sumienia, poddać się namiętności, która nią zawładnęła.

Obudziła się o poranku. Leżała na trawie z mocno zaciśniętymi powiekami. Nie chciała otwierać oczu - bała się, że jak ponownie zobaczy nieznajomego, czar pryśnie i za żadne skarby świata nie będzie go mogła odzyskać. Czuła kropelki rosy i delikatny powiew bryzy na swojej skórze, a nieśmiałe promienie słońca ogrzewały jej twarz. W oddali słyszała ptaki zrywające się do lotu i szelest gałęzi poruszanych przez wiatr.

Kobieta miała wrażenie, że czas się zatrzymał - nie istniało nic poza tym, co dzieje się tu i teraz. Nie było Johna, jego zdrad, samotności i rozpacz, która rozdarła jej serce, gdy wychodząc z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi. Była pewna, że znalazła swoje miejsce na świecie, w którym chce zostać już na zawsze.

Czule gładziła dłonią swoje ciało - nadal była naga, ale nie czuła żadnego skrepowania. Na swojej skórze miała jego zapach - słodkie, mgliste wspomnienie minionej nocy, która wydawała się jedynie niespełnionym snem, głęboko skrywanym marzeniem...

Po omacku znalazła sukienkę, która leżała obok na wilgotnym piasku. Otworzyła oczy i stwierdziła, że wokół nie ma żywej duszy. Była sama, otulona męską koszulą w granatową kratę, a nad brzegiem jeziora właśnie wschodziło słońce.

Rozejrzała się po okolicy. Po nieznanym nie został żaden ślad, oprócz wspomnianej koszuli, którą teraz musiała niepostrzeżenie przemyścić do domu tak, aby nie wpadła w ręce Ann, która od razu przeprowadziłaby rzetelne śledztwo. Postanowiła, że nikomu nie powie o nocnym spotkaniu, zwłaszcza że zupełnie nie mogła sobie przypomnieć twarzy mężczyzny, w którego ramionach utopiła wszelkie smutki minionych tygodni. Była pewna, że już nigdy go nie zobaczy, przecież odszedł jak wszyscy inni i zostawił ją samą na pastwę poranka.

\*\*\*

- Jestem gotowa - wyszeptała nieśmiało, tak jakby samą siebie chciała przekonać o słuszności swojego postępowania - mogę ruszać w drogę.

W sypialni nadal panowała zupełna cisza. Maggie przysiadła jeszcze na chwilę na skraju łóżka i rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Błękitna sukienka otulała delikatnie jej ciało.

Z zamyślenia wyrwał ją brutalnie dźwięk dzwonka.

- Jestem gotowa - krzyknęła.

Nie oglądając się za siebie wyszła z pokoju, zamknawszy drzwi wzięła do ręki spakowaną walizkę.

## *1622 West Grand Avenue*

- Zawsze wiedziałam, że nam się uda - wykrzyknęła przechodząc próg ich pierwszego, prawdziwego mieszkania. - Komu miałyby się udać, jeżeli nie nam! - Stała na środku przestronnego salonu i rozglądała się dookoła.

W tej właśnie chwili Maggie i John byli najszczęśliwszymi ludźmi na świecie - po pięciu latach bycia razem, pomieszkiwania w małym pokoiku z widokiem na park Midway Plaisance w kampusie chicagowskiego uniwersytetu, bądź kątem u znajomych, mają swoje własne cztery ściany.

Mieszkanie idealnie nadaje się dla dwojga - ma dużą przestronną sypialnię, pokój gościnny, gabinet połączony z niewielką biblioteką oraz kuchnię i ogromny stół w jadalni. Jednak najbardziej urokliwym miejscem jest taras, na którym codziennie mogliby pić poranną kawę, podziwiając płynącą w oddali Chicago River. Gdy tylko to ujrzeni, wiedzieli, że to miejsce jest stworzone właśnie dla nich.

John od razu wyobraził sobie ukochaną w białej jedwabnej koszuli przechadzającą się wieczorami wśród bujnie kwitnących magnolii. Widział jej białe stopy oparte o balustradę i swoje dłonie błędzące nieprzytomnie między nimi. W myślach obsypywał ją pocałunkami w zacisznym ustroniu.

Maggie już od lat miała wszystko dokładnie zaplanowane - brzoskwińskie, ciepłe ściany w sypialni, satynową pościel w kolorze kości słoniowej i drewniane łóżko z baldachimem. Jej największym marzeniem była ogromna wanna, w której zanurzona w morzu pachnącej piany mogłaby odpocząć po ciężkim dniu w pracy i oczekiwać na powrót Johna. Już wprost nie mogła się doczekać romantycznych wieczorów tylko we dwoje, kolacji przy

świecach, rozmów o północy w ich tajemniczym ogrodzie, ale przede wszystkim jego silnych, męskich ramion, w których będzie się mogła skryć każdej nocy i uciec przed całym złem otaczającego ich świata. Wiedziała, że wspólny dom, ich pierwsze cztery ściany, da jej poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebowała.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie - wyszeptał, gładząc ją delikatnie po szyi - przy tobie wierzę, że wszystko jest możliwe.

John stanął na wprost Maggie i spojrzał jej głęboko w oczy. Po policzkach płynęły jej łzy.

- Dlaczego płaczesz - zapytał zmieszany, jednak nie doczekał się ani jednego słowa odpowiedzi, gdyż kobieta zamknęła mu usta delikatnym pocałunkiem.

Nie zwlekał ani chwili dłużej - wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Ułożył Maggie delikatnie na poduszkach porzrzucanych bezładnie na podłodze i zaczął rozpinać, guzik po guziczku, jej koronkową bluzkę. Całował namiętnie jej rozpalone powieki, policzki, szyję, ramiona i piersi. Ciało kobiety zachłannie przyjmowało każdą pieśczętę, każde muśnięcie warg czy dłoni, jakby nie chciało uronić ani kropli.

- Jestem taka szczęśliwa - wyszeptała - i cała twoja.

Kochankowie oddali się zapomnieniu, kolejne minuty upłynęły im w błogim upojeniu, aż za oknami zapadł zmrok.

Tak właśnie rozpoczął się pierwszy dzień ich nowego życia, a po nim przyszły następne, bardziej powszednie, które wciągnęły ich w wir codzienności - błądzili gdzieś między pracą, nowym mieszkaniem, a sklepami ze sprzętem domowym i bibelotami. Po miesiącu wszystko było już gotowe. Mieszkanie wyglądało wspaniale - wspólnie wybrali meble do salonu, piękną, szklaną ławę i ratanowe fotele, które ciekawą fakturą miały ożywić taras.

Maggie osobiście dopilnowała, by każdy szczegół dopięto na ostatni guzik. Idealnie urządzona kuchnia, ziola na parapecie i zapach kwiatów wdzierający się do salonu. Co wieczór kolacja we dwoje, kieliszek wina na tarasie i bezsenne noce spędzone na snuciu kolejnych planów na przyszłość. Rozmawiali o nowym, bezpiecznym samochodzie, bajecznym ślubie na plaży, w gronie przyjaciół, wśród szumu fal. Byli młodzi i nieprzytomnie w sobie zakochani - świat leżał u ich stóp i nikt nie mógł tego zmienić. Każdą chwilę mieli spędzać razem - nie chcieli, by Chicago ich zmieniło, wciągnęło w wir niekończących się spotkań, podpisywanych kontraktów czy gonitwy na ulicach. Oni byli inni, mądrzejsi - wiedzieli, że życie we dwoje wymaga ciągłych kompromisów, poświęceń. Za wszelką cenę chcieli ochronić to, co udało im się zbudować przez te wszystkie, wspólnie spędzone lata.

\*\*\*

Pewnego popołudnia Maggie umówiła się ze swoją przyjaciółką Ann na wspólny wypad do miasta. Było uroczne, słoneczne popołudnie. Niegdyś często wybierały się na zakupy albo na kawę do ulubionej knajpki. Niestety, odkąd zamieszkały osobno, ich relacje się pogorszyły, ale Maggie nie chciała stracić jedynej przyjaciółki, bratniej duszy, z którą tak wiele przeżyła w minionych latach. Rozumiała, że ich życie się zmieniło, nabrało tempa, ale pomimo wszystko chciała uświadomić Ann, że nie warto bez reszty oddawać się pracy i wciąż mnożącym się obowiązkom. Od czasu do czasu można sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa.

- Musisz koniecznie nas odwiedzić, tak dawno się nie widzieliśmy. I obowiązkowo przyprowadź swojego nowego faceta - nalegała Maggie.

Ann tylko lekko się uśmiechnęła.

- Skąd wiesz, że z kimś się spotykam - zapytała - przecież nikomu nie pisałam ani słówka.



- Nie zaprzeczaj. Przecież znamy się od wielu lat. Już nieraz widziałam ten niesamowity blask w twoich oczach, kiedy nad ranem wracałaś do akademika. No powiedz, kto to jest.

- Masz rację, Maggie, związałam się z kimś. On jest naprawdę wyjątkowy i zupełnie zawrócił mi w głowie.

- Bardzo się cieszę, że jesteś szczęśliwa. Może w takim razie odwiedzić nas razem w naszym nowym gniazdku. Przygotuję coś specjalnego. To będzie doskonała okazja, żeby się poznać.

- Niestety, na razie nie jest to możliwe. On ma rodzinę i obiecałam, że będę dyskretna.

Maggie była wyraźnie zaskoczona - nie spodziewała się, że jej przyjaciółka uwikła się kiedykolwiek w nazbyt skomplikowany związek. Do-tychczas ograniczała się do drobnych flirtów, ekscytujących randek i weekendowych wypraw w nieznane. Aż tu nagle taka zmiana...

- Dlaczego zdecydowałaś się na związek bez przyszłości? Zaslugujesz na rodzinę i normalny dom. Nie rozumiem. Jesteś piękna, inteligentna, możesz poderwać każdego.

Ann była wyraźnie zakłopotana. Nie potrafiła wytłumaczyć Maggie swojego układu, nie zdradzając przy tym zbyt wielu szczegółów.

- Obiecał, że uporządkuje swoje sprawy i będziemy już zawsze razem - odpowiedziała Ann bez zastanowienia. - On jest miłością mojego życia, poprosił o czas, więc czekam cierpliwie. Poza tym widujemy się bardzo często - co tydzień inny hotel, romantyczna atmosfera, kwiaty, drobiazgi...

- Skoro tak, mam nadzieję, że wkrótce go poznamy.

Maggie nie ustępowała i po długich namowach udało jej się namówić Ann na wspólną kolację. Próbowwała również wybadać sprawę tajemniczego adoratora, ale Ann nie uchyliła nawet rąbka swojej tajemnicy.

\*\*\*\*

- Ann nie chciała dłużej rozmawiać na temat tajemniczego mężczyzny, odpowiadała wymijająco - skarżyła się Maggie powróciwszy do domu.

- Daj jej spokój, na pewno wyzna ci wszystko, gdy będzie gotowa - odpowiedział John, sącząc popołudniowego drinka.

- Widujecie się codziennie. Nie zaniepokoiło cię jej zachowanie?

- Maggie, przecież w biurze nie mamy czasu na roztrząsanie naszych prywatnych problemów. Tak naprawdę częściej rozmawiacie, gdy spotykacie się na waszej rytualnej, babskiej kawie - uśmiechnął się mimowolnie.

- Nie żartuj, przecież nigdy nie uwierzę, że siedząc całymi dniami w jednym biurze, nie zamienicie ze sobą nawet jednego słowa.

- Nie interesuje mnie, z kim aktualnie sypia Ann. Chyba że spóźnia się rano do pracy - ironizował.

- Aha, zapomniałam o najważniejszym - zaprosiłam ją w piątek na kolację.

- Miałem nadzieję, że wyskoczymy gdzieś na weekend.

- Pomyślałam, że dobrze nam zrobi spotkanie z przyjaciółmi. Ugotuję coś dobrego, jakieś wymyślne chińskie danie - ciągle zamawiamy coś na wynos, zatem najwyższy czas spróbować własnych sił. Posiedzimy, pogadamy, może tobie uda się z niej coś wyciągnąć.

- A co z naszym weekendem we dwoje? Mieliśmy wyskoczyć gdzieś za miasto.

- Nie marudź. Będzie miło - Maggie podeszła do Johna uśmiechając się zawadiacko, pocałowała go w czubek nosa.

Z samego dna szafy wyciągnęła pokaźny segregator i zasiadła przy stole, by przejrzeć gromadzone latami wymyślne przepisy rodem z całego świata, z których żadnego nie miała jeszcze okazji wypróbować.

\*\*\*\*

Zapach świeżo parzonej kawy wypełniał najmniejsze szczeliny mieszkania przy West Grand Avenue, kiedy Ann stanęła przed błękitnymi drzwiami. Nie była pewna, czy powinna wejść do środka. Biła się już z myślami kilkanaście minut, analizowała wszelkie za i przeciw i gdy już wymyśliła świetną, telefoniczną wymówkę:

- Tak mi przykro Maggie, nasz kluczowy klient w ostatniej chwili przełożył poniedziałkowe spotkanie na dzisiejszy wieczór. Sama wiesz, że nie mogłam mu odmówić. John w sprawach firmowych bywa taki zasadniczy - nie chciałabym popsuć wam wieczoru. Nie, naprawdę nie ma problemu - zjem coś na mieście. Mam nadzieję, że rozumiesz. Bawcie się dobrze.

Drzwi otworzyły się niespodziewanie i zobaczyła uśmiechniętą twarz gospodyni.

- Zdawało mi się, że ktoś czai się na progu. Dlaczego nie wchodzisz? - rzuciła jednym tchem Maggie, chwytając Ann za rękę i wciągając ją do środka. Kobieta poddała się bezwolnie.

- Wiesz, odebrałam ważny telefon - próbowała jeszcze improwizować - klient koniecznie chce się ze mną spotkać dziś wieczorem. Ma jakieś pytania w sprawie kontraktu. Nie chciałabym, żeby nabrał wątpliwości. Chyba powinnam przełożyć dzisiejszą wizytę, sama rozumiesz.

- Nie, nie rozumiem. Twój szef nic mi o tym nie wspominał - odpowiedziała z uśmiechem. Poza tym jest piątek i najwyższy czas odpocząć. Wchodź do salonu, John właśnie otworzył butelkę czerwonego francuskiego wina. Po jednym kieliszku zapomnisz o pracy i wszelkich kłopotach. Zobaczysz.

Ann zamarła w drzwiach. Próbowała wymyślić jakąś celną ripostę, ale nic odpowiedniego nie przychodziło jej do głowy. Zupełna pustka. Zmieszana,

stojąc bez słowa, rozejrzała się po salonie - elegancko zastawiony stół stał po prawej stronie tuż przy ogromnym oknie, na środku beżowa sofa, minimalistyczny stolik z mlecznego szkła, śliwkowe ściany. Całe pomieszczenie wypełniało ciepłe światło świec.

- Urządziłabym to wewnątrz zupełnie inaczej - pomyślała mimowolnie - zawsze wiedziałam, że Maggie nie ma za grosz gustu. Tylko co do facetów. zawsze miała wyjątkowego nosa.

Jej rozmyślania przerwał brutalnie głos Maggie dobiegający z głębi salonu.

- John, Ann w końcu przyszła. Zajmij się nią proszę. Za kwadrans kolacja będzie gotowa.

W tej właśnie chwili Ann zdała sobie sprawę, że John stoi na tarasie i obserwuje ją przez ogromne, uchylone okno. Przez chwilę poczuła się nie-swojo - zaaferowana Maggie przyrządza w kuchni posiłek, a jej partner popija wino, nie spuszczając wzroku z innej kobiety. Jednak pozbyła się wszelkich wątpliwości, gdy zobaczyła, że John wzruszył tylko ramionami i uśmiechnął się do niej bezradnie.

- To tylko kolacja - burknęła pod nosem - dam sobie radę. Kilka długich godzin i skończy się ten koszmar. Wrócę do domu i znowu wszystko będzie jak dawniej. Spokojnie poczekam na telefon i zostawię na noc otwarte drzwi.

Wypowiedziawszy te słowa nabrała otuchy, powiesiła płaszcz na wieszaku przy drzwiach i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku wejścia na taras.

John wyglądał zupełnie inaczej niż zazwyczaj w biurze - garnitur i krawat zamienił na wygodne, granatowe jeansy i obcisły, błękitny T-shirt. W takim wydaniu już dawno go nie widziała. Gdy weszła na taras, spojrzał tak, jak

gdyby była zupełnie obcą kobietą. Przeszył ją wzrokiem na wylot. Jej karmazynowa sukienka delikatnie falowała na wietrze.

- Pięknie wyglądasz Ann. Dobrze, że już jesteś. Nie mogliśmy się ciebie doczekać - wyszeptał.

- Przecież widzieliśmy się dziś rano John, to zaledwie kilka godzin. Nie mów, że się za mną stęskniłeś, bo i tak nie uwierzę - zazartowała.

Na tarasie panowały egipskie ciemności. Nie było lamp ani świec, lecz w tle sączyła się nastrojowa muzyka - Chris Rea i jego Blue Cafe.

- Fakt, widzieliśmy się w biurze, ale nie miałaś na sobie tej zabójczej sukienki. Wolałbym, żebyś właśnie w niej przychodziła do pracy - twoje ciało nie przepada za tymi szarymi, nudnymi garsonkami.

- Skąd możesz wiedzieć, czego pragnie moje ciało, skoro tak słabo je znasz.

- Uwierz mi, że chciałbym je poznać zdecydowanie lepiej - John spokojnym krokiem podszedł do Ann i zaczął delikatnie przesuwając dłoń po jej szyi, ramionach i dalej w dół pleców.

Kobieta gwałtownie odsunęła się o krok.

- Przestań! Nie żartuj. Maggie jest tuż obok. Co by sobie pomyślała, gdyby nas tak zobaczyła.

- Przecież sama chciała, żebym się tobą zajął, a ja staram się spełniać każdą jej zachciankę. A teraz pełnię rolę idealnego gospodarza.

Mężczyzna ujął jej dłoń i zaczął ją delikatnie pieścić wargami. Ann przez chwilę przestała się opierać, jednak rozsądek wziął górę nad pragnieniami.

- Jako idealny gospodarz powinieneś chyba uraczyć mnie winem. Jestem niezmiernie spragniona - Ann wyrwawszy dłoń z jego uścisku wzięła stojący na stole kieliszek i sącząc wino podeszła do balustrady - macie stąd piękny widok na miasto.

- Właśnie on przesądził o tym, że zdecydowaliśmy się na kupno tego mieszkania - wykrzyknęła radośnie stojąca na progu Maggie - podano do stołu. Szef kuchni poleca na przystawkę sajgonki z ryżem i smażonymi warzywami, zupę ostro-kwaśną z krewetkami oraz kaczkę z orzechami podaną z makaronem sojowym w pięciu smakach. Na deser przewidziana jest niespodzianka. Siadajcie.

Kolacja przebiegała w miłej, rodzinnej atmosferze - wino płynęło całymi strumieniami, fikuśne potrawy pani domu zrobiły na wszystkich ogromne wrażenie.

Maggie była tak szczęśliwa, że nie zwróciła uwagi na jednoznaczne zachowanie Johna. Nie wzbudziły jej zainteresowania nawet wyszukane komplementy, którymi bezpardonowo raczył Ann. Rozkoszowała się chwilą triumfu - w końcu po tylu latach miała swój własny dom, rodzinę, przyjaciół, którym mogła bezwzględnie ufać. Spodziewała się zareczyn, białej sukni, morza kwiatów i łagodnej nadmorskiej bryzy. Już nie musiała bezsennych nocy spędzać na zastanawianiu się, co będzie jutro, jak poradzi sobie w tym ogromnym, obcym mieście zdominowanym przez bezwzględne sępy czekające tylko na okazję, by dopaść upatrzoną zdobycz.

Codziennosc w Chicago znacznie różniła się od tej, z którą zmagala się, mieszkając z rodzicami w Woodward. Oklahoma miała zdecydowanie mniejsze wymagania w stosunku do ludzi, na wszystko był jeszcze czas, kolejne kroki można było dobrze rozważyć, przemyśleć postanowienia. Życie na prowincji toczyło się swoim własnym rytmem, za którym dopiero teraz Maggie przestała tęsknić.

- Wasze mieszkanie jest zupełnie wyjątkowe, odwalilaś kawał dobrej roboty - rzuciła Ann od niechcena. - Możesz być z siebie dumna. Dokładnie oddaje twój charakter.

- Tak uważasz? Dzięki, ale dzieła, z którego jestem najbardziej dumna jeszcze nie widziałaś. Chodź, pokażę ci sypialnię.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł Maggie. Nie chciałabym wchodzić z butami do waszej alkowy - odrzekła rzucając Johnowi powłóczyście spojrzenie.

- Nie przesadzaj, przecież znamy się tyle lat i można powiedzieć, że jesteśmy jak rodzina. Traktuję cię jak własną siostrę, przecież dobrze o tym wiesz. Oprócz was nie mam tu nikogo, zatem z kim mam się dzielić naszymi sekretami, jeśli nie z tobą.

Zanim się obejrzała, Ann stała już na progu sypialni swoich przyjaciół i ze wszystkich sił starała się nie dać po sobie poznać, o czym myślała przez całe popołudnie - Maggie na tarasie wraz z innymi gośćmi pije wieczorną kawę, a ona w objęciach Johna, który namiętnie całując zdziera z niej sukienkę, zanurza się w jedwabistej pościeli. Ich ciała tańczą we wspólnym rytmie, pozbawione wstydu.

Nagle głos Maggie dobiegający z pokoju obok...

- Faktycznie, sypialnia robi wrażenie - wykrztusiła Ann i szybkim krokiem wróciła do stołu.

- Podobno czeka nas jakiś deser niespodzianka.

- Masz rację, zupełnie o nim zapomniałam - Maggie uśmiechając się wyjęła z kieszeni chińskie ciasteczka z wróżbą - Wprawdzie nie są domowej roboty, ale na pewno będą wam smakowały, a poza tym tkwi w nich zaklęta nasza przyszłość.

- Nie jestem pewna, czy chcę poznać swoje przeznaczenie - powiedziała Ann, trzymając jedno z ciastek w dłoni.

- Przestań Ann, przecież to tylko zabawa, nie ma żadnego ryzyka. Poczekaj, ja pierwsza - Maggie przełamała ciastko i na głos przeczytała

zawartość niewielkiej karteczki, która kryła się w środku: - Życie jest czystą kartką - zawsze jest właściwy czas na zmiany.

- Sami widzicie, nie ma w tym nic strasznego. John...

- Mowa jest srebrem, milczenie złotem.

- Chyba przeznaczenie sugeruje, że w naszym związku to ja powinnam mieć ostatnie słowo - roześmiała się Maggie. - A jaką ty masz wróżbę, Ann? - zapytała.

- To chyba raczej wskazówka, a nie wróżba, Maggie: - Sens zaklęty jest w ukrytych słowach.

- Cóż to może znaczyć?

- Nie mam zielonego pojęcia - Ann spojrzała w okno i przez chwilę uciekła myślami gdzieś bardzo daleko, była w zupełnie innym miejscu i czasie, podczas gdy Maggie wymknęła się, by zaparzyć wieczorną kawę.



### 3

## *Droga Do Domu*

Zamknawszy drzwi Maggie nie czuła już nic - w zapomnienie odeszły żal, rozczarowanie, poczucie porażki - była pusta, ale nie przegrana. Ostatni komplet kluczy do mieszkania postanowiła zostawić portierowi. Włożyła walizkę do bagażnika swojego nowego samochodu, usiadła za kierownicą i nie zwlekając ani chwili dłużej ruszyła w drogę.

- Załatwiłam wszystko tak, jak ustaliliśmy - wyszeptała do słuchawki - wzięłam tylko kilka książek i swoje ulubione płyty. Nic więcej od ciebie nie chcę. Moje klucze są na dole. Nie, świetnie poradziłam sobie sama. Trzymaj się.

Maggie w pół zdania skończyła rozmowę, nim z drugiej strony usłyszała jakąkolwiek odpowiedź. Odłożyła słuchawkę i niezwłocznie wyłączyła telefon. Dopiero teraz czuła się zupełnie wolna. Mknęła po autostradzie, obserwowała obrazy, które niepostrzeżenie zmieniały się za oknem - były niby w zasięgu ręki, lecz rozplywały się w powietrzu, ilekroć chciało się ich dotknąć - tak rzeczywiste, a jednocześnie nierealne, jak ostatnie kilka miesięcy jej życia.

Wiedziała, że od dzisiejszego dnia wszystko się zmieni - nie ma już powrotu do przeszłości. Spaliła za sobą wszystkie mosty, ale nie widziała innego wyjścia, by utrzymać się na powierzchni, a tak bardzo pragnęła być znowu prawdziwie szczęśliwa. Chciała na zawsze zapomnieć o Johnie, ale w głębi serca nie była pewna, czy w ogóle jest to możliwe - zerwane zaręczyny, ślub z inną panną młodą, ucieczka i tysiące dolarów straconych przez jakąś nieudaną transakcję. Czysty obłęd. Była z siebie dumna, że tak szybko udało jej się pokonać wszelkie trudności. Najważniejsze było, że dokonała tego

zupełnie sama. Nikt nie udzielił jej pomocy, nawet przebojowa Ann wskutek nagłych zdarzeń musiała szukać u niej schronienia. Odczuwała ogromną satysfakcję, ale czy tylko na niej można zbudować zupełnie nowe życie...

- Weź się w garść dziewczyno, wszystko się teraz ułoży - pocieszała samą siebie, włączyła płytę Claptona i pozwoliła, by spokojne dźwięki przeniosły ją w czasie do cudownych chwil minionego lata - znowu siedziała popijając gorącą kawę na ganku drewnianego domku w Sturgeon Bay.

\*\*\*\*

Maggie po upojnej nocy w towarzystwie nieznanego wróciła do domku, w którym poprzedniej nocy zostawiła śpiącą Ann. W ręku trzymała granatową koszulę i stojąc przed drzwiami zastanawiała się, gdzie mogłaby ją schować. Ukradkiem wśliznęła się do pokoju i wrzuciła ją pod swoje łóżko wiedząc, że przyjaciółka nigdy jej tam nie znajdzie. Po krótkim namyśle rozrzuciła również na nim pościel, wzięła prysznic i zaczęła krzątać się po kuchni.

- Ann wstawaj, ileż można spać! Zaparzyłam kawę - krzyknęła Maggie, nie robiąc na przyjaciółce najmniejszego wrażenia. - Nie wygłupiaj się. Nie mamy nic do jedzenia, więc musimy zaraz ruszyć do miasta. Jestem potwornie głodna.

- Ty masz zdrowie dziewczyno! Robisz mi pobudkę w środku nocy!

- Nie będę czekać ani chwili dłużej. Po pierwsze słońce już dawno wstało, po drugie siedzę tak sama już ponad godzinę, więc wykazałam się wystarczającą, przyjacielską cierpliwością. Wstawaj!

- Daj mi spokój. Jestem wykończona i głowa mi pęka. Chyba przesadziłyśmy wczoraj z winem.

- Nie my przesadziłyśmy, tylko ty przesadziłaś, więc twoje cierpienie jest w pełni zasłużone. Idę do miasta - nie czekaj na mnie.

Maggie niewiele myśląc odstawiła pusty kubek na stół i wąską, leśną ścieżką wybrała się do miasta. Czowała, że ma w sobie pokłady niesamowitej energii. Szła szybkim, równym krokiem i z zaciekawieniem rozglądała się dookoła. Okolica wydała jej się jeszcze bardziej urokliwa, niż minionej nocy. Drzewa tworzyły zielone aleje wśród bujnie kwitnących łąk. Rozkoszny zapach nie pozwalał zebrać myśli.

- Wybrałam idealne miejsce, by zapomnieć - pomyślała podziwiając widok na rozpościerające się w dolinie miasteczko.

Mijała kolejne domki, które wyglądały dokładnie, jak wycięte z ilustracji książek dla dzieci - czerwone dachówki, białe płoty i idealnie przycięta trawa.

Maggie nie przypuszczała, że na świecie ocalały jeszcze takie miejsca. Dzieci bawiące się na podjazdach nie zwracały uwagi na gościa, który niespodziewanie wtargnął na ich terytorium, jednak dorośli mijający ją na ulicy obserwowali bacznie każdy krok - była obca i wiedziała o tym.

W barze na skraju drogi zamówiła kawę i jajecznicę - mało wyszukane danie, ale właśnie o nim marzyła od samego rana. Usiadła przy oknie, skąd miała doskonały widok na główną ulicę miasteczka, które ospale budziło się do życia. Obserwowała ludzi leniwie snujących się między budynkami, sklepikarza, który pieczołowicie rozkładał owoce i warzywa na tacach i w skrzynkach, gazeciarza ucinającego sobie krótkie pogawędki z pierwszymi klientami. Nim zdążyła się zorientować, w barze zrobiło się tłoczno, zapanował gwar. Ktoś niepostrzeżenie dosiadł się do jej stolika, zajął rogalika z dżemem, pijąc kawę przeglądał poranną prasę. Mężczyzna był dobrze zbudowanym brunetem koło trzydziestki, miał dwudniowy zarost i zupełnie, w przeciwieństwie do całej reszty, nie zwracał na nią uwagi.

- Najwyższy czas, by wracać, w przeciwnym razie Ann cały dzień spędzi w łóżku - pomyślała.

Spakowała śniadanie dla przyjaciółki i już miała wychodzić, gdy nagle nieznajomy podniósł wzrok znad gazety, spojrzął na nią i uśmiechnął się szeroko.

- Proszę się nimi nie przejmować. Za kilka dni przywykną do pani obecności w mieście.

- Za kilka dni wyjeżdżam, ale dziękuję - odpowiedziała od niechcienia odwzajemniając uśmiech i bez pośpiechu podeszła do drzwi.

Nie odwróciła się, jednak czuła, że mężczyzna wciąż ją obserwuje.

Maggie wybrała zupełnie inną drogę powrotną - szła właśnie tą ulicą, którą wczoraj rano tutaj przyjechały. Opustoszałe już osiedle kolorowych willi nie robiło na niej wrażenia - jej myśli błądziły wśród wydarzeń minionej nocy i nietypowego spotkania w przydrożnym barze. Czy to możliwe, że widziała już tego mężczyznę? Czy to właśnie on podarował jej minioną noc? Dlaczego nieznajomy założył, że planuje zabawić dłużej w miasteczku bez perspektyw, bez nawet najmniejszej możliwości rozwoju. Czy wyglądała na zdesperowaną?

- Tysiące pytań - żadnej odpowiedzi - pomyślała wchodząc na werandę. - Ann, gdzie jesteś - zawołała, jednak odpowiedziała jej martwa cisza.

Weszła do środka. Dom był zupełnie pusty, ale panował w nim niesamowity bałagan: porozrzucone po podłodze ubrania, przewrócone krzesło. Nie wiedziała, co o tym myśleć, nie miała jednak najmniejszej ochoty sprzątać po porannej toalecie Ann. Już nie pierwszy raz wróciła do pokoju, który w kilka minut zmienił się nie do poznania, ponieważ Ann zapodziała ulubiony kolczyk. Otworzyła zatem drzwi na oścież i usiadła na werandzie.

Nasłuchiwała, ale wokół nie było nikogo. Jej kubek nadal stał na stole, jednak zauważyła, że pod nim ktoś nieporadnie wcisnął wymiętą kartkę papieru.

- Chociaż zostawiła list - pomyślała Maggie i wzięła do ręki zawiniątko. Ku jej zaskoczeniu, zamiast informacji od Ann, widniał na niej tajemniczy napis:

kochankowie zagubieni/w objęciach nocy/wyszli  
naprzeciw/przeznaczeniu; nigdy Cię nie zapomnę J.

- Dziwne. John przebył taki szmat drogi, żeby zostawić kilka słów nabazgranych na papierze. A może przyjechał po Ann, gdyż nie mógł sobie bez niej poradzić w biurze.

Nagle tuż za jej plecami rozległ się znajomy głos. Maggie nerwowo zwinęła kartkę i schowała ją do kieszeni.

- Maggie, już jesteś. Nie mogłam się doczekać, aż wrócisz i wyszłam ci na spotkanie.

- Był tutaj John? - spytała nerwowo.

- John, a dlaczego pytasz? - pytając Ann odwróciła się przodem do drogi i zaczęła nerwowo przeczesywać włosy drżącymi palcami.

- Znalazłam na werandzie adresowany do mnie list. Pomyślałam, że John mnie szukał. Widziałas się z nim?

- Nie, oczywiście, że nie. Ostatni raz rozmawiałam z nim, gdy prosiłam o urlop trzy dni temu. Nie wspominałam mu, dokąd się wybieramy.

- Nic już zupełnie nie rozumiem. Zatem kim jest tajemniczy J.? - pomyślała, podając przyjaciółce przyniesione wcześniej śniadanie.

\*\*\*

Maggie zbliżała się właśnie do zjazdu z autostrady - kierunek Sturgeon Bay. Wiedziała, że jeszcze tylko minie dwa wzniesienia i w oddali ujrzy zaspane miasteczko, w którym ludzie, zapewne bez zbędnego pośpiechu snują się po ulicach, dzieci bawią się na podjazdach wśród tańczących na wietrze ciemnozielonych liści drzew.

Serce zaczęło jej mocniej bić, w rękę ścisnęła niewielkie zawiniątko, a nad jej głową rozpościerał się nieskalany błękit popołudniowego, sierpniowego nieba.

## 4

### *Maj*

Awans był dla Maggie prawdziwym zaskoczeniem - pracowała w agencji ubezpieczeniowej Your Future od zaledwie trzech lat. Wezwana na spotkanie do gabinetu szefa, spodziewała się raczej wymówek spowodowanych mniejszą wydajnością pracy w ostatnim kwartale, niż podwyżki. Przygotowała nawet kilka wiarygodnych wymówek, które mogła przekonująco, bez zająknięcia wygłosić.

- Szefie, pół roku temu przeprowadziłam się do nowego mieszkania, musiałam na nowo urządzić swoje życie. Sam pan wie, jakie absorbujące są zmiany, ale już wyszłam na prostą i na pewno w następnym kwartale moje wyniki znacznie się poprawią. Nie widzę zatem konieczności udzielania mi oficjalnej nagany.

- Pani Owens, jest pani rozsądną, młodą kobietą, zatem zauważyła pani zapewne, że w naszej firmie zachodzą liczne zmiany - sam wstęp wydał się kobiecie nader podejrzany. - Rozwijamy się i chcemy, aby nasi najlepsi pracownicy rozwijali się razem z nami.

- Szefie, rozumiem, że może mieć pan wątpliwości - przerwała mu nerwowo Maggie.

- Proszę pozwolić mi kontynuować. Widzę, że jest pani zaniepokojona, zatem przejdę od razu do rzeczy - otwieramy nową filię, która będzie się mieściła na 97. piętrze Sears Tower. Uważamy, że jest to strategiczny punkt

Chicago, dlatego też właśnie tam postanowiliśmy zainwestować. Chciałbym pani zaproponować objęcie kierownictwa nad naszą nową placówką. Czy byłaby pani zainteresowana?

Maggie aż odebrało głos z wrażenia.

- Bardzo mnie pan zaskoczył, panie Bauer. Nie wiem, co powiedzieć. Nie spodziewałam się takiej propozycji.

- Rozumiem, że potrzebuje pani czasu do namysłu, spodziewam się odpowiedzi do końca tygodnia.

- Bardzo dziękuję. Dam panu odpowiedź jutro z samego rana.

Maggie już w progu obwieściła Johnowi szczęśliwą wiadomość, jednak mężczyzna nie podzielał jej entuzjazmu.

- Pomyśl, nowe stanowisko wiąże się z zupełnie innymi obowiązkami. Już teraz całe dni spędzasz w pracy, to co będzie później. Zamieszkaliśmy w centrum, abyś miała blisko do biura - przecież nie znosisz tkwić w korkach w godzinach szczytu. Zastanów się kochanie, jaki to będzie miało wpływ na nasze życie.

- Spędzam zdecydowanie mniej czasu w firmie, niż ty, prowadzę dom i nie narzekam. Będę miała wyższą pensję, a sama Sears Tower nie leży o wiele dalej, niż moje biuro przy Walton. Fakt, nie lubię tkwić w korkach, ale do Searsa mogę dojeżdżać metrem. Stacja jest o rzut beretem stąd.

- A nasze plany, ślub, rodzina - myślisz, że uda ci się to wszystko pogodzić.

- Nie myślę, tylko wiem. Z twoją pomocą wszystko mi się uda. Poza tym jako szefowa będę mogła pozwolić sobie na drobne ustępstwa, nie uważasz?

- Skoro taką decyzję podjęłaś, już cię nie przekonam, ale musisz wiedzieć, że wcale mi się to nie podoba i kropka.

Maggie postawiła na swoim i od pierwszego maja stała się kierownikiem filii agencji ubezpieczeniowej Your Future. Jej gabinet mieścił się na 97. piętrze jednego z najwyższych budynków świata, jedynie pięć pięter pod tarasem widokowym, z którego można było podziwiać niezwykłą panoramę miasta oraz piękno jeziora Michigan.

Oprócz tego niewiele się zmieniło - nadal spędzała samotne wieczory w pustym domu, podczas gdy John musiał do późna zostać w pracy. Od czasu do czasu udało jej się wyciągnąć przyjaciółkę na małą czarną, jednak ich spotkania nie były już równie spontaniczne, jak kiedyś.

Ann stała się małomówna, skryta, rzadko opowiadała o sobie i za żadne skarby świata nie chciała odwiedzić Maggie w domu, nawet gdy John wychodził z kolegami na partyjkę brydża i miałyby go z głowy na calutki wieczór.

\*\*\*\*

Słońce delikatnie muskało twarz Maggie - biuro było jeszcze zupełnie puste, kiedy kobieta siedziała w swoim gabinecie i wsłuchiwała się w kojącą ciszę. Wiedziała, że już za kilka minut pokój wypełnią poranne rozmowy współpracowników i zapach świeżo parzonej herbaty. Korzystała zatem z ostatnich chwil błogiego spokoju - zapowiadał się wyjątkowo trudny dzień. Mimowolnie spojrzała w terminarz - miała umówione dziesięć spotkań i żadnego z nich nie mogła przełożyć, mimo że właśnie dziś chciała się wymknąć wcześniej.

Nigdy nie była przesadnie sentymentalna, ale mimo wszystko pragnęła, by wieczór był absolutnie wyjątkowy - dziś mija siedem lat od dnia, w którym poznała Johna. Szczęśliwa siódemka i jak tu jej nie świętować?

Maggie pamięta owo wtorkowe popołudnie bardzo dokładnie - aż trudno uwierzyć, że minął taki szmat czasu.



Od samego rana jedynie porażki - Ann wymeldowała ją na noc z pokoju, gdyż poderwała kolejną miłość swojego życia, zatem Maggie noc musiała przeczekać w sali telewizyjnej na trzecim piętrze. O świcie postanowiła skończyć swoją udrękę i wybrała się na długi poranny spacer po uczelnianym parku. Na wykładach z trudem utrzymywała powieki otwarte. Próbowwała za wszelką cenę odgonić sen, jednak ten wciąż nie dawał jej spokoju.

Mało tego - przez cały dzień musiała świecić oczami za Ann, która oczywiście się nie pojawiła. W porze lunchu miała już wszystkiego dość. Próbowwała dodzwonić się do przyjaciółki, jednak ta nie odbierała telefonów. Nie pozostało jej zatem nic innego niż zaszyć się w jakimś zacisznym kącie i przeczekać. W barze na rogu zakupiła pokaźne opakowanie chrupiących nuggets, kubek mocnej, czarnej kawy i schroniła się pod jednym ze starych drzew na skraju parku.

- Pierwsze tak uroczne popołudnie tej wiosny - pomyślała.

Promienie słońca tańczyły między seledynowymi liśćmi drzew i ogrzewały twarz Maggie. Kobieta zamknięwszy oczy pozwoliła, by te delikatną pieszczotą raczyły jej powieki, które poddały się im bezwolnie. Ogarnęło ją błogie uczucie odprężenia. Wszystkie problemy prysnęły niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, liczyło się tylko tu i teraz. Powietrze było duszne od zapachu świeżo skoszonej trawy. Usnęła.

Obudził ją delikatny szturchaniec - w mgnieniu oka podniosła się, usiadła i oparła o ogromny pień. Wokół zapadał zmierzch - po popołudniowym słońcu nie było ani śladu.

- Gdzie ja jestem - wykrztusiła po chwili.

- Od kilku godzin spałaś na trawniku w parku niedaleko kampusu.

Obserwowałem cię. Miałem nadzieję, że sama wstaniesz, ale zaczęło się ściemniać, więc postanowiłem cię obudzić.

- Musiałam zasnąć - wyszeptała i spojrzała podejrzliwie na chłopaka stojącego obok niej.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Zaraz będzie zupełnie ciemno i chyba lepiej, żebyś poszła już do swojego pokoju. Dobrze się czujesz?

- Wszystko w porządku, dzięki, tylko nie jestem do końca przekonana, czy mam dokąd wrócić - Maggie wzruszyła tylko bezradnie ramionami i spojrzała na zegarek. - Moja współlokatorka zostawiła mnie na lodzie i od wczoraj nie mam się gdzie podziać.

- Tak to niestety bywa ze współlokatorami, ale tym razem masz szczęście - mój kolega wyjechał na kilka dni, więc mam w pokoju wolne łóżko. Czy chcesz zaryzykować, a może wolisz zostać w parku.

- Nie mogę nocować u nieznajomego - odpowiedziała kategorycznie.

- Mam na imię John, jestem na trzecim roku ekonomii i zarządzania. Mieszkam na piątym piętrze w IV akademiku.

- Cześć, jestem Mag i chociaż moja sytuacja nie wygląda najlepiej, nie chciałabym, żebyś pomyślał, że jestem desperatką.

- Nie przejmuj się - zaczniemy od kolacji, a później pomyślimy. Jeżeli wydam ci się groźny, znajdziemy inne rozwiązanie. Nie pozwolę, żebyś nocowała na zielonej trawce.

- Zgodzę się, ale tylko pod jednym warunkiem - dorzucisz jeszcze kawę - uśmiechnęła się serdecznie i pozwoliła, by John sam wybrał odpowiedni lokal.

Z porannej zadumy wyrwał Maggie niespodziewany dźwięk telefonu.

- Agencja ubezpieczeniowa Your Future, Maggie Owens, słucham.

- Przywitałaś mnie nader oficjalnie, kochanie, miło słyszeć twój głos o poranku.

- Cześć John, właśnie o tobie myślałam - postaram się wyjść dzisiaj wcześniej z pracy i ugotuję na kolację coś wyjątkowego.

- Nie musisz się spieszyć maleńka. Dzwonił Peter i umówiłem się na brydża z chłopakami. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem twoich planów.

Po drugiej stronie zapadła zupełna cisza. Kobieta miała ogromną ochotę z hukiem odłożyć słuchawkę.

- Mag, jesteś? Dlaczego nic nie mówisz.

- Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że spędzimy dzisiejszy wieczór razem, ale skoro umówiłeś się z kolegami, to może po pracy wyskoczę na jakieś drobne zakupy. Nie przejmuj się, nie ma sprawy.

- Wspaniale, dzięki skarbie. O mnie się nie martw - zjem szybki obiad gdzieś na mieście. Do wieczora. Trzymaj się.

- No i tak oto romantyczny wieczór wspomnień diabli wzięli - bąknęła pod nosem i wzięła się za robotę.

\*\*\*

Po wyjściu z biura Maggie nie miała ochoty na kolejne, samotne popołudnie - postanowiła więc wrócić do domu pieszo, odwiedzając po drodze kilka sklepów. Szła powoli wśród szarych kamienic, drapaczy chmur i obserwowała ludzi goniących gdzieś między stojącymi w korkach samochodami.

- Przynajmniej mają się dokąd spieszyć - pomyślała ospale.

Maggie snuła się między kolejnymi ulicami ponad dwie godziny. W międzyczasie zadzwoniła do Ann, chcąc ją wyciągnąć na babskie żale, jednak przyjaciółka znowu nie odbierała telefonu.

- Nic dziwnego, historia lubi się powtarzać - uśmiechnęła się pod nosem - zapewne Ann uwodzi swoją najnowszą zdobycz gdzieś za miastem.

Gdy stanęła w progu swojego mieszkania, na zewnątrz właśnie zapadał zmrok. Przez chwilę wpatrywała się w drzwi, które o tej porze przyjmują niezwykle, zielonogranatowy kolor, po czym delikatnie włożyła klucz do

zamka. W mieszkaniu panowały egipskie ciemności - zauważyła, że John przed wyjściem musiał zasłonić okna, jednak nie wzbudziło to jej szczególnego zainteresowania. Była rozczarowana, rozżalona i bardzo głodna.

Tuż za progiem położyła wypełnione po brzegi torby z zakupami, zdjęła płaszcz, buty i już miała zapalić światło, gdy usłyszała stłumiony szmer dochodzący z tarasu.

- John, to ty? Nie wyglupiaj się, wyjdź, proszę!

Na swoje pytanie nie usłyszała jednak żadnej odpowiedzi. Stała przy ścianie i w skupieniu nasłuchiwała kolejnych trzasków, jednak nie zdarzyło się nic, co by wzbudziło jej niepokój. Mimo wszystko postanowiła sprawdzić, czy na tarasie na pewno nie dzieje się nic złego. Niepostrzeżenie przemknęła przez salon i zbliżyła się do uchylonych drzwi prowadzących do ich tajemniczego ogrodu.

Stała na progu i z wrażenia odebrało jej mowę.

- Niespodzianka - wyszeptał John tuż za jej plecami.

Maggie była tak zaskoczona, że nie mogła się poruszać, rozglądała się tylko dookoła i podziwiała efekty wielogodzinnej pracy Johna. Cały taras usłany był delikatnymi płatkami herbacianych róż. Ich zapach zapierał dech w piersiach. Wśród nich mężczyzna poustawiał świece, których płomienie tańczyły wesoło na delikatnym wietrze. Na środku tarasu stały dwa kryształowe kieliszki i butelka francuskiego szampana. Prawdziwie bajeczna sceneria.

Po dłuższej chwili milczenia Maggie wyszeptała:

- Pamiętałeś! Ja myślałam, że już nic dla ciebie nie znaczę, a ty przygotowałeś coś tak wspaniałego. Dziękuję! - spojrzała Johnowi głęboko w oczy i schowała głowę w jego delikatnych dłoniach.

- Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, kochanie. Chcialem cie zaskoczyć, dlatego oszukałem cie dziś rano. Nie gniewaj się na mnie, proszę.

- Jak mogłabym się na ciebie gniewać, jesteś wspaniała. Pamiętałaś o naszej rocznicy, zaplanowałaś ten wspaniały, romantyczny wieczór - chodź i nalej mi w końcu szampana - spojrzała na niego i z uśmiechem weszła na taras. Płatki róż zmysłowo gładziły bosc stopy kobiety, szampan delikatnie uderzał do głowy, a pocałunki Johna do czerwoności rozgrzewały jej ciało. - Kochaj mnie John, tu i teraz - wyszeptała, stanęła do niego przodem i zaczęła rozpinac swoją błękitną bluzkę, delikatnie kołyszac biodrami.

John bez słowa zniknął w głębi salonu i pogłosił muzykę, która leniwie sączyła się z płyty. Gdy ponownie pojawił się na progu, Maggie nadal kołysała się w takt unoszonej przez wiatr melodii. Miała zamknięte oczy. Jej jedwabna bluzka leżała na podłodze między płatkami róż, spódnica niczym wąż bładziła między stopami - kobieta trwała w miejscu, jakby nie mogła wyzwolić się z jej uścisku. Jej ciało w bladym świetle świec wyglądało olśniewajaco - czarny, koronkowy stanik delikatnie okrywał alabastrową skórę jej rozpalonych piersi, które lekko zadrżały, gdy kobieta przechylając trzymany w dłoni kieliszek oblewała je mocno schłodzonym trunkiem. Szampan sprawił, że jej skóra zaczęła delikatnie połyskiwać, ciało nadal poruszało się w nieznanym wcześniej rytmie. Maggie nie otwierając nadal oczu, ostrożnie pochyliła się do przodu i łagodnie opadła na kolana. Jedną ręką rozpuściła swoje gęste loki, które szczelnie okryły jej nagie ramiona.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie - wyszeptał nie mogąc oderwać od niej wzroku.

- Przyjdź do mnie - odpowiedziała nieśmiało - nie pozwól mi dłużej czekać. Spojrzała na niego z dziecięcą niewinnością w oczach, czym do szaleństwa doprowadziła jego zmysły.

- Daj mi się nacieszyć swoim słodkim widokiem - masz zjawiskowe ciało, kochanie. Niejeden mężczyzna oddałby wszystko, by być teraz na moim miejscu i móc tylko na ciebie patrzeć, śledzić twój każdy ruch, najmniejszy grymas...

John urwał w pół zdania i zbliżył się do niej, gdyż patrząc na niego zuchwale zaczęła powoli zsuwać ramiączko stanika. Uklęknął tuż przy niej, tak, że mógł usłyszeć bicie serca, na swojej skórze zaś poczuł jej przyśpieszony oddech. Jedną ręką przyciągnął ją do siebie, drugą zaś schylił ku podłodze, nabral pełną garść leżących tam płatków różanych, które zaczął wcierać w jej ramiona, nagie piersi, brzuch... Przyłgnęła do niego i chłonęła każdą, nawet najbardziej odważną pieśczętę. Jej skóra, niczym struna, napinała się pod jego palcami, ich oddechy złączyły się w jeden, serca wybijały wspólny rytm. Kochał ją delikatnie całując jej wargi, po omacku błędził po twarzy, zatapiał dłonie we włosach. Oddychał zapachem jej rozgrzanego ciała - pozwolił, by otuliła go udami - samoistnie wyznaczyła granice, między ich nienasyconymi ciałami, które będzie mógł przekraczać. Nie bacząc na nic całował jej dłonie, brzuch i uda - nie pozwalał nawet na chwilę wytchnienia.

- Kocham cię, John - wyszeptała wtulając się w jego ramiona. Jej słowa odbiły się echem w pogrążonym w mroku salonie. - Kocham cię mocniej niż kiedykolwiek. Sprawiasz, że jestem najszczęśliwszą kobietą na całym świecie.

- Zostań moją żoną Mag, a już zawsze tak będzie - spełnię każde twoje pragnienie, obiecuję.

Maggie uniosła się delikatnie i zaczęła namiętnie go całować. Rozpierały ją radość, podniecenie - w jednej chwili zapomniała o wszelkich wątpliwościach. Chciała być z nim, tylko tego pragnęła - w euforii nie usłyszała nawet zamykanych z hukiem drzwi.

## Złudzenie

Było słoneczne, majowe przedpołudnie, gdy stanęła przed błękitnymi drzwiami. Miała na sobie wieczorową kreację - mała czarna dokładnie przylegała do jej ciała, blond włosy swobodnie opadały na ramiona. Wiedziała, że John jest tuż obok, niemalże czuła unoszący się w powietrzu zapach jego wody kolońskiej. Była bardzo podekscytowana, gdy łagodnie zastukała do drzwi.

- Nareszcie jesteś. Już nie mogłem się ciebie doczekać.

- Musiałam zostać chwilkę dłużej, by wszyscy zdążyli wyjść z biura - nie chciałam, żeby nabrali podejrzeń. Udało mi się wymknąć niepostrzeżenie.

- Pięknie wyglądasz mała, siadaj, naleję wina.

- A co z Maggie - nie wróci wcześniej? - zapytała łamiącym się głosem.

- Nie martw się skarbie. Rozmawiałem z nią rano i przekonałem, że wieczorem umówiłem się z chłopakami na brydża, więc postanowiła zostać dłużej w biurze. Cały dzień należy tylko do nas.

- Cudownie to wymyśliłeś.

- Idź do sypialni - zaraz do ciebie przyjdę.

John obserwował jej powabne ruchy, gdy przechodząc przez środek salonu udała się wprost do sypialni. Odczekał krótką chwilę, włączył adapter, który Maggie kupiła kilka tygodni temu na podmiejskiej wyprzedaży, wziął dwa kieliszki i podążył tuż za nią. Podłoga w sypialni usłana była różami - kwiaty leżały na i pod łóżkiem, a wśród nich ona - w czarnej, obcisłej sukience, pończochach i bardzo wysokich szpilkach. Leżała wśród aksamitnej pościeli z lekko rozchylonymi udami.

- Jeżeli dobrze pamiętam, najbardziej lubisz herbaciane - wyszeptał podając jej kieliszek.

- Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tak dobrze mnie znasz - zawsze marzyłam o tym, żeby kochać się z przystojnym brunetem na łóżku z baldachimem, w aksamitnej pościeli usłanej różami.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

John podszedł do niej i bez zbędnych słów przytulił ją czule.

Powietrze wypełniła namiętność - delikatne pieszczoty, morze pocałunków - czas nagle się zatrzymał. Sekundy przechodziły w minuty, te zaś w kolejne godziny pożądania. Zafascynowani sobą kochankowie zapomnieli o całym świecie - korzystali z dnia absolutnej wolności. Obce im było skrepowanie. Nienasyceń - karmili się każdym gestem, spojrzeniem, pieszczotą - rozumieli bez słów, spełniali swoje pragnienia, najgłębiej skrywane fantazje, odkrywali tajemnice swojego ciała. Panowała pozornie sielankowa atmosfera, ale chwila rozstania zbliżała się nieuchronnie.

Tuż po lunchu - chińszczyźnie przyniesionej przez dostawcę wprost do jacuzzi - John zaparzył aromatyczną kawę, którą wypili wspólnie na przepelnionym popołudniowym słońcem tarasie. Rozmawiali siedząc na różanym dywanie, który kobieta utkała na pamiątkę romantycznego poranka.

- Powiedz mi, kim dla ciebie jestem - wyszeptała przerywając mu w pół zdania - co robisz tutaj ze mną, skoro masz przy sobie oddaną partnerkę.

- Jesteś moim światełkiem w ciemności - odpowiedział bez zastanowienia. - Tylko przy tobie jestem naprawdę szczęśliwy - nikt inny się dla mnie nie liczy.

- Dlaczego zatem nie chcesz zostać przy mnie - zasypiać i budzić się w moich ramionach.



- Dobrze wiesz, że to nie jest takie proste - opiekuję się Maggie. Tak wiele jej zawdzięczam. Poświęciła trzy lata ciężkiej pracy, żebym mógł otworzyć własną firmę, uniezależnić się od korporacji.

- Właśnie dlatego chcesz zmarnować swoje przyszłe życie. Jak to sobie wyobrażasz - dom, rodzina, dzieci, a co ze mną, z moimi uczuciami...

- Posłuchaj...

- Znoszę bycie tą drugą już od wielu lat...

- Odejdę od niej - musisz dać mi tylko trochę więcej czasu.

- Nie uważasz, że żądasz zbyt wiele?

- Chciałbym, żeby stanęła na nogi. Niedawno awansowała - pnie się w górę i jest coraz bardziej zaangażowana w swoją pracę. Niedługo w ogóle nie będę jej do niczego potrzebny.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli - wycodziła przez zaciśnięte zęby, patrząc mu prosto w oczy.

- Chciałbym, żeby po naszym rozstaniu szybko znalazła pocieszenie - już odsunąłem się od niej, widujemy się coraz rzadziej, często nocuję w gabinecie.

- Niczego się nie domyśla?

- Nie, jest zbyt zajęta sobą, swoimi planami, karierą - mnie już właściwie nie zauważa. Wszystko jest w porządku, póki odgrywam wyznaczoną dla siebie rolę w wymyślonym przez nią scenariuszu.

- Gdybym cię nie znała, to zaczęłabym ci współczuć po takim monologu - uśmiechnęła się zalotnie.

Kochankowie siedzieli tak jeszcze przez dłuższą chwilę, zapadał zmrok, więc John przyniósł z salonu kilka waniliowych świec. Kobieta stała oparta o balustradę i obserwowała płynącą w oddali rzekę. Po jej rozgrzanych policzkach płynęły łzy, lecz on nie mógł ich widzieć. Zapalił porozstawiane na

podłódze świece, by móc wpatrywać się w łagodne rysy jej ciała, które stało niewzruszone.

- Na mnie już czas - niedługo wróci Maggie - nie uwierzyłaby więcej w żadne twoje kłamstwo, gdyby mnie tutaj zastała - kobieta odwróciła się energicznie, by wpaść wprost w jego ramiona.

- Podaruj mi jeszcze kilka minut - mówiąc to, zaczął całować jej piersi - były słone, sycące...

Próbowała się wyrwać z jego silnego uścisku; słońce chyliło się ku zachodowi, purpurowe niebo rozpościerało się nad pobliskimi budynkami - ludzie na ulicach spieszyli do domów, potykali się o własne cienie, by tylko ukraść kilka minut mijającemu popołudniu.

- Maggie wróci lada moment. Znienawidzi i ciebie, i mnie. Muszę uciekać.

- Dam sobie z nią radę - zostań...

Ich rozbiegane spojrzenia spotkały się. John ujął ją delikatnie i unióśł do góry. Oplatając go nogami całowała namiętnie jego ramiona, językiem badała każdy milimetr jego ciała. Odchyliła się i pozwoliła mu na więcej, niżby oczekiwał.

- Kocham cię, maleńka. Wytrzymaj. Już niedługo wszystko się skończy i ułożymy swoje życie od nowa.

Wziął ją w ramiona i zaniósł wprost do sypialni - napawał się słodyczą, zapachem ciała, dotykiem skóry... Nagle zerwał się gwałtownie, pocałunkiem zamknął jej usta, a dłonią zatrzasnął drzwi.

- Maggie stoi na progu - szepnął wyraźnie zdenerwowany - myślałem, że będzie dopiero koło ósmej.

- Wiedziałam, że tak się to skończy - trzeba będzie jej w końcu powiedzieć.

- To nie jest właściwy moment - schowaj się w łazience, a ja wszystko załatwię. Zabiorę Mag na taras, a ty w tym czasie przemkniesz się do wyjścia.

Odgłos klucza przekręcanego w zamku i lekko uchylanych drzwi...

- Tylko uważaj, żeby cię nie usłyszała. Kocham cię - do zobaczenia rano. Załóż coś czerwonego - John uśmiechnął się, pocałował ją w policzek i bezszelestnie wymknął się do salonu, zabierając po drodze dwa puste kieliszki, które leżały obok łóżka.

## 6

### *Spotkania*

Maggie zajęła do miasteczka dokładnie tą samą drogą, którą z tak wielkim trudem zlokalizowały z Ann minionego lata - te same domki z równo przystrzyżonymi trawnikami, dzieci bawiące się na podjazdach i wszechogarniająca cisza.

- Nareszcie jestem w domu - pomyślała parkując tuż przed barem na rogu.

Wysiadając z samochodu odetchnęła z ulgą - wszystko jest na swoim miejscu, chwila wytchnienia i jadę na górę.

Weszła do środka. Tylko jeden stolik pod oknem był wolny, zamówiła więc kawę i usiadła. Wsłuchiwała się w popołudniowy gwar, wdychała smakowite zapachy i czuła, że jest zupełnie rozluźniona. Nie zrobiła absolutnie żadnego wrażenia na mieszkańcach miasteczka - zupełnie nie zwrócili na nią uwagi, tak jakby była tam stałym bywalcem; tak, jak gdyby nigdy nie wyjeżdżała. Za oknem gazeciarz wciąż zagadywał klientów - spojrzał na nią przelotnie i uśmiechnął się, jakby zobaczył kogoś od dawna wyczekiwanego.

Kobiecie zrobiło się różnie - podziękowała, wsiadła do samochodu i pojechała wprost do drewnianego domu na uboczu. Była podekscytowana.

- Ciekawe czy Jack chciał na mnie czekać tak długo - pomyślała - za chwilę będę mogła się o tym przekonać - tłumaczyła samej sobie.

Stare drzewa wzdłuż drogi rozpościerały nad nią swoje konary na tle błękitnego nieba. W powietrzu czuć było zapach ziemi, deszczu, który zupełnie zawrócił jej w głowie. Pokonywała właśnie ostatni zakręt, gdy z oddali wyłonił się jej upragniony dom.

- Wygląda zdecydowanie lepiej niż kilka tygodni temu, kiedy go kupiłam. Ktoś zadał sobie wiele trudu, aby go przygotować na mój przyjazd.

- Czyżby wieści tak szybko rozeszły się po miasteczku? - zapytała samą siebie.

\*\*\*

Dowiedziawszy się o powrocie Maggie, Jack postanowił doprowadzić dom do porządku, by jego przyjaciółka od razu mogła w nim zamieszkać. Wymienił wszystkie przerdzewiałe rury, ponieważ wcześniej zdarzały się problemy z dostępem do bieżącej wody, zwłaszcza w łazience na piętrze. Połatał przeciekający na strychu dach, uszczelnił stare, drewniane okna i przeczyścił komin. Następnie wziął się za sprzątanie - wyniósł wszystkie zbędne graty, zwłaszcza kompletne wyposażenie pokoiku dziecięcego i mnóstwo toreb z zupełnie nowymi zabawkami - nie miał sumienia, żeby je wyrzucić, więc na razie ułożył je pieczołowicie na tylnych siedzeniach swojej furgonetki, tuż obok od lat nie używanego fotelika. Dokładnie opróżnił również garderobę w sypialni, wyrzucił starą pościel, kosmetyki gęsto poustawiane na toalecie. W dolnej szufladzie komody znalazł poźółkłe zdjęcie Megan w jej ulubionej, szafirowej sukience. Spojrzał na nie obojętnie i bez zastanowienia włożył do portfela.

Postanowił, że wybieli tylko ściany w całym domu - sam nie chciał wybierać kolorów poszczególnych pomieszczeń. Przekonał samego siebie, że po przyjeździe Maggie wspólnie podejmą decyzję. Nie kupił żadnych zasłon, obrusów czy pościeli, ale w dawnym pokoju dzieciennym urządził jej prawdziwy gabinet na odludziu - sam zrobił masywne biurko z dębiny, półki w biblioteczce oraz misternie rzeźbione krzesła. Gdy uporał się z remontem na piętrze, był z siebie bardzo zadowolony - zniknęły ostatnie ślady jego dawnego życia - życia, które się skończyło przed trzema laty. Już nie potrzebuje zaryglowanych drzwi odgradzających przeszłość od teraźniejszości.

W pomieszczeniach na dole niewiele trzeba było zrobić - meble kuchenne wymagały jedynie odświeżenia, podobnie jak ściany i inne sprzęty. Jack wymienił spróchniałe deski na werandzie, zrobił nową huśtawkę, którą ustawił tuż obok wejścia, po drugiej stronie umieścił wiklinowy stół i dwa krzesła - Maggie siedziała z Ann właśnie w tym miejscu, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Piły wino i rozmawiały dość głośno. Jej błękitna sukienka delikatnie kołysała się na wietrze, gdy opierała ręce na kolanach chowając w dłoniach zapłakaną twarz.

Nie miał wówczas odwagi, żeby do niej podejść i bez słowa przytulić. Wydawała mu się taka bezradna i bezbronna. Nie zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale bez wątpienia zrobiła na nim tak ogromne wrażenie, że chciał ją bliżej poznać.

\*\*\*\*

Maggie już z oddali widziała, że dom jest w doskonałym stanie - ciemnobrązowe ściany, nowe dachówki i niemal przezroczysta stróżka dymu wydobywającego się z kominka. Jej serce zaczęło szybciej bić. Czuła, że Jack czeka na nią już na progu - nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za mężczyzną, który minionego lata uratował jej życie - chwycił ją

mocno za rękę, gdy stała nad przepaścią. U jego boku poczuła się znowu bezpieczna i kochana.

Nie zwlekając, wysiadła z samochodu i pobiegła do wejścia - przed domem nie zastała nikogo, ale drzwi były uchylone. Onieśmielona weszła do środka i już po kilku krokach oniemiała z wrażenia. Salon wyglądał wspaniale - idealny porządek, białe ściany, przy kominku równiutko ułożone drewniane sztaby i delikatny płomień tańczący wesoło i sprzeciwiający się ogólnie panującemu porządkowi.

- Jack, jesteś na górze - zawołała, jednak nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Zaciekawiona weszła zatem po schodach na piętro. Nigdy wcześniej tutaj nie była. Gdy w zeszłym roku mieszkała w tym domu z Ann, miały do dyspozycji jedynie pomieszczenia na parterze. Właściciel uprzedził je telefonicznie, że drzwi do pokoi na strychu będą zaryglowane i pod żadnym pozorem nie pozwolił ich otwierać. Decydując się na przeprowadzkę wiedziała, że może mieszkać tylko tutaj. Powoli wchodziła do kolejnych pomieszczeń - czuła się jak Alicja w krainie czarów, krok po kroku odkrywała tajemnice zupełnie nowego świata - swojego świata.

- Będę tutaj bardzo szczęśliwa - pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem - nareszcie znalazłam swoje miejsce na świecie. Ten dom jest stworzony właśnie dla mnie.

Przy łóżku w sypialni znalazła bukiet polnych kwiatów, wzięła je do ręki i wyjrzała przez okno, z którego rozpościerał się przepiękny widok - małe, białe żagłówki na jeziorze, delikatne fale i las układający się już do snu. Nagle dostrzegła, tuż nad brzegiem, na końcu ścieżki prowadzącej do domu rozmazaną sylwetkę mężczyzny.

- Jack - zawołała ze wszystkich sił, rzuciła kwiaty na łóżko i wybiegła mu na spotkanie. - Wiedziałam, że przyjdiesz - powiedziała, wpadając mu prosto w ramiona. - Dom wygląda wspaniale, dziękuję.

- Bardzo za tobą tęskniłem.

- Zostanę przy tobie już na zawsze.

Usiedli na brzegu jeziora i wpatrywali się w słońce zachodzące nad taflą wody. Milczeniem celebrowali chwilę, na którą tak długo przyszło im czekać.

## 7

### *Sturgeon Bay*

Kolejne dni nad jeziorem miały niepostrzeżenie - Ann spała do południa, jadła śniadania przynoszone przez przyjaciółkę każdego poranka, wieczorami topiła smutki w czerwonym winie i zasypiała na werandzie opatulona grubym, wełnianym kocem.

Niewiele rozmawiały - miała dość kłamstw, którymi od lat karmiła Maggie - wiedziała, że już niedługo wszystko wyjdzie na jaw i ta nie będzie chciała jej znać. Zastanawiała się, po co w ogóle tu przyjechała - może żeby uspokoić wyrzuty sumienia i nie pozwolić, by przyjaciółka przechodziła przez ten koszmar sama, gdzieś na odludziu wśród zupełnie obcych ludzi. Ale nie była dobrym pocieszycielem - nie potrafiła powiedzieć Mag prosto w oczy, że bardzo jej współczuje zmarnowanych siedmiu lat, odwołanego ślubu i upokorzenia. Udawała, że śpi, gdy przyjaciółka wracała z długich, samotnych spacerów, na które wybierała się każdej nocy - unikała jej spojrzeń, uśmiechów, do których zmuszała się podczas wspólnych posiłków. Bała się, że z jej twarzy wyczyta prawdę.

Maggie jednak starała się nie myśleć o przeszłości, o wszystkich problemach, które zostawiła za sobą w Chicago, pospiesznie pakując walizkę i wyjeżdżając, zostawiwszy za sobą otwarte na oścież drzwi.

Tylko czasami, gdy, rozpluwając się w ciszy, siedziała nad brzegiem jeziora, w głowie słyszała głos Johna, który echem odbijał się między zaryglowanymi drzwiami i oknami jej duszy.

- Już najwyższy czas, żebyś poznała całą prawdę Mag. Spotykam się z nią już od wielu lat, przy niej czuję się prawdziwie wolny i bezwzględnie szczęśliwy. Ona mnie nie przytłacza, jest czuła, namiętna i wyrozumiała - nie wymaga ode mnie absolutnego poświęcenia. Kocha mnie takiego, jakim jestem i dlatego właśnie z nią chcę spędzić resztę życia. Czekałem na właściwy moment, żeby ci o tym powiedzieć - cieszę się, że to właśnie dziś.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że niczego nie zauważyła - pozwoliła się oszukiwać przez siedem długich lat, zdradzać i upokarzać. Kto jeszcze wiedział - ich wspólni znajomi, może Ann, która w ostatnim czasie odsunęła się od niej, nie znajdowała czasu, by się spotkać, niewiele mówiła i pod żadnym pozorem nie odwiedzała ich w domu.

Maggie myślała również o nieznanym spotkaniem pierwszej nocy - romantycznym kochanku, który oderwał ją od rzeczywistości i pozwolił, by utonęła w jego czułych ramionach. Kim jest, co robił na brzegu i dlaczego odszedł bez słowa, nie zostawiając żadnej wiadomości. Na wszystkie pytania miała wkrótce otrzymać odpowiedź - szybciej niż przypuszczała.

- Witaj nieznajoma. Najwyższy czas, żebym się przedstawił.

Maggie odwróciła się zaskoczona i tuż za plecami dostrzegła stojącego mężczyznę - była tak zamyślona, że nie usłyszała zbliżających się kroków. Wpatrywała się w niego, jak zahipnotyzowana - jej uwagę przyciągnęła znajoma, kraciasta koszula.



- Nazywam się Jack Green i jestem byłym właścicielem domu, w którym się zatrzymałaś. Spotkaliśmy się przedwczoraj w barze - piliśmy kawę przy wspólnym stoliku. Pamiętasz mnie jeszcze?

- Pamiętam również nasze wcześniejsze spotkanie - mówiąc to zaczerwieniła się spuściwszy wzrok.

- Musisz wiedzieć, że nie jestem typowym podrywaczem, który znika bez słowa po upojnej nocy z piękną dziewczyną. Ja po prostu nie chciałem cię przestraszyć.

- Czego miałabym się bać?

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego - odpowiedział wymijająco. - Obserwuję cię od dnia twojego przyjazdu - wiem, że ktoś wyrządził ci wielką krzywdę; cierpisz i czujesz się zraniona. Sturgeon Bay to wyjątkowe miejsce - wydaje mi się, że znalazłaś się tutaj nieprzypadkowo.

- O czym ty mówisz - nie znasz mnie, nic nie wiesz o mnie i o tym, co mnie spotkało. Nie masz pojęcia, czemu będę musiała stawić czoła, gdy za kilka dni wrócę do domu.

- Masz rację, nie znam cię, ale bardzo chciałbym cię poznać, a to miejsce jest wyjątkowe - jeżeli mnie wysłuchasz, powiem ci, jak tu trafiłem.

- Właściwie marzyłam o tym, by ktoś dotrzymał mi towarzystwa, choć bardzo chciałam przekonać samą siebie, że samotność będzie dla mnie najlepszym lekarstwem. Ann już na pewno śpi - może chcesz pójść do domu, usiąść na werandzie, przecież to w końcu jest twoje królestwo.

- Nie przekroczyłem jego progu od ponad dwóch lat.

- Dlaczego - takie wspaniałe miejsce...

- Moją żonę Megan poznałem siedem lat temu - studiowaliśmy razem, mieszkaliśmy w tym samym kampusie. Byliśmy nieprzytomnie szczęśliwi. Po egzaminach końcowych znaleźliśmy niewielkie mieszkanie w centrum

Chicago - rozpocząłem dobrze rokującą pracę w nieruchomościach, ona zaś w jednej z galerii - sztuka była jej największą pasją. Kupiliśmy nasz pierwszy, własny samochód, nowoczesne meble i wysokiej jakości sprzęt audio. Po kilku miesiącach pobraliśmy się w niewielkim, drewnianym kościółku na przedmieściach.

- Jak możesz opowiadać mi o swojej żonie po tym, co zdarzyło się między nami. Wy mężczyźni - wszyscy jesteście tacy sami. Potraficie tylko zdradzać. Powiedz mi, czy tak trudno jest wytrwać przy jednej kobiecie na dobre i na złe?

- Pozwól mi skończyć - opowiadanie o sobie nigdy nie przychodziło mi łatwo.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - Maggie nie ustępowała...

- Na miesiąc miodowy Megan wybrała Toskanię - niesamowita kraina, urocze miejsca, przyjaźni ludzie, przepiękne krajobrazy... Prawdziwy raj dla ludzi, którzy na kilka dni chcieli się ukryć przed resztą świata. Po powrocie do Chicago okazało się, że moja żona jest w ciąży - nie wyobrażasz sobie, co czułem, gdy niespodziewanie podarowała mi parę maleńkich bucików. Byłem najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem - moja kariera błyskawicznie się rozwijała, miałem przy sobie cudowną kobietę, która nosiła w sobie naszego syna. Postanowiłem, że zmienię wszystkie nasze plany na przyszłość - chciałem się poświęcić mojej wspaniałej rodzinie. Czegóż można chcieć więcej.

- Nie wiem, nigdy nie miałam tak wiele.

- W maju następnego roku moja żona urodziła najwspanialszą dziewczynkę na świecie - lekarze się pomylili, ależ jak niewielkie miało to znaczenie. Liz miała śliczne, kręcone blond loczki, oczy w kolorze letniego, błękitnego nieba i była owocem naszej wielkiej, nieokielznanej miłości. Jak

tylko moje dziewczyny wyszły ze szpitala przywiozłem je do naszego pierwszego, wymarzonego domu.

- Do domu, w którym zatrzymałam się razem z Ann.

- Dokładnie. Działkę kupiłem w dniu, kiedy dowiedziałem się, że Megan jest w ciąży. Zaprojektowałem dom, który nadawałby się idealnie na naszą letnią rezydencję, wszystko wyszykowałem, urządziłem pokój dziecienny i sypialnię na górze - własnoręcznie zrobiłem łóżeczko dla córki i toaletkę dla żony. W dniu ich przyjazdu cały projekt był dopięty na ostatni guzik. Megan była oczarowana - udało mi się ukryć przed nią swoje plany - miała prawdziwą niespodziankę.

- Z dnia na dzień przenieśliście się na to odludzie?

- Nie, Megan zrezygnowała z pracy w galerii, by cały swój wolny czas poświęcić Liz i zamieszkała tutaj razem z małą - ja spędzałem z nimi całe weekendy - w tygodniu pracowałem nad ustabilizowaniem swojej pozycji w branży. W salonie urządziłem dla Meg prawdziwą pracownię - gdy ja opiekowałem się córeczką, ona mogła malować i była w tym naprawdę dobra. Tak minął rok, potem kolejny, jednak Megan nie chciała już dłużej żyć na odległość - chciała mieć przy sobie kochającego męża, a nie prawie obcego mężczyznę od święta. Zaabsorbowany pracą, zbliżającym się awansem nie zauważyłem, jak bardzo oddaliliśmy się od siebie. Nie widziałem, że nasza miłość gaśnie w oczach. Doszło do tego, że wieczorami nie mieliśmy o czym rozmawiać. Pewnego dnia Megan postanowiła z tym skończyć - zadzwoniła z samochodu, że jadą z Liz, żeby na dobre zabrać mnie do domu. Kazała mi spakować walizkę i czekać na nie przed drzwiami. Jednak przeprowadzka nie była po mojej myśli - miałem nagrane kolejne, lukratywne kontrakty, umówione spotkania z klientami... Prosiłem, by dała mi trochę czasu, tłumaczyłem, że potrzebujemy pieniędzy, aby zachować absolutną niezależność... Moje

argumenty do niej nie przemawiały - mówiła, że za zgromadzone oszczędności możemy kupić przystań, kilka łódek - przecież majątek nie był nam tak naprawdę do szczęścia potrzebny. Jednak ja byłem nieugięty - trwałem przy swoim głuchy na jej argumenty. Rozstaliśmy się w gniewie, Megan płakała, a ja nie chciałem nawet pocałować jej na pożegnanie. Uważałem, że racja musi leżeć po mojej stronie, a ona zachowuje się nieodpowiedzialnie nie dbając o naszą przyszłość i przyszłość Liz. Wychodząc zatrzymała się na progu, spojrzała na mnie z politowaniem i wzięła na ręce nasze dziecko. Jedyne, co zapamiętałem z tamtej nocy, to widok mojej córeczki, która pomachała mi rączką na pożegnanie.

- Opuściła cię, tak bez słowa?

- Poniekąd. Tamtego wieczoru widziałem je po raz ostatni. Tuż po ich wyjściu rozpętała się potworna burza. Po dziś dzień nie mogę sobie wybaczyć, że nawet nie próbowałem ich zatrzymać. Po kilku godzinach zadzwonili do mnie z pogotowia - nadal siedziałem nad firmowymi dokumentami. Kolejnych tygodni właściwie nie pamiętam - w jednej chwili straciłem wszystko, co kiedykolwiek kochałem - żonę i dwójkę dzieci - okazało się, że Meg była w ciąży. Gdybym nie był takim upartym głupcem, miałbym teraz wspaniałą rodzinę - Liz szłaby w tym roku do szkoły, a mój syn...

- Bardzo ci współczuję... Straszna tragedia...

- Znalazłem w sobie wystarczająco dużo siły, by rzucić pracę w Chicago, nie zwlekając sprzedałem mieszkanie, samochód i przenieśliśmy się tutaj. Nie mogłem jednak zamieszkać w naszym domu - zaryglowałem drzwi i przysięgłem sobie, że moja noga nigdy więcej w nim nie stanie. Po roku sprzedałem go rozentuzjzmowanemu mieszczuchowi, który nie był jednak w stanie w nim zamieszkać. Płaci mi teraz kilka dolarów miesięcznie, żebym doglądał jego dobytku.

- Dlaczego go sprzedałeś? - zapytała rozczarowana - przecież tak wiele dla ciebie znaczył.

- Zbyt wiele, tylko to miejsce mi po nich pozostało, a samo wspomnienie nie pozwalało mi oddychać. Nieopodal kupiłem niewielką przystań, kilka żaglówek - postanowiłem na stałe zapuścić korzenie w Sturgeon Bay. Tutejsi mieszkańcy bardzo mi pomogli - wspierali mnie, gdy wydawało mi się, że nie ma przede mną żadnej przyszłości. Jesteś pierwszą osobą, której bez wiedzy właściciela wynająłem mój ukochany dom.

- Ale dlaczego właśnie ja?

- Gdy weszłaś do baru Raya pytając o lokal do wynajęcia, on od razu pomyślał o mnie. Zadzwoił i powiedział, że jest u niego kobieta, która bardzo potrzebuje pomocy. Uznałem, że to idealny moment, by rozliczyć się z przeszłością. Jednak nie potrafiłem wszystkiego na czas przygotować - stanąłem na progu i nie mogłem zrobić ani jednego kroku. Postanowiłem przekazać klucze Kate, córce Raya. Resztę już znasz.

- Jak znalazłeś mnie wtedy nad jeziorem? Skąd wiedziałeś, że to ja.

- Przychodzę tu każdej nocy - tylko stąd jest idealny widok na dom - bliski i oddalony zarazem... Pytasz, skąd wiedziałem, że jesteś kobietą, która wynajęła ode mnie dom. Odpowiedź jest bardzo prosta - kilka godzin wcześniej chciałem was przywitać - siedziałaś z przyjaciółką na werandzie. Rozmawiałyście, płakałaś, więc postanowiłem wam nie przeszkadzać. Uznałem, że nadarzy się lepsza okazja i się nadarzyła...

Maggie już miała nawiązać do wspomnianej nocy, jednak ich rozmowę nagle przerwała Ann.

- Dzwonił John - coś niespodziewanego wydarzyło się w biurze i muszę natychmiast wracać do Chicago. Jedziesz ze mną Mag?

## *Przygotowania*

Maggie obudził przeraźliwy chłód - otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że jest środek nocy. Na ulicy panował zupełny spokój. Świece na tarasie już dawno się wypaliły. Nadal leżała na podłodze przykryta płatkami herbacianych róż. Johna nie było w zasięgu jej wzroku, usłyszała jedynie dobiegający z salonu szept.

- Z kim rozmawiasz kochanie - zapytała.

- Z nikim. Poszedłem po kolejną butelkę wina na rozgrzewkę - odpowiedział odkładając słuchawkę na blat kuchenny.

- Skoro chcesz, żebym została twoją żoną, musimy jak najszybciej wybrać jakąś stosowną datę i zabrać się za przygotowania.

- Może raz zaszalejemy i wyskoczymy do Las Vegas - przebierzemy się za Elvisa i Priscille, a noc poślubną spędzimy kochając się na małżeńskim łożu w kształcie serca. Romantyczny kicz, nieprawdaż? - dodał podając jej kieliszek.

- Nie żartuj, ślub to poważna sprawa i taki właśnie chciałabym mieć: mały kościółek, rodzina i grupa najbliższych przyjaciół, biała suknia i my tańczący walca pod gwiazdami.

- Widzę, że wszystko już sobie dokładnie zaplanowałaś. A wzięłaś w ogóle pod uwagę fakt, że ja mógłbym widzieć coś inaczej?

- Miałam bardzo dużo czasu na snucie planów, ale jeżeli wolisz, sam przygotuj całą uroczystość. - Naburmuszona Maggie usiadła, opierając się o tarasową balustradę. Ugięła kolano i oparła na nim brodę - w lewej dłoni trzymała podany przez Johna kieliszek.

- Nie stawiaj sprawy w ten sposób - chciałem ci tylko uświadomić, że powinnaś w swoich planach uwzględniać również moje.

- Co myślisz o 10 września? Wydaje mi się, że to idealna data dla nas. Zawsze chciałam wyjść za mąż jesienią...

- Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię? Dlaczego milczysz?

- Czekam spokojnie - może teraz jest właściwy moment, żebyś opowiedział mi o swoich pomysłach.

- Nigdy nie chciałem mieć hucznego wesela, setki gości, którzy gapiąc się, czekaliby tylko na moje nawet najmniejsze potknięcie. Wolałbym wyjechać w jakąś egzotyczną podróż - pobrać się na statku albo w samolocie, czy balonie. I chociaż tego dnia wolałbym zrezygnować z garnituru - na co dzień duszę się tylko w uniformach - dlaczego mam się męczyć na własne życzenie.

- Zaskoczyłeś mnie, nie wiem, jak pogodzić nasze oczekiwania. Możemy zrezygnować z kościoła na rzecz parku na terenie kampusu - moglibyśmy pobrać się dokładnie w tym miejscu, gdzie się poznaliśmy.

- To bardzo dobry pomysł, mój wuj Billy, pastor, mógłby udzielić nam ślubu.

- Garnitur nie jest dla mnie najważniejszy - wyjdę za ciebie za mąż, nawet jeżeli wystąpisz w klapkach - roześmiała się szczerze - ale ja chciałabym mieć tradycyjną sukienkę z długim trenem i haftowanym welonem. Sam wybierzesz dla siebie coś odpowiedniego. Gości moglibyśmy przyjąć pod ogromnym namiotem - na pewno udałoby mi się otrzymać odpowiednie zezwolenie od władz uczelni, nie byłoby problemu z rozbiciem go na pobliskiej łące.

- Catering i kapelę możemy załatwić w przyszłym tygodniu i problem z głowy.

- Zatem postanowione - pobieramy się za cztery miesiące.

- Ale nad listą gości zastanowimy się jutro rano. Jestem już bardzo zmęczony i chciałbym się położyć.

- Nie jestem pewna, czy wytrzymam do rana - odpowiedziała rozbawiona.

- W takim razie nie pozostawiasz mi innego wyboru - będę musiał czymś cię zająć. Chodź tu do mnie.

Maggie nie wzbraniała się ani chwili dłużej - zgodziła się bezwarunkowo na zasady jego gry, ale myślami była już daleko - szła w koronkowej, długiej do ziemi sukni po miękkim, zielonym dywanie. Bosymi stopami delikatnie stapała po wilgotnej od rosy trawie.

\*\*\*

Maggie nie posiadała się ze szczęścia - czuła, że po wielu latach jej życie w końcu nabrało prawdziwego sensu. Miała wspaniałą pracę, dzięki której mogła realizować wszelkie swoje aspiracje zawodowe, wyjątkowe mieszkanie i w końcu mogła zaplanować swój wymarzony ślub. Każdego wieczoru przeglądała katalogi, wypisywała zaproszenia, wybierała kwiaty i muzykę. John postanowił ostatecznie, że nie będzie brał udziału w przygotowaniach - zdał się na jej decyzje, gdyż chciał, by w tym wyjątkowym dniu była absolutnie szczęśliwa. Maggie nie rozumiała jedynie, dlaczego tak rzadko bywał w domu - wychodził przed świtem, wracał późnym wieczorem tak zmęczony, że bez kolacji kładł się spać. W ciągu dnia nie odbierał telefonów, bądź w kilku słowach wyjaśniał, że jest bardzo zajęty.

- Na pewno się denerwuje - uspokajała sama siebie.

Bywały dni, że czuła się bardzo samotna, pozostawiona na pastwę losu. Próbowwała wówczas szukać wsparcia w Ann.



- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, druzną na moim ślubie. Nie rozumiem, dlaczego od wielu tygodni nie znalazłaś nawet godziny, żeby się ze mną spotkać i porozmawiać - skarżyła się przez telefon.

- Maggie, przecież dobrze wiesz, że w okresie wakacyjnym zawsze mamy w biurze straszne urwanie głowy. Jestem zawałona robotą. Zrozum mnie.

- Zawsze robiłam to, czego ode mnie oczekiwałaś. Wspierałam cię w chwilach zwątpienia, pocieszałam, gdy porzucił cię kolejny facet, a ty nie znajdziesz dla mnie godziny, żeby porozmawiać o ślubie czy weselu.

- Jesteś niesprawiedliwa.

- Po prostu mówię ci, co czuję. Myślałam, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i pomożesz mi właśnie teraz, gdy tego najbardziej potrzebuję.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła martwa cisza.

- Masz rację Maggie - byłam za bardzo zajęta sobą i swoimi problemami. Chętnie się z tobą spotkam i pomogę ci we wszystkich przygotowaniach. Przepraszam, że cię zbywałam. Zostało już tak niewiele czasu.

- Może jutro o szóstej w naszej kawiarni? Tylko się nie spóźnij - mamy mnóstwo do nadrobienia.

- Nie martw się, będę na czas. Do zobaczenia.

Nie czekając na odpowiedź, Ann pospiesznie odłożyła słuchawkę. Wstała z biurka i zamknęła szklane drzwi. Nie chciała, by John zobaczył ją w takim stanie. Miała spocone dłonie, serce waliło jej jak oszalałe, a po policzkach płynęły łzy.

Po chwili kobieta ukradkiem wymknęła się do łazienki - obmyła wodą twarz i spojrzała w lustro.

- Dłużej już tego nie wytrzymam - pomyślała. Muszę jej powiedzieć prawdę, wyręczyć Johna. On chyba nigdy nie zdobędzie się na odwagę.

Kobieta poprawiła makijaż, pomalowała usta karmazynową pomadką i bezzwłocznie wróciła do siebie. Była zdecydowana - chciała od razu zadzwonić i umówić się z Maggie na szczerą rozmowę, ale gdy zamknęła drzwi okazało się, że w pokoju czeka na nią John.

- Co się stało Ann? Z kim rozmawiałaś?

- Moja przyjaciółka poprosiła mnie, żebym jej pomogła zorganizować wesele, a ja nie wiem, czy sobie poradzę.

- Rozmawiałaś z Mag. Mam nadzieję, że się wykręciłaś - zarezerwowałem nam uroczy pokój w Blue Hotel - dziś wieczorem znowu będziesz moja.

Mężczyzna podszedł do Ann i bez cienia skrępowania włożył rękę pod jej jedwabną bluzkę. Zaczął czule pieścić jej piersi, rozpiął stanik, który beładnie opadł na podłogę. Ann odsunęła się gwałtownie.

- John opamiętaj się, przecież może ktoś nadejść, jesteśmy w pracy.

- Wszyscy od wielu godzin są w terenie - nikt już dzisiaj nie pojawi się w biurze. Wiesz o tym tak dobrze, jak ja.

- Nie słyszałaś, co powiedziałam? Twoja narzeczona oczekuje ode mnie, że pomogę jej zorganizować wasz ślub. Nie uważasz, że zbyt wiele będzie mnie to kosztowało? Może powinnam zniknąć, wyjechać i poczekać, aż sam wszystko jej wyjaśnisz.

- Nie wytrzymam bez ciebie ani jednego dnia - nie rób mi tego. Przecież nie chcesz, żebym był nieszczęśliwy - jego dłonie błądziły po ciele Ann - po jej brzuchu, piersiach, ramionach. Coraz mocniej gładził jej skórę, która nie mogła się oprzeć namiętym pieszczotom.

- Powiedz mi, jak mam z Mag planować wasze wspaniałe, huczne wesele - wybierać kwiaty, kolor sukienki dla druhen...

- Już niedługo kochanie. Przecież wiesz, że do tego ślubu nie dojdzie. Za kilka dni porozmawiam z Maggie, wyjaśnię jej wszystko i na zawsze będę przy tobie.

- Nie rozumiem, dlaczego jej się oświadczyłeś - obiecywałeś, że ją opuścisz, a tymczasem poprosiłeś o rękę.

- Zaskoczyła nas w sypialni, nie pamiętasz... Chciałem dać ci czas, żebyś się wymknęła i uniknąć zbędnych pytań - Mag była tak zaaferowana ślubem, że nie zauważyła płaszcza, który zostawiłaś na wieszaku. Udało mi się go schować do szafy i zabrać rano, gdy jeszcze spała. Przyjechałem wówczas do ciebie, by ci zrobić pobudkę. Nie pamiętasz...

- Obiecaj, że będziesz mnie w ten sposób budzić co rano - wypowiadając te słowa rozpięła mu koszulę i przytuliła się do jego ciepłego ciała. Była rozpalona. Zdejmując bluzkę podeszła do drzwi i energicznie przekręciła klucz.

\*\*\*\*

- John kolejną noc spędził dzisiaj w biurze - wykrzyknęła Maggie, gdy tylko Ann usiadła do stolika.

- Cześć, ja też się cieszę, że cię widzę - odpowiedziała z wyrzutem.

- Wiedziałaś o tym?

- Wczoraj wyszłam z pracy po szóstej - John siedział zamknięty w swoim gabinecie. Próbowałam wyciągnąć go na kolację, ale powiedział, że zamówi coś na wynos - wydekłamowała bez zająknięcia.

- Nie wiem, co się z nim dzieje. Właściwie wcale się nie widzimy. Decyzja o ślubie zupełnie go rozbiła.

- Nie wiem, jak mogłabym ci pomóc. John jest indywidualistą - zawsze robi to, co chce. Do niczego nie można go zmusić.

- Ale ja do niczego go nie zmuszałam - czekałam cierpliwie, aż dojrzeje do tej decyzji. Sam zorganizował romantyczny wieczór przy świecach, kupił kwiaty...

- Musiałaś być zaskoczona.

- Szczerze mówiąc, myślałam, że zupełnie zapomniał o naszej rocznicy, a tu taka niespodzianka.

- W takim razie, nie masz się czym przejmować - odpowiedziała obojętnie i zamówiła kieliszek czerwonego wina.

- Dobrze, koniec z tym. Bierzemy się do roboty.

- Ustaliliście już coś konkretnego?

- Właściwie załatwiłam już wszystko - pobieramy się w drugi weekend września, ustaliłam już wszystko z pastorem, zamówiłam catering, muzykę i wpłaciłam zaliczkę na wycieczkę po Europie. Nie wybrałam tylko sukienki, nie mamy również obrączek, ale John obiecał, że sam wybierze coś odpowiedniego.

- W takim razie nie jestem ci już potrzebna.

- Zawsze będziesz mi potrzebna. Tęsknię za naszymi spotkaniami.

- Może pomogę ci chociaż wybrać sukienkę.

Ann zaczęła nerwowo przeglądać katalogi. Marzyła o tym, żeby ten wieczór jak najszybciej się skończył. Maggie cały czas opowiadała jej o wydarzeniach minionych dni, o zaręczynach, ale ona ledwie słyszała jej głos, nie rozumiała poszczególnych słów - najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Gdy już miała pod byle pretekstem uciec do domu, z zadumy wyrwał ją dźwięk telefonu. Po krótkiej rozmowie Mag odłożyła słuchawkę.

- John znowu nocuje w biurze. Musi przygotować kolejny, bardzo ważny kontrakt...

Ann wiedziała, że zapowiada się bardzo długi wieczór...

## 9

### *Zbliżenia*

- John niczego nie chciał mi wytłumaczyć. Był bardzo zdenerwowany - krzyknęła Ann nerwowo, pakując walizkę.

- Uspokój się - zaraz odwiozę cię na dworzec.

- Przepraszam, Maggie, ale sama rozumiesz... Nie mogę teraz zostać na lodzie.

- Nie martw się o mnie. Jakoś sobie poradzę. Zostanę tutaj do końca tygodnia - muszę się zastanowić nad tym, co dalej.

- Kim był ten mężczyzna, z którym rozmawiałaś nad brzegiem?

- Jack Green - były właściciel tego domu. Poznałam go kilka dni temu w barze.

- Jestem gotowa. Możemy już jechać. Na pewno sobie poradzisz?

- Zadzwoń zaraz po powrocie do Chicago. Będę mogła zatrzymać się u ciebie przez kilka dni, zanim nie znajdę czegoś dla siebie?

- Jasne.

Kobiety wsiadły do samochodu i bezzwłocznie ruszyły w drogę. Ann myślała o kochanku, który oczekiwał jej powrotu, Maggie zaś o Jacku i o historii, którą opowiedział jej kilka minut temu.

- Co mam powiedzieć Johnowi - na pewno spyta mnie, jak się trzymasz?

- Ann przerwała krępującą ciszę.

- Nic mu nie mów, chociaż i tak nie sędzę, żeby go interesowało, co się ze mną dzieje.

- Nie bądź okrutna...

- Ja jestem okrutna, nie rozśmieszaj mnie. Mężczyzna, z którym żyłam siedem lat, zdradzał mnie bez żadnych skrępowań. Nie miał odwagi, żeby się przyznać - gdybym przez przypadek nie znalazła rachunku za pokój w Blue Hotel, zapewne do tej pory nie poznałabym prawdy.

- Blue Hotel?

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać. To upokarzające. Martwiłam się o niego, że się przepracowuje, a on w tym czasie dobrze się bawił w ramionach innej. Nigdy mu tego nie wybaczę.

- Uważaj na siebie, Mag - rzuciła Ann zdawkowo wysiadając z samochodu tuż przy dworcu. Do zobaczenia w domu.

\*\*\*\*

Maggie nie zatrzymywała się po drodze, by jak najszybciej dotrzeć do Sturgeon Bay - miała nadzieję, że Jack będzie na nią czekał nad brzegiem. Znała go dopiero kilka dni, ale czuła, że może mu zaufać, a tak dawno nie miała prawdziwego przyjaciela. Potrzebowała bratniej duszy - kogoś, kto by jej wysłuchał, a tak wiele chciała opowiedzieć. Pragnęła wykrzyczeć wszystko, co leżało jej na sercu.

Samochód zaparkowała tuż przy werandzie, drzwi do domu nadal były zamknięte. Nie wchodząc do środka, pobiegła ścieżką wprost nad jezioro, ale Jacka już tam nie było. Postanowiła go poszukać.

Szła tuż przy brzegu i rozkoszowała się urokiem popołudnia. Łagodna bryza ochładzała jej twarz, wokół nie było nikogo.

W Chicago nie sposób wybrać się na samotny spacer. Zawsze towarzyszy ci tłum - ludzie wciąż pędzą i po pewnym czasie, nawet nie zorientujesz się kiedy, zaczynasz pędzić razem z nimi. Przestajesz zwracać uwagę na drobiazgi - promienie słońca tańczące na szybach samochodowych, wiatr we włosach. Nie odpowiadasz na uśmiechy, dobre słowo, tylko gnasz do przodu bez

opamiętania. Maggie wiedziała, że sama popadła w takie szaleństwo - były dni, że praca przesłaniała jej cały świat. Wychodziła z domu przed ósmą rano, wiecznie spóźniona i na złamanie karku biegła do metra, gubiąc po drodze wymykające się z rąk dokumenty. Omijała setki ludzi stojących w kolejce po bilet, przeciskała się między stłoczonymi urzędnikami spieszącymi na pierwszą zmianę. Cieszyła się ze zdobytego awansu, ale pierwsze miesiące nie były proste. Właśnie wówczas poczuła po raz pierwszy, że John staje się jej obcy. Wiele razy próbowała z nim o tym rozmawiać, ale on był głuchy na jej argumenty - potrzebowała pomocy, której on nie chciał jej udzielić, gdyż uważał, że zbyt wysoko ustawiła dla siebie poprzeczkę. Nieraz powtarzał, że zbyt wiele oczekuje od życia, zbyt szybko chce zrobić oszałamiającą karierę. Wiele razy zastanawiała się, czy gdyby wtedy ustąpiła, ich związek udałoby się uratować. A może to był tylko pretekst, który John zręcznie wykorzystywał, by to właśnie ją o wszystko obwiniąć. Nie potrafiła znaleźć jednoznacznej odpowiedzi na stawiane w ten sposób pytania, więc ostatecznie postanowiła więcej się tym nie zadrećzać - było już za późno, by cokolwiek uratować, więc dalsze rozważania nie miały żadnego sensu.

Nagle pogoda diametralnie się zmieniła - zaczął padać rzęsimy deszcz.

- Kaprysy lata - pomyślała i pobiegła przed siebie, szukając schronienia pod jednym z zielonych parasoli - stare, rozłożyste drzewa wydawały się wręcz do tego stworzone, by się pod nimi skryć. Była zupełnie przemoczona. Deszcz doszczętnie zniszczył misternie ułożoną fryzurę, jej błękitna sukienka była również w nie najlepszym stanie. Uświadomiwszy sobie swoją nieciekawą sytuację, stała bezradnie i nie wiedziała, co dalej robić - wracać do domu, czy szukać przystani Jacka.

- Chodź ze mną, napaliłem już w kominku. Zupełnie przemarzłaś - nie wierzyła własnym oczom.

- Skąd się tutaj wzięłaś?

- Znam tę okolicę jak własną kieszeń. Czekałem na ciebie w ogrodzie, ale długo nie wracałaś. Miałem nadzieję, że będziesz chciała dokończyć naszą rozmowę i przyjdiesz na przystań. Jak się rozpadało, wyszedłem, żeby cię poszukać - zobaczyłem otwarty samochód, więc założyłem, że musisz być gdzieś niedaleko. I oto jestem.

- Kolejny raz ratujesz mnie z opresji.

- Przytul się do mnie, kilka kroków i będziemy na miejscu - Jack zdjął z ramion swój płaszcz i zarzucił go Maggie na ramiona.

\*\*\*

Mieszkanie Jacka zdecydowanie różniło się od domu nad jeziorem - poza łóżkiem, kominkiem, kilkoma pudłami i szafkami w kuchni, nie było tam niczego.

- Niewiele potrzebujesz do szczęścia - zażartowała, stojąc w progu.

- Nie jestem szczęśliwy, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę - odpowiedział zdecydowanie, przerywając jej w pół zdania.

- Nie gniewaj się, twoje mieszkanie wygląda tak, jakbyś wprowadził się tutaj kilka dni temu, a o ile wiem, tak nie było...

- Jestem samotnikiem, dotąd nie zależało mi na wygodach, ale dziś wieczorem się postaram. Łazienka jest na końcu tamtego korytarza po prawej stronie. Obok znajduje się magazyn - wolę cię uprzedzić, żebyś się nie przestraszyła. Idź i weź gorącą kąpiel, bo nie chciałbym, żebyś się przeze mnie przeziębiła.

- A co z tobą?

- Nic mi nie jest, zostanę w kuchni i przygotuję coś ciepłego na kolację.

- Niezręcznie mi o tym mówić, ale nie mam w co się przebrać...



- W suszarce są moje czyste koszule - wybierz tę, która ci się najbardziej spodoba.

- Dzięki, zaraz wracam.

- Nie musisz się spieszyć.

W czasie kąpieli Maggie Jack dorzucił drewna do kominka, tuż obok ułożył koce i materac, zaparzył gorącą czekoladę. Jej słodki zapach wypełnił całe pomieszczenie. Przyrządził kilka tostów z dżemem, ułożył je na talerzu i wraz z aromatycznymi kubkami postawił na niewielkim, przenośnym stoliku.

- Potrafisz w kilka minut przyrządzić tak wykwintny posiłek. Jestem pod wrażeniem. Uważaj, bo jeszcze się przyzwyczaję.

- Właśnie na to liczę - odpowiedział dodając zdawkowo - przez żołądek do serca... Ułożyłem koce przy kominku, żeby było ci cieplej.

- Dziękuję, jesteś uroczy.

- Muszę przyznać, że do twarzy ci w męskich koszulach.

- Wrzuciłam swoje rzeczy do suszarki, za kilka minut powinny być gotowe.

- Spieszysz się gdzieś?

- Nie, mogłabym tu zostać już na zawsze. Ta gorąca czekolada...

- Nie będę się wzbraniał. Liczyłem, że to powiesz.

- Przytul mnie Jack, przecież wiem, że tego pragniesz.

- Jesteś pewna? Nie mogę ci nic zagwarantować.

- Nie oczekuję obietnic, tylko nie chcę dzisiejszej nocy być znowu sama.

- Nie będziesz sama, obiecuję.

Maggie delikatnie zbliżyła swoją twarz do jego policzków i delikatnie zaczęła je całować. Ich nieśmiałe usta spotkały się i zaczęły obdarzać wzajemnymi pieszczotami. Jack gładził jej loki, zatapiał w nich swoje dłonie, oddychał ich zapachem.

Tej nocy namiętnym pocałunkom nie było końca. Ciała kochanków zapomniały się w sobie - Maggie miała wrażenie, że nigdy nie była tak blisko z żadnym innym mężczyzną. Po raz pierwszy nie myślała o tym, co będzie dalej. Cieszyła się każdą chwilą w ramionach idealnego mężczyzny.

Obudziła się w środku nocy. Chciała się upewnić, że Jack wciąż jest obok. Spał wtulony w jej nagie ciało. Z każdym oddechem jego podbródek łaskotał ją po brzuchu, ale bała się ruszyć, bo czar mógłby prysnąć. Był nierealny, a zarazem tak bardzo prawdziwy. Zegar wybijał kolejne godziny, ogień w kominku dogasał, a Maggie leżała bez ruchu, zastanawiając się, co może zrobić, by czas się zatrzymał.

\*\*\*\*

Maggie nie wierzyła własnym oczom - stolik koła łóżka wręcz zapraszał, by zjeść przy nim śniadanie. Aromatyczna kawa, świeże bułeczki i bukiet polnych kwiatów w wazonie...

Wstała, wzięła do ręki gorący kubek i wyszła przed dom. Po wieczornej ulewie nie było ani śladu - tafla wody przypominała idealnie gładką powierzchnię lustra.

Jack stał na pomoście i rozmawiał z krępy, niskim mężczyzną w kapeluszu. Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się na powitanie. Ubrana w obszerną koszulę sięgającą niemalże do kolan i długie, skórzane buty, wyglądała nieporadnie.

- Zjesz ze mną? - zawołała.

Pokiwał przecząco głową, więc wróciła do środka, przebrała się, pościeliła łóżko i zasiadła do stołu. Po niespełna kwadransie w drzwiach stanął Jack.

- Przepraszam cię, ale musiałem się spotkać z klientem. Czekał na łódkę ponad dwa tygodnie i zaczął się już niecierpliwić.

- W pierwszej chwili pomyślałam, że znowu zniknąłeś, że ulotniłeś się, jak zwykle, po angielsku.

- Spałaś tak spokojnie, nie miałem sumienia zrywać cię na nogi przed świtem. Nie miałyby to najmniejszego sensu.

- Przygotowałeś sobie kilka racjonalnych wytłumaczeń - spodziewałeś się, że będę cię dręczyć.

- Chciałem być przygotowany i zrobić na tobie jak najlepsze wrażenie.

- I to ci się na pewno udało.

- Co chcesz dzisiaj robić. Masz jakieś plany?

- Żadnych, właściwie miałam nadzieję, że zabierzesz mnie gdzieś na koniec świata.

- Zgoda, możemy pojechać na wycieczkę. Spakuj prowiant, ja wyprowadzę samochód z garażu i możemy ruszać.

- A kto zajmie się przystanią?

- Nie dajmy się zwariować - powieszę tylko na drzwiach krótką informację, że mnie dzisiaj nie będzie. W przeciwnym razie znajomi z miasteczka mogliby się zaniepokoić.

- Chcesz zabrać coś z domu? - Wrócimy dopiero późnym wieczorem.

- Nie, chyba nie. Szkoda czasu - za trzy dni muszę wrócić do Chicago. Liczę na to, że pożyczysz mi swoją granatową koszulę.

- W takim razie jesteśmy gotowi. Porywam cię, nim nabierzesz wątpliwości. Chodź - wypowiadając te słowa Jack chwycił Maggie za rękę i zatrzęsął za nią drzwi.

\*\*\*\*

Jadąc rozmawiali i śmiali się do łez. Zapomnieli o wszelkich różnicach, które mogłyby ich dzielić, o kłopotach i troskach dnia powszedniego, o złych wspomnieniach...

Po dwóch godzinach byli już na miejscu. Okolica wyglądała bajecznie. Zatrzymali się na zupełnym odludziu, przy którym Sturgeon Bay wydawało się prawdziwą, tętniącą życiem metropolią. Gęsty, sosnowy las otoczony bujnymi łąkami, które kołysząc się na wietrze przypominały łany zboża rozpościerające się aż po horyzont. Z niewielkiej doliny nieopodal dobiegał łagodny szmer strumyka.

- Skąd znasz to miejsce.

- Często przyjeżdżałem tutaj z Megan, gdy chcieliśmy mieć trochę spokoju. Czasami zabieraliśmy ze sobą Liz - uwielbiała się pluskać w strumyku i bawić na plaży.

- Dlaczego przywiozłeś mnie właśnie tutaj?

- Chciałem się z tobą podzielić tym miejscem, poza tym musisz już teraz zrozumieć coś bardzo ważnego - one zawsze będą częścią mojego życia, bez względu na to, z kim się zwiążę i jak bardzo będę kochał. Nigdy ich nie zapomnę - nie chcę tego.

- Ja też nigdy nie zapomnę o Johnie - wyszeptała - mimo że tak bardzo mnie skrzywdził.

- Nie chciałem naciskać, ale jeżeli chcesz, zawsze cię wysłucham...

- Nie wiem czy jestem już na to gotowa, żeby na głos przyznać, że moje dotychczasowe życie się skończyło...

Maggie spuściła głowę - nie chciała, żeby Jack widział jej załzawione oczy. Wstydziła się swojej słabości, bezradności... Bała się, że przestraszy się jej cierpienia - nie rozumie...

- Zawsze będę po twojej stronie - możesz powiedzieć mi absolutnie wszystko. Jeżeli będziesz tylko chciała, pomogę ci. Stanę za tobą murem - już nigdy nie będziesz sama.

- Powiedz mi, dlaczego właśnie ja...

- Zbłądziłem w ciemności, a gdy odnalazłem nieznaną mi dotąd ścieżkę, na jej końcu stałaś ty - zjawiskowa, zbyt delikatna, by cię dotknąć, zbyt piękna, by odejść bez słowa. Wpatrywałem się w ciebie - zwiewnie zdjęłaś swoją sukienkę i zaczęłaś wchodzić do wody, bez pośpiechu, niczym wodna nimfa, która po długiej rozłące wracała do domu. Podeszedłem bliżej, gdyż chciałem choć przez chwilę poczuć zapach twojego ciała - podniosłem z ziemi sukienkę, błękitne marzenie - była przesiąknięta słodką wonią orchidei. Już miałem odejść - nie chciałem wdzierać się niczym intruz do twojej oazy spokoju, gdy nagle niepostrzeżenie odwróciłaś się do mnie. To był dla mnie znak, na który tak długo czekałem - już czas, by zacząć od nowa, znowu cieszyć się życiem. Całą noc nie mogłem spać - bałem się, że gdy tylko zamknę oczy znikniesz i już nigdy cię nie odnajdę. Wymknąłem się rano, żeby cię nie przestraszyć, nie przytłoczyć sobą, ale nie mogłem odejść. Czekałem, aż się obudzisz - z oddali widziałem, jak zakładasz sukienkę na swoje nagie ciało, jak biegniesz do domu trzymając w dłoni moją koszulę.

- Skąd wiedziałeś, że pójde na śniadanie do miasteczka?

- Nie wiedziałem, byłem po prostu piekielnie głodny. Próbowałem znaleźć coś w domu, ale jak na złość nie miałem zupełnie nic do jedzenia. Wsiadłem zatem w samochód i pojechałem na najlepsze w mieście naleśniki. Byłem niemniej zaskoczony, gdy zobaczyłem cię przez okno.

- Nie poznałam cię wtedy - zastanawiałam się, jak mam wybrnąć z tej krępującej sytuacji. Byłam zupełnie zagubiona, ale wracając do domu doszłam do wniosku, że wszystko samo się wyjaśni.

- Nie jesteś rozczarowana? Może spodziewałaś się kogoś wyjątkowego, intrygującego czy bardziej tajemniczego.

- Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się niczego - myślałam, że już nigdy więcej cię nie spotkam. Pomyślałam, że będziesz tylko słodkim wspomnieniem pierwszej nocy mojego nowego życia, którego tak bardzo się boję. Johna poznałam, kiedy studiowaliśmy na uniwersytecie - wszystko wydarzyło się za sprawą Ann. Poznała jakiegoś nowego faceta i chciała mieć pokój dla siebie przez kilka dni. Nie interesowała się tym, że ja właściwie nie mam gdzie mieszkać. Wiedziała, że jak zwykle sobie poradzę - nie miałam przecież innego wyjścia. Johna spotkałam w parku - który stał się moim tymczasowym lokum - zabrał mnie do siebie. Zarzekał się, że jego współlokator wyjechał na kilka dni i ma wolne łóżko. Po kilku miesiącach Mike przyznał, że John wyrzucił go z pokoju, ale nie miał mi tego za złe - podobno powiedział mu, że spotkał miłość swojego życia... Świetnie nam się układało - mieliśmy wspólne zainteresowania - całymi nocami podróżowaliśmy palcem po mapie i planowaliśmy dalekie wyprawy, w które mieliśmy się udać, jak już staniemy się częścią elity finansowej Chicago. Poza podróżami nie marzyliśmy o niczym specjalnym - chcieliśmy mieć niewielki dom, najlepiej gdzieś na przedmieściach, dwójkę dzieci, psa. Wiedziałam, że będę pracować - nie chciałam utknąć w domu przy rodzinie na całe lata. Widziałam, jak moja matka się męczyła - jak bardzo przytłaczały ją cztery ściany idealnego życia, które zapewniał jej ojciec; życia z przypadku, nie z wyboru. John nie myślał zbyt często o przyszłości, rzadko też o niej mówił - przejmował się tylko bieżącymi egzaminami czy wieczorami brydżowymi. Czasami przypominał sobie o mnie - kupował butelkę wina albo szampana, bukiet kwiatów, wyrzucał Mike'a i zamykał pokój na klucz. To były szalone, beztroskie lata. Ann wyprowadziła się na ostatnim roku - wynajęła mieszkanie w centrum, więc mogliśmy zamieszkać razem. Zdarzały się nam ciche dni i kłótnie - krótkie rozstania i namiętne powroty. Nigdy jednak nie traktowaliśmy ich poważnie - przede

wszystkim byliśmy dla siebie wsparciem. W trudnych chwilach wiedziałam, że nie jestem sama. Po studiach niewiele się zmieniło. Moi rodzice nalegali, żebym przeniosła się gdzieś bliżej rodzinnego domu - pomogła młodszym siostronom wyjść na prostą, ale John lubił Chicago, gwar na ulicach, pośpiech, więc zostaliśmy. Dość szybko znalazłam pracę - w towarzystwie ubezpieczeniowym poszukiwali asystentki, a ja, chociaż nie miałam doświadczenia, bardzo chciałam się uczyć i dramatycznie potrzebowałam pieniędzy. John miał problemy ze znalezieniem posady, więc nie mogliśmy sami wynająć mieszkania - zarabiałam przyzwoicie, ale nie na tyle, żeby utrzymać nas oboje. Musieliśmy wprowadzić się zatem do Ann - jej mieszkanie było niewielkie, ale nasz podwójny materac idealnie mieścił się między ścianą a stołem w salonie. Sama pracowała jako kelnerka w pobliskim barze, więc było jej to właściwie na rękę. Z nowo poznanymi przyjaciółmi spotykała się poza domem - wówczas i my mieliśmy trochę czasu dla siebie.

Po kilku miesiącach John znalazł posadę handlowca w dużej korporacji - zaczął dobrze zarabiać, po trzech miesiącach dostał awans i podwyżkę, więc mogliśmy po raz pierwszy pomyśleć o przeprowadzce na własne śmieci.

Pewnego wieczoru John zaprosił mnie na wykwintną kolację do naszego ulubionego lokalu. Myślałam, że właśnie wtedy mi się oświadczy, ale się rozczarowałam. Usłyszałam kilka zdań, które kolejny raz przekreśliły nasze plany.

- Zrozum mnie Mag, ja się tam duszę. Każdego ranka, jak mam wyjść do pracy, żyć mi się odehciewa. Wiem, że mieliśmy się wyprowadzić od Ann, ale nasze oszczędności wystarczyłyby, żeby otworzyć małą firmę leasingową. Moglibyśmy oboje pracować na swoim - szybko byśmy odłożyli i kupili zupełnie nowe mieszkanie w centrum. Proszę cię, zastanów się nad tym - ta firma wiele dla mnie znaczy. - Szalę przeważył fakt, że właśnie tej nocy Ann

posprzeczała się ze swoim szefem i wyleciała z hukiem z pracy. Bez większych problemów przekonali mnie, że w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie założenie wspólnej firmy. Ann zadeklarowała, że pomoże Johnowi i wspólnie damy sobie radę.

- Nie zaproponowali ci, abyś zrezygnowała z pracy i wspólnie z nimi budowała waszą przyszłość?

- Chciałam pozostać niezależna, poza tym potrzebowaliśmy stałego przyływu gotówki - przecież wiesz, że bardzo trudno jest utrzymać się na rynku w Chicago. Widywaliśmy się z Johnem coraz rzadziej - zawsze miał tysiące wymówek, miliony spraw do załatwienia, a ja spokojnie czekałam. Wiedziałam, że karta musi się kiedyś odwrócić i w końcu udało nam się kupić własne mieszkanie w centrum przy West Grand Avenue. Jednak intymność, której tak bardzo mi brakowało w ostatnich miesiącach, nie zmieniła jego zachowania - miałam wrażenie, że jestem sama, John zniknął na całe dni i noce, nie chciał ze mną rozmawiać, unikał wspólnych nocy. Nie wiedziałam, co mam robić - próbowałam poradzić się Ann, myślałam, że ona mi podpowie, pomoże mi odzyskać ukochanego. Jednak ona była również bardziej zajęta niż zwykle, nie odbierała ode mnie telefonów, nie chciała się spotkać. Nie potrafiłam ich zrozumieć.

Moje relacje z Johnem pogorszyły się jeszcze bardziej, gdy dostałam awans - nawet mi nie pogratulował. Próbował mnie przekonać, że takie rozwiązanie nie będzie dla nas korzystne. Ale po raz pierwszy postawiłam na swoim. Kiedy John oświadczył mi się w naszą siódmą rocznicę, myślałam, że już wszystko będzie dobrze. Zorganizował wspaniałą, romantyczny wieczór jak za dawnych lat, zabiegał o moje względy... Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał.



Postanowiliśmy, że sama zaplanuję skromny ślub i wesele, a później wybierzemy się na prawdziwą wycieczkę po Europie - wszystko było już ustalone, goście zaproszeni, brakowało mi tylko wymarzonej sukienki. Kupiłam ją kilka dni temu, wróciłam do domu i chciałam ją schować na dnie szafy, żeby narzeczony za wcześnie jej nie zobaczył. Na samym dnie szuflady znalazłam kilka rachunków za wynajęcie małżeńskiego pokoju w Blue Hotel. Nie mogłam w to uwierzyć - próbowałam spokojnie znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie, ale nic rozsądnego nie przyszło mi do głowy. Zadzwoiłam zatem do Johna i zażądałam, żeby jak najszybciej przyjechał do domu. Oczywiście próbował się wykręcić, ale nie ustępowałam. Czekałam na niego na tarasie, piłam wino - obok butelki rozłożyłam rachunki. Gdy tylko przyszedł, zapytałam się wprost, czy mnie zdradza. Nawet nie próbował zaprzeczyć. Powiedział, że od lat nie jest ze mną szczęśliwy, czekał tylko na odpowiedni moment, by odejść. Zarzekał się, że robił to dla mnie, żebym nie cierpiała. Zaczęłam pakować walizkę, a on w milczeniu wyglądał przez okno - nie odezwał się nawet słowem, gdy zatrzasnęłam za sobą drzwi. Roztrzęsiona złapałam taksówkę i pojechałam do Ann - błagałam ją, żeby zostawiła wszystko i wyjechała ze mną na siedem dni - potrzebowałam czasu, aby wszystko przemyśleć. W ten sposób wylądowałyśmy w Sturgeon Bay. Za dwa dni kończy mi się urlop i muszę wrócić do Chicago, ale właściwie nie wiem, po co. Nie mam domu, rodziny, więc praca nie jest mi do niczego potrzebna.

- Zatem zostań ze mną - możemy zamieszkać w domu przy przystani.

Wrócisz do Chicago, jak będziesz gotowa.

- Żeby się z tobą związać, muszę uporządkować swoje dotychczasowe życie - chciałabym dać nam szansę, a tylko w ten sposób będziemy ją mieli.

- Kiedy chcesz wyjechać?

- Do Chicago wrócę pojutrze - uporządkuję swoje sprawy, wyjaśnię wszystko z Johnem, porozmawiam z szefem i wrócę do ciebie. Chyba znalazłam swoje miejsce na ziemi.

- Zawsze będę tu na ciebie czekał.

Maggie i Jack spędzili cudowne popołudnie - rozmawiali całymi godzinami, kochali się pod gołym niebem, milczeli. Nie wspominali więcej przeszłości - obiecali sobie, że nie będą już do niej wracać.

Następnego dnia Jack pokazał Maggie miasteczko, przedstawił ludzi, którzy przestali traktować ją jak intruza. Uśmiechali się do niej, gdy spacerowała po ulicach. Ostatnią wspólną noc spędzili na ulubionej łodzi Jacka - usnęli nasycając się ciepłem swoich oddechów, pieszczotą ciał, morzem pocałunków. Rankiem mężczyzna pomógł jej spakować walizkę i włożył ją do samochodu. Gdy się żegnali, spojrzał jej głęboko w oczy - wystarczyło jedno słowo, a Maggie zostałaaby z nim bez wahania, ale on milczał.

## Oblicze Prawdy

Poniedziałkowe popołudnie - Maggie podekscytowana wracała właśnie z zakupów - w ręku miała pokaźne pudło i kilka mniejszych paczuszek. Z trudem wyciągnęła z torebki telefon - koniecznie musiała z kimś podzielić się tą wiadomością.

- Znajdziesz dzisiaj dla mnie trochę czasu? Chętnie wyciągnęłabym cię na drinka - wykrzyczała do słuchawki jednym tchem.

- Cześć Mag. Co się stało?

- Chciałabym ci koniecznie coś pokazać.

- Maggie daj spokój z tymi tajemnicami, mamy w biurze straszny młyn.

- Czyli nie mogę liczyć na wspólny wieczór...

- Zostanę tutaj jeszcze kilka godzin - nie ma szans, żebym się wyrwała choć na chwilę.

- Szkoda, odezwij się do mnie, jak znajdziesz dla mnie trochę czasu.

- Nie masz powodu, żeby się na mnie gniewać - świat nie kręci się wokół ciebie.

- Masz rację - nie zamierzam zabierać ci więcej czasu. Pa.

Maggie pośpiesznie odłożyła słuchawkę - miała ochotę krzyknąć, ale po chwili spojrzała na pokaźne pudło i już wiedziała, że nikt i nic nie może jej popsuć tego wieczoru. Złapała taksówkę i pojechała wprost do domu.

- Mam ochotę na bardzo mocnego drinka - pomyślała, gdy wchodząc do domu upewniła się, że John jeszcze nie wrócił. Usiadła na podłodze i wypakowała zakupy - śliczne skórzane buty, białe, koronkowe pończochy i satynowy gorset.

- Będę wyglądała oszałamiająco, nie ma co do tego żadnych wątpliwości
- przekonywała samą siebie.

Ostrożnie rozpakowała ostatnie pudło i rozłożyła sukienkę na miękkim dywanie. Nie mogła się na nią napatrzeć - była idealna, stworzona właśnie dla niej. Zawsze marzyła o tradycyjnej, atłasowej sukience w wiktoriańskim stylu.

- Muszę gdzieś schować swoje skarby, żeby John nie natknął się na nie przez przypadek.

Maggie zaczęła bezradnie rozglądać się po mieszkaniu, aż jej wzrok zatrzymał się na drewnianej szafie, w której przechowywała stare rupiecie. Była idealna - John nigdy do niej nie zaglądał, gdyż przytłaczała go jej zawartość. Spakowała sukienkę do pudła i wstawiła ją na najwyższą półkę, bieliznę zaś postanowiła ułożyć w ostatniej szufladzie. Włożywszy rękę wyczuła garść zwiniętych papierów, wzięła je do ręki i zamarła:

- Blue Hotel - przeczytała na głos - pokój małżeński, dwie doby, 300 \$; Motel Riviera, doba, 175 \$... Przecież nigdy nie byłam w żadnym, z tych miejsc.

Nie zastanawiając się dłużej zadzwoniła do Johna.

- Cześć kochanie, o której będziesz w domu? - wyszeptała przetykając łązy.
- Przenocuję dzisiaj w biurze Mag - mamy straszne urwanie głowy. Ann ci nie mówiła?
- O czym?
- Nowy kontrahent strasznie nas ciśnie. Coś się stało? Masz taki niewyraźny głos.
- Chyba się przeziębiam - nie czuję się najlepiej.
- Napij się herbaty z malinami i połóż się do łóżka. Niedługo wielki dzień
- musisz być w formie. Zadzwonię do ciebie później.

Gdy tylko odłożył słuchawkę, Maggie znalazła w Internecie numery telefonów do wszystkich hoteli w Chicago i zaczęła wybierać kolejne z nich. Była roztrzęsiona, z trudem powstrzymywała się od łez. Recepcjonistki uprzejmie udzielały jej potrzebnych informacji - za każdym razem wymyślała inną bajeczkę - poszukiwanie ukochanego brata, którego miała odebrać z lotniska, męża, który przyjechał na konferencję, nie zostawiwszy numeru telefonu...

\*\*\*\*

- Blue Hotel - w czym mogę pani pomóc?

- Dobry wieczór. Dzwonię z biura Johna Cohla i chciałabym potwierdzić rezerwację pokoju małżeńskiego na dzisiejszą noc.

- Chwileczkę - John Cohl apartament dla nowożeńców na pierwszym piętrze. Czy...

Maggie nie mogła uwierzyć w to, że miała rację. Przecież to niemożliwe - on ma za kilka tygodni zostać jej mężem, nie może jej tak bezwzględnie oszukiwać. Dlaczego właśnie ją miałyby to spotkać...

- John, musisz koniecznie przyjechać do domu, jak najszybciej.

- Co się stało kochanie, nadal źle się czujesz?

- Po prostu przyjeźdź - czekam na ciebie.

Zbliżała się północ - Maggie siedziała na tarasie bez ruchu. Drżała z zimna, ale nie miała siły, by iść po koc do sypialni. Nigdy nie czuła się w tym domu bardziej obco, niż teraz - wydawało jej się, że cały świat niespodziewanie legł w gruzach. W myślach analizowała zachowanie Johna w ostatnich miesiącach - późne powroty do domu, milczenie przy kolacji, obojętność... Z każdą chwilą miała coraz mniej wątpliwości. Nagle usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku i szybko zbliżające się męskie kroki.

- Bardzo mnie przestraszyłaś Maggie - co się do licha stało. Musiałem wszystko rzucić i...

- Jak długo to już trwa?

- Co masz na myśli?

- Jak długo mnie zdradzasz?

Zapanowała krępująca cisza.

John próbował przytulić Maggie, ale ona gwałtownie się odsunęła.

- Już od lat nie byłem z tobą szczęśliwy. Czekałem na odpowiedni moment, żeby odejść.

- Po co te zaręczyny, ślub, nasze plany...

- Próbowałem dać nam jeszcze szansę, ale nie potrafię - już cię nie kocham.

- I mówisz to tak spokojnie - oszukiwałeś mnie, kłamałeś prosto w oczy.

- Zabrakło mi odwagi, żeby powiedzieć ci prawdę.

- Jesteś tchórzem. Miałeś nadzieję, że nie wytrzymam takiego życia, twojego milczenia i samotności, wieczorów w pustym mieszkaniu... Byłam taka głupia. Powiedz mi, gdzie popełniłam błąd. Czym sobie zasłużyłam na to, żebyś mnie tak upokorzył?

- Przy tobie cały czas czułem się nikim, nieustannie byłem pod presją twoich oczekiwań. Bez względu na to, jak się starałem, tobie to nigdy nie wystarczało... A ona akceptuje mnie takim, jakim jestem.

- Nasze wspólne lata nic dla ciebie nie znaczą?

- Zawsze będziesz dla mnie kimś bliskim, niezastąpionym, ale to przy niej pragnę się zestarzeć.

Tego było już za wiele. Maggie nie mogła, nie chciała słuchać jego wyjaśnień. Każde słowo było niczym nóż wbijany prosto w serce.

- Muszę stąd wyjść, a ty rób co chcesz.

Kobieta była zupełnie roztrzęsiona - z szafy wyjęła torbę podróżną, wrzuciła do niej kilka rzeczy i nie oglądając się za siebie wyszła z hukiem, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

John stał pogrążony w ciszy, w ciemności - obserwował spokojne miasto pogrążone we śnie.

\*\*\*\*

Maggie wybiegła na ulicę - wokół nie było nikogo. Stała na środku chodnika, odstawiła walizkę i zaczęła się zastanawiać, co dalej zrobić. Po dłuższej chwili pomyślała, że tylko Ann może jej teraz pomóc.

- Mogę do ciebie przyjechać? - wyszeptała do słuchawki.
- Mag, jest środek nocy...
- Nie mam gdzie się podziać - nie chcę być dzisiaj sama.
- Już nalewam wina. Przyjeżdżaj.

Nie minął nawet kwadrans, gdy Maggie stanęła na progu, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- Dzisiaj wieczorem odkryłam, że John ma kochankę.
- Jak to się stało?
- Znalazłam kilka rachunków za wynajęcie pokoju hotelowego z sauną, jacuzzi i małżeńskim łóżem - Maggie nie mogła powstrzymać się od łez. Kupiłam dzisiaj suknię ślubną, dlatego wcześniej tak bardzo chciałam się z tobą spotkać, ale mnie spławiłaś, więc pojechałam do domu. Wszystko jeszcze raz przymierzyłam, obejrzałam się z każdej strony w naszym ogromnym lustrze, po czym chciałam schować zakupy, by John przed ślubem jej nie zobaczył. W jednej z szuflad znalazłam zwitek papierów. I w jednej chwili wszystko stało się jasne.

- Rozmawiałaś z nim - może to tylko jakieś nieporozumienie?

- Żeby się upewnić wykonałam jeszcze kilka telefonów. Jednak gdy wrócił do domu, zapytałam wprost, a on nawet nie próbował zaprzeczać. Choć tego upokorzenia mi oszczędził... Spotykał się z nią od wielu lat - wymykał się z domu jak złodziej, by się schronić w jej ramionach.

- A co ze ślubem?

- Chyba w gruncie rzeczy odczuł ulgę, że wszystko przez przypadek wyszło na jaw, właściwie bez jego udziału.

- Bardzo wygodna postawa - dorzuciła.

- Mówił, że go przytłaczałam, że nie mógł przy mnie oddychać. Miałam zbyt duże oczekiwania... Jak mogłam być tak bardzo zaślepiona, nie zauważyłam żadnych sygnałów, a jak teraz się nad tym zastanawiam, to były bardziej niż czytelne.

- Ufałaś mu bezgranicznie, to nic złego - Ann próbowała nieporadnie pocieszyć Maggie, jednak była mało przekonująca. Ale cóż mogła powiedzieć - jej przyjaciółce świat runął na głowę, a ona sama w sercu miała maj...

- Już od dawna powinnam była coś podejrzewać. Kochający mężczyzna zachowuje się inaczej.

- Może masz ochotę na kolejny kieliszek? - Ann wzięła do ręki butelkę wina i po chwili podała Maggie wypełniony po brzegi kieliszek.

- Zmarnowałam najpiękniejsze siedem lat życia - mój związek z Johnem był tylko fikcją. Potrzebował mnie, by zrealizować swoje plany, teraz, gdy wyszedł na prostą, wyrzuca mnie jak zużyty płaszcz czy wyciśniętą cytrynę. Jak mogłam być taka głupia.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Na razie mam dwie pary spodni, kilka koszulek i wielki ból głowy. Cała sytuacja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Nigdy się nie zastanawia-



łam, jak mogłoby wyglądać moje życie bez Johna. Jeszcze dzisiaj rano planowałam ślub.

- Chcesz dać mu jeszcze szansę na wspólną przyszłość? - zapytała zaniepokojona.

- O czym ty w ogóle mówisz - po pierwsze, John ma kochankę - to nie krótki, przypadkowy romans - błąd, który każdy może popełnić. On związał się z inną kobietą, widywał się z nią regularnie, spędzał z nią każdą wolną chwilę...

- Chyba nie ma sensu się zadręczać.

- Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - on wcale nie oczekiwał szansy czy przebaczenia. Był bardzo, rzeczowy - powiedział, że ją kocha i chce się przy niej zestarzeć.

- Musisz się w takim razie jak najszybciej pozbierać - powiedziała Ann zdecydowanym głosem, opróżniając do dna stojącą na stole butelkę.

- Jadąc do ciebie zadzwoniłam do mojego szefa. Był zaskoczony, chyba go obudziłam. Powiedziałam mu, że z powodu kłopotów rodzinnych muszę natychmiast wyjechać. Dał mi urlop do końca przyszłego tygodnia. Muszę wyjechać, natychmiast i jak najdalej - to miasto mnie przytłacza.

- Chcesz odwiedzić rodziców w Woodward - na pewno się ucieszą.

- Nie pomyślałam o tym. Nie mogę do nich pojechać w takim stanie. Zadręczyliby mnie pytaniami, pretensjami i tysiącem rad. Może pojedziemy gdzieś razem, wyskoczmy jak za dawnych lat na babski wypad.

- A co z Johnem? Nie wiem, czy pozwoli mi na urlop - nic mu wcześniej nie mówiłam, że planuję wyjazd.

- Nic mu nie mówiłaś, bo nie planowałaś. Zadzwoń teraz do niego i po prostu powiedz mu, że z samego rana wyjeżdżamy. Nie będzie nas siedem dni.

\*\*\*\*

John siedział w salonie i już od ponad pół godziny wpatrywał się w puste ściany. Po tylu latach wiecznej gonitwy, nareszcie może się zatrzymać - udało mu się osiągnąć to, do czego tak długo dążył. Maggie odeszła - koniec z tajemnicami, wymykaniem się ukradkiem - znalazł wyjście z labiryntu. Właśnie teraz powinien być najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, ale nie był. Sam nie potrafił tego zrozumieć. Zegar wybijał kolejne godziny, słońce ospale wschodziło nad Chicago. Nagle sięgnął po telefon, który drażnił go swoim milczeniem.

- Cześć kochanie, jak się trzymasz? - zawołał na powitanie.

- John, nie powinieneś tutaj dzwonić. Mag nie może nas teraz usłyszeć, w przeciwnym razie wszystko się wyda - odpowiedziała stłumionym głosem. - Wyjechałyśmy wczoraj rano, nie przesadzaj.

- Ale ja naprawdę się za tobą stęskniłem. Zostaw Maggie i wracaj do mnie.

- Już dość krzywdy wyrządziłam - nie mogę zostawić jej zupełnie na lodzie. To jest nasz ostatni wyjazd - po powrocie do Chicago przeniesiemy firmę na drugi koniec kraju i nareszcie będziemy mieli spokój.

- Powiedz mi chociaż, gdzie jesteście - wpadłbym na chwilę, mogłabyś się urwać i poszlibyśmy na kawę albo spacer.

- Jesteśmy na totalnym odludziu. Mieszkamy w drewnianej ruderze w środku lasu nad jakimś stawem. Miasto, jeżeli w ogóle można je tak nazwać, jest tak małe, że nie mieli gdzie wybudować kawiarni.

- Słyszę, że przyda ci się chwila wytchnienia - przyjadę, podaj mi tylko adres.

- Miasto nazywa się Sturgeon Bay. Jak będziesz dojeżdżał zadzwoń, powiem ci dokładnie, gdzie się spotkamy. Postaram się wymknąć, a ty uważaj, żebyś się na nas nie napatoczył przez przypadek. Nie mam pojęcia, gdzie jest

Maggie - jak się obudziłam, nie było po niej ani śladu. Zapewne spacerowała przez całą noc i trudno przewidzieć, kiedy wróci.

- Zadzwoń później, pa.

John niewiele myśląc przebrał się, ogolił i uśmiechając sam do siebie, wyszedł z domu.

Za niespełna dwie godziny był na miejscu. Umówił się z Ann tuż przy przystani, zaparkował samochód w dyskretnym miejscu i czekał niecierpliwie, spoglądając nerwowo na zegarek - było kilka minut po ósmej, gdy poczuł jej dłoń na swoim ramieniu.

- Cześć, dobrze, że jesteś - spojrzała na niego i zaczęła namiętnie całować. - Muszę przyznać, że stęskniłam się za tobą nieprzytomnie.

- Rano przez telefon mówiłaś coś zupełnie innego.

- Obawiałam się, że Maggie nas przyłapie, ale kilka minut temu poszła na śniadanie do miasta. Chodź, mieszkamy tu niedaleko.

Już od progu zaczął zdejmować jej bluzkę, potem spódnicę, stanik i majtki - nim się spostrzegła, ich ubrania leżały rozrzucone po całym salonie, a John pieścił nieprzytomnie jej rozpalone, nagie piersi. Ludzkie zmysły są nienasycone - gdy łagodnie opadli na podłogę, ich ciała splotły się ponownie, serca wybijały gwałtowny rytm. Pili zachłannie rozkosz ze wspólnego źródła, ich dłonie błądziły nieprzytomnie, usta spierzchły pod wpływem nieokiełznanego huraganu.

- Musisz już jechać, John, nie możesz zostać ani chwili dłużej.

- Pragnę cię, zostaw tu wszystko i wracaj ze mną.

- Wytrzymaj jeszcze kilka dni - w Chicago wszystko się zmieni, obiecuję.

- Nie chcę wracać bez ciebie - może wynajmę łódź albo chociaż pokój przy przystani. Moglibyśmy się spotykać. Wymykałabyś się do mnie ukradkiem.

- Nie chcę tak ryzykować - Maggie jest teraz bardzo wyczulona na wszelkie gesty, uśmiechy. Muszę się liczyć z każdym słowem. Wracaj do domu i przemyśl dokładnie, jak załatwimy wszystkie drobiazgi związane z wyprowadzką.

- Skoro w ten sposób stawiasz sprawę, zadzwonię do ciebie za dwa dni i wówczas coś ustalimy. Nie poczęstujesz mnie nawet poranną kawą?

- Na kawę będziesz musiał zatrzymać się w jakimś barze, tylko omiń ten w centrum miasta. Wolałabym, żebyś unikał okolicznego towarzystwa.

Ann odprowadziła Johna do samochodu. Pocałunkom nie było końca, tak, jakby kochanków czekało niezmiernie długie rozstanie. Nie widzieli poza sobą świata - nie spostrzegli nawet, że drogą prowadzącą od przystani szybkim krokiem szedł wysoki, przystojny mężczyzna, który na ich widok zwolnił na chwilę, po czym wsiadł do samochodu i odjechał w stronę miasta.

\*\*\*\*

Maggie przepadła w towarzystwie nieznanego mężczyzny, więc Ann mogła swobodnie zadzwonić do Johna.

- Cześć kochanie. Udało ci się wszystko załatwić?

- Jak tylko wrócisz do Chicago, pomożesz mi w przeprowadzce. Na razie zatrzymam się u ciebie, jeżeli się zgodzisz oczywiście.

- Nareszcie będę cię miała tylko dla siebie. Jak miałabym się nie zgodzić.

- Do końca przyszłego miesiąca wszystkie sprawy związane z firmą nabiorą mocy prawnej, więc bez większych problemów będziemy mogli się przenieść do Detroit. Musimy zacząć się rozglądać za domem. Widziałem kilka interesujących ofert w Internecie. Wracaj do mnie jak najszybciej.

- Spakowałeś już wszystkie rzeczy?

- Niewiele tego było - książki, płyty i drobiazgi już od dawna są u ciebie.

Dziesięć pudeł - poradzimy sobie sami bez większych problemów.

- Szkoda, że nie możemy zabrać waszego tarasu - mam z nim takie miłe wspomnienia...

- Urwij się wcześniej sama, to poszalejemy jeszcze kilka dni w mieszkaniu przy West Grand Avenue - jak się stąd wyprowadzę, nie będzie już odwrotu...

- Kuisz, ale co, według ciebie, powinnam powiedzieć Maggie?

- Rozwiązanie jest bardzo proste - powiedz jej, że zadzwoniłem do ciebie i zażądałem, żebyś natychmiast wróciła do biura. Wymyśl jakąś bajeczkę o kontrahencie albo zaległych płatnościach. Mag nie zadzwoni do mnie - jest zbyt dumna, a nawet jeśli, wszystko potwierdzę.

- Jesteś genialny, kotku. Poszukam jej i poproszę, żeby zawiozła mnie na dworzec, później złapię taksówkę i jeszcze przed północą powinnam być u ciebie.

- Przygotuję na wieczór coś wyjątkowego.

- Nie mam przy sobie odpowiedniego stroju na wieczór, który mam spędzić z tobą - może wpadnę po drodze do domu i założę coś odpowiedniego?

- Przyjedź prosto z dworca - do wieczora coś wymyślę.

Ann odłożyła słuchawkę, wyszła na ganek i rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie widziała Maggie, ale słyszała dobiegające znad jeziora urywki rozmowy. Wąską ścieżką podążyła w ich kierunku - tuż nad brzegiem, na trawie, tyłem do nieznanego mężczyzny siedziała Mag, opierając się o jego plecy. Ann podbiegła do nich i już z daleka krzyknęła do przyjaciółki:

- Dzwonił John - muszę natychmiast wracać do Chicago.

\*\*\*

Wybiła północ, gdy Ann zastukała do błękitnych drzwi, delikatnie nacisnęła na klamkę i weszła do środka. Salon wyglądał zupełnie inaczej niż

zwykle - na podłodze stały pudła - John był gotowy do przeprowadzki.

Ominęła je uważnie, zajrzała na taras, do sypialni.

- Już jestem - zawołała.

- Czekam na ciebie w łazience.

Pomieszczenie tonęło w ciepłym świetle aromatycznych świec. Wanna wypełniona była po brzegi - płatki czerwonych róż łagodnie unosiły się na powierzchni.

- Pomyślałem, że będziesz miała ochotę na kąpiel po tak wyczerpującej podróży.

- Doskonały pomysł, kochanie.

Ann bardzo powoli zaczęła zdejmować z siebie sukienkę. John nie spuszczał z niej wzroku - nie mógł się oprzeć magnetyzmowi jej cudownego ciała. Kochali się namiętnie wśród kwiatów i migocących świec - gorąca woda otuliła ich ciała, które przeżyły się w niemym tańcu...

**11**

## *Oczy Szeroko Otwarte*

Do Chicago pozostało dwadzieścia mil - Maggie zdawała sobie sprawę, że już niedługo będzie w domu, miejscu, które uważała za swoją oazę spokoju. Miała być tutaj naprawdę szczęśliwa. Wiedziała, że w mieszkaniu przy West Grand Avenue czeka na nią milion spraw, które będzie musiała niezwłocznie załatwić - odwołany ślub, wspólne sprzęty, rozczarowania...

Miniony tydzień nie przyniósł jej żadnych odpowiedzi - nie podjęła żadnych decyzji. Nie wiedziała, jak powinna rozmawiać z Johnem, ale tego spotkania nie mogła uniknąć. Myślała o Jacku - jak wiele jej dało spotkanie

tego niesamowitego człowieka. Wiedziała, że chce jak najszybciej do niego wrócić. Marzyła o tym, by go lepiej poznać, spędzać z nim każdą wolną chwilę. Tęskniła za jego spokojnym głosem, za jego dłońmi, w których schroniła się przed całym złem obcego świata. Poznała go zaledwie siedem dni temu, a miała wrażenie, że zna go już od wielu lat. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że można pokochać kogoś jedynie za to, że jest.

Zaparkowała kilka przecznic dalej - chciała jeszcze pójść na krótki spacer. Obojętnie przechodziła obok znajomych budynków, kawiarni, w której czasami spotykała się z Ann. Szła powoli nie zwracając uwagi na otaczających ją ludzi, którzy w pośpiechu gnali gdzieś bez celu. Z każdym krokiem miała w sobie więcej odwagi, żeby sprostać wyzwaniom kolejnych dni. Gdy była na miejscu, bez wahania otworzyła drzwi. Była pewna, że w mieszkaniu nie było nikogo - torbę zostawiła na progu, otworzyła szafę - była zupełnie pusta. Stała bez ruchu, ale po dłuższej chwili wzięła się w garść. Podeszła do barku, wyjęła kieliszek i nalała sobie odrobinę wina. Wyszła na taras i wzięła głęboki oddech.

- Właściwie nic się nie zmieniło - pomyślała. Znow jestem sama, w pustym domu.

Postanowiła położyć się na chwilę. Gorąca kąpiel i sen - to było jej najbardziej potrzebne. Niewiele myśląc udała się do sypialni - drzwi były zamknięte, jednak z pokoju słychać było tajemnicze głosy. Maggie zamarła - pomyślała, że John postanowił poczekać na nią w domu. Już miała wejść, gdy za ścianą rozległ się cichy, kobiecy głos.

- Nareszcie jesteś tylko mój.

- Na zawsze twój, kochanie...

Kobieta cichutko uchyliła drzwi i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na łóżku, tyłem do drzwi leżała piękna kobieta. Miała na sobie karmazynową

bieliznę, która uwydatniała jej wyraziste kształty. Nogami oplatała Johna, który gładził jej ciało - dłonią pieścił jej uda, brzuch i piersi.

Kobieta drżała i prosiła, by nie przestawał. Powoli zdjął jej koronkową bieliznę i zaczął ją namiętnie całować. Przywarła do niego i przez chwilę leżeli nieruchomo. Nagle kobieta podniosła się gwałtownie i uklękła tuż przy nim tak, że popołudniowe słońce oświetliło jej twarz. Odruchowo spojrzała na drzwi.

Maggie nie mogła uwierzyć własnym oczom - to była Ann.

Kobieta płacząc wybiegła na dziedziniec, usiadła na ławce i próbowała dojść do siebie.

- To niemożliwe, to nie może być prawda - powtarzała jak zaczarowana.

Po kilku minutach postanowiła, że już najwyższy czas, żeby skończyć z tą farsą. Z kieszeni kurtki wyjęła telefon i odruchowo wybrała numer Johna.

- Maggie, pozwól mi wszystko wytłumaczyć, ja...

Kobieta przerwała mu w pół zdania.

- Za pół godziny będę na górze, bądźcie tak mili i poczekajcie na mnie w salonie. Musimy parę spraw omówić - powiedziała zdecydowanym głosem i nie czekając na odpowiedź odłożyła słuchawkę.

Maggie siedziała na ławce nieruchomo - jej ciało zamarło, nie mogła oddychać. Na samą myśl, że musi wrócić na górę, robiło jej się słabo. Najchętniej rzuciłaby wszystko i bez wahania wróciła do Jacka.

\*\*\*\*

- Nawet nie wiesz, jak bardzo nam przykro Mag - wyszeptała Ann, gdy tylko Maggie weszła do salonu.

- Wszyscy dobrze wiemy, że nie macie żadnych skrupułów, więc oszczędź mi kolejnych kłamstw, bo nie uwierzę w żadne twoje słowo, już nie. Mam wam dużo do powiedzenia. Wysłuchajcie mnie spokojnie.



- Maggie, pozwól mi chociaż wyjaśnić - nalegał John.

- Nie mam ochoty słuchać twoich wyjaśnień. Zastałam cię dzisiaj w naszej sypialni z moją najlepszą przyjaciółką. Latami zdradzałeś mnie z kimś, komu ufałam, kogo kochałam i szanowałam, jak własną siostrę. Żadne słowa tego nie zmieniają.

- Nie planowaliśmy tego - tak po prostu wyszło. Nigdy nie było cię w domu...

- Zarabiałam pieniądze, żebyście mogli rozkręcić własny biznes, a wy wykreciliście mi taki numer. Nie martwcie się, nie mam zamiaru uzalać się nad sobą, urządzać scen zazdrości. Dla mnie wszystko jest już jasne - jeżeli dzisiaj rano miałam jakiegokolwiek wątpliwości, nie ma już po nich nawet śladu. - John, jak wiesz, przygotowałam nasz ślub, zamówiłam księdza, catering, zaprosiłam gości - musisz jak najszybciej wszystko odwołać. Zaliczki przepadną, ale może chociaż część pieniędzy uda ci się odzyskać. Próbuj - mnie to nie interesuje. Musisz się natychmiast wyprowadzić - widziałam, że już zabrałeś swoje rzeczy, więc zapewne znalazłeś sobie jakieś lokum. Chciałabym zostać, chociaż przez jakiś czas, w tym mieszkaniu - mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie problem. Należy mi się połowa firmy - włożyłam w nią dużo pracy i pieniędzy. Masz trzy miesiące, żeby mi przesłać odpowiednią kwotę. Numer konta znasz.

- Mamy ostatnio drobne problemy finansowe...

- W takim razie życzę ci, abyście jak najszybciej stanęli na nogi. Termin nie podlega żadnej dyskusji. Mam w planach poczynienie pewnych inwestycji i potrzebuję gotówki, jak najszybciej.

- Nie masz zamiaru normalnie z nami porozmawiać - Ann próbowała wtrącić się do rozmowy - daj nam chociaż szansę.

- Wy nie daliście mi żadnej szansy, więc nie ma o czym mówić. Idę teraz na kolację - oczekuję, że po powrocie nie zastanę was w moim domu. Klucze zostawcie pod wycieraczką.

Wypowiadając ostatnie zdanie, Maggie odwróciła się do drzwi i wyszła nie odwracając się za siebie. Ann i John zostali w tonącym w zmroku salonie, w którym zapanowała zupełna cisza.

## 12

### *Niespodziewany Gość*

Roxi obudziła się jeszcze przed świtem. Wszystko miała już gotowe - minionego wieczoru spakowała plecak, zrobiła kanapki i przeliczyła co do centa, ile zdołała uskładać przez okrągły rok. Jej mama niczego się nie domyślała - w tym tygodniu pracowała w szpitalu na nocną zmianę, więc Roxi miała wolną rękę. Mogła robić, co jej się żywnie podoba - nawet przygotować tak odważną wyprawę w nieznane. Dokładnie przestudiowała mapę, wiedziała jak i dokąd powinna się udać. Dokładny adres znalazła na kopercie, w której jej mama dostała kartkę z życzeniami świątecznymi. Obawiała się jedynie, że nikt nie będzie chciał jej sprzedać biletu na dworcu - jak na swój wiek wyglądała bardzo dojrzałe, ale nie była pewna czy ktokolwiek uwierzy, że ma już szesnaście lat.

Dzisiaj są jej trzynaste urodziny i postanowiła, że sama zrobi sobie najwspanialszy prezent. Odkąd równy rok temu dowiedziała się, kto jest jej prawdziwym ojcem, nie marzyła o niczym innym, prócz tego, by pewnego dnia go poznać. Była bardzo podekscytowana. Chciała przekonać mężczyznę, który był największą miłością jej matki, żeby rzucił wszystko i zamieszkał z nimi w ich domu w Springfield, i była przekonana, że jej się uda. Zrobiła mnóstwo

zdjęć okolicy, zabrała również swoje stare fotografie z dzieciństwa, żeby móc opowiedzieć mu wszystko z jak największymi szczegółami.

Roxi nie powiedziała matce o swoich planach

- Weronika spała spokojnie w sąsiednim pokoju, gdy jej córka ubierała się w ukochane jeansy i czerwony T-shirt, słała łóżko i wymykała się ukradkiem przez kuchenne drzwi. Nic nie wskazywało na to, co się miało wydarzyć w następnych tygodniach.

Na dworcu Roxi starała się robić jak najlepsze wrażenie, a co najważniejsze, nie dawać po sobie poznać, że pierwszy raz będzie jechała autobusem w tak długą i nużącą podróż. Podeszła do okienka jako ostatnia, rozglądając się przy tym. Wzrokiem poszukiwała policjanta bądź innego funkcjonariusza, który natychmiast mógłby ją złapać i odwieźć do domu.

Hala dworcowa była prawie pusta - kilku bezdomnych spało na drewnianych ławkach, jakaś młoda dziewczyna nerwowo szukała drobnych, stojąc przed automatem do kawy, jakiś mężczyzna palił papierosa przy drzwiach prowadzących na perony.

- Wszystko jest w porządku. Droga wolna - szepnęła dodając sobie otuchy. Za kilka minut miało się wyjaśnić, czy jej misternie uknuty plan ma szansę powodzenia.

- Dzień dobry - powiedziała uśmiechając się do kobiety w okienku, która patrzyła na nią przekrwionymi oczami. - Poproszę bilet w jedną stronę do Sturgeon Bay w Stanie Illinois.

Kobieta zamyśliła się na chwilę - Roxi miała wrażenie, że próbuje z jej twarzy wyczytać prawdę, więc stała nieruchomo z wysoko podniesioną głową.

- Osiemdziesiąt dwa pięćdziesiąt. Autobus odjeżdża za piętnaście minut z peronu dziesiątego.

- Dziękuję bardzo. Do widzenia - wycodziła przez zęby, odwróciła się na pięcie i bez wahania poszła prosto do drzwi.

Na zewnątrz pustki - Roxi rozejrzała się, by znaleźć drogę do peronu dziesiątego. Po chwili zauważyła otwarty autobus i kierowcę stojącego przy otwartych drzwiach.

- Droga wolna - pomyślała, zarzuciła plecak na ramię i ruszyła przed siebie.

Kierowca nie zadawał zbędnych pytań, obejrzał bilet i poinformował dziewczynę, że na miejscu będą koło czwartej po południu. Podziękowała uprzejmie i usadowiła się na samym końcu przy oknie - zawsze lubiła obserwować zmieniające się krajobrazy. Na dworcowym zegarze wybiła szósta, gdy autobus z westchnieniem zamknął drzwi. Roxi nie była jedyną pasażerką - jakieś starsze małżeństwo siedziało na przodzie, tuż za miejscem dla kierowcy, młoda dziewczyna, którą wcześniej widziała przy automacie do kawy, układała się właśnie do snu.

Roxi była zbyt podekscytowana, żeby spać.

W głowie układała sobie idealną przemowę, którą miała wygłosić, gdy tylko spotka swojego ojca. Z plecaka wyjęła zdjęcia i przeglądała je nerwowo - może powinna była zabrać inne, na tych wyszła tak grubo, nienaturalnie.

- Nie mogę się dłużej zadręczać, tata na pewno pokocha mnie taką, jaka jestem - mówiąc to, przykleiła nos do szyby.

Był chłodny poranek, na ulicach pustki - pogrążone we śnie miasto wyglądało bardzo spokojnie. Roxi poczuła ogromny niepokój, gdy na przydrożnej tabliczce zobaczyła napis: Springfield żegna.

\*\*\*\*

Na kolejnych przystankach wsiadało coraz więcej ludzi - jakaś potargana kobieta z maleńkim dzieckiem w koszyku usiadła tuż obok Roxi. Chłopczyk

spał spokojnie, więc kobieta wyciągnęła z podręcznej torby gazetę i pograżyła się w lekturze. Jakaś para z przodu klóciła się żarliwie, w pewnej chwili dziewczyna strasznie się rozplakała. Chłopak przytulił ją czule:

- Na pewno wszystko się ułoży, kochanie, poradzimy sobie.

- Tak bardzo się boję, Charles, nie chcę tego robić, ale nie widzę innego wyboru.

Ich rozmowa nagle ucichła, gdy usłyszeli głos kierowcy:

- Proszę państwa, za godzinę będziemy w Sturgeon Bay.

Roxi poczuła, że jest strasznie głodna - wyciągnęła z plecaka kanapki, które przygotowała sobie poprzedniego wieczoru.

- Ciekawe, czy mama już wstała. Mam nadzieję, że nie będzie się długo gniewać - pomyślała, przeżuując kolejny kęs.

\*\*\*\*

Roxi znużona tak długą podróżą zasnęła. Nie widziała, jak wysiadali poszczególni podróżni, by załatwić ważne sprawy, spotkać się z rodzinami, znaleźć schronienie wśród obcych. Gdy się ocknęła pozostała sama wraz z dwójką wspomnianych wcześniej starsuszków. Sturgeon Bay było ostatnim przystankiem na trasie autobusu i pojazd zbliżał się do niego nieuchronnie. Za oknami zapadał zmrok, niebo zasnute ciemnymi chmurami wróżyło, że lada moment zacznie padać deszcz.

Dziewczyna nie miała już nic do jedzenia - była głodna i przemarznięta. Miała do siebie pretensje, że zapomniała wziąć z domu swój ulubiony płaszcz przeciwdeszczowy i przez swoją bezmyślność jest teraz skazana na zmienne humory pogody.

- Mam nadzieję, że szybko znajdę ojca, w przeciwnym razie będę musiała spać na dworcu - pomyślała i wyobraziła sobie tłum obcych ludzi, wśród których miałyby się zatrzymać.

Gdy autobus dotarł do celu, na dworze było zupełnie ciemno - Roxi stała na środku drogi i nie miała zielonego pojęcia, co dalej zrobić. Okazało się, że miasteczko leży na zupełnym odludziu - nie ma dworca, metra ani budek z hot dogami na ulicach. Wokół widziała tylko las, kilka starych domów i bar znajdujący się na skraju drogi.

- Bar u Raya - przeczytała na głos i poczuła skręcający jej żołądek głód. W domu mama zostawiłaby jej kolację na kuchence...

W portfelu zostało jej tylko kilka dolarów, ale na hamburgera z frytkami i colę powinno wystarczyć - Roxi postanowiła schronić się w jedynym w okolicy barze i zastanowić się, co powinna dalej zrobić. Gdy przechodziła przez próg, skupiła na sobie spojrzenia wszystkich gości. Poczowała się nieswojo, ale wiedziała, że nie ma dokąd pójść. Zamówiła kolację i usiadła na ostatnim stołku przy barze.

Gdy właściciel podał jej upragnionego hamburgera, pochłonęła go łapczywie, popijając zimną colą.

- Przyjechałaś do kogoś w odwiedziny? - zapytał Ray, gdy tylko zostali sami w opustoszałym barze.

- Szukam znajomego - odpowiedziała opieszale.

- Zapomniał wyjść po ciebie na przystanek?

- W ogóle nie wie, że tutaj przyjechałam. Chciałam mu zrobić niespodziankę, ale teraz nie wiem, gdzie powinnam go szukać.

- Jeżeli podasz mi adres, mogę zamknąć knajpę i cię odprowadzić.

- Nie ma mowy, żebym chodziła po nocy z nieznanym mężczyzną po zupełnie obcym mieście.

Poza tym nie znam dokładnego adresu. Wiem, że mieszka w Sturgeon Bay.

- W takim razie będziesz potrzebowała pomocy, ponieważ miasteczko jest znacznie większe, niż się wydaje. Powiedz mi, kogo szukasz - zadzwonię i przyjdzie po ciebie, więc będziesz mogła czuć się bezpieczna. Zgoda?

- Przyjechałam do Jacka Greena, prowadzi tutaj przystań. Czy pan go zna?

- Wszyscy znają Jacka, poczekaj chwilę. Zadzwonię do niego i powiem, że czeka u mnie... A właściwie jak masz na imię?

- Nazywam się Roxi Palmer i jestem jego... - urwała w pół zdania. - Proszę mu powiedzieć, że przyjechałam ze Springfield i koniecznie muszę się z nim zobaczyć - dodała pewnym głosem.

Ray podniósł słuchawkę i z pamięci wykręcił numer, jednak po drugiej stronie panowała głucha cisza.

- Nie podnosi słuchawki. Spróbuję jeszcze raz.

Mężczyzna nie mógł wiedzieć, że Jack wyjechał w interesach na kilka dni i miał wrócić dopiero następnego dnia rano.

- Jacka nie ma w domu, może jest na przystani. Jeżeli chcesz, poproszę moją córkę Kate, żeby pokazała ci drogę.

- Byłoby wspaniale. Bardzo panu dziękuję.

- Przyjaciele mówią mi Ray, a przyjaciele Jacka są moimi przyjaciółmi. Poczekaj chwilę - pójdę na górę po Kate.

Dziewczyna nie była zachwycona, że musi zajmować się przyjezdną. Ten wieczór miała spędzić ze swoim chłopakiem Markiem, który czekał na nią w opuszczonym domu nad jeziorem. Już tak dawno się nie widzieli.

- Musimy się pospieszyć, zaraz zacznie padać, a ja nie mam ochoty moknąć - rzuciła Kate, gdy tylko wyszły na drogę.

- Przykro mi, że popsułam ci popołudnie, ale po raz pierwszy jestem w Sturgeon Bay - Roxi próbowała nawiązać rozmowę.

- Długo masz zamiar tutaj zostać? Masz teraz jakąś przerwę w szkole?

- Nie, właściwie nie... Nie zastanawiałam się nad tym. Przyjechałam do Jacka, ponieważ muszę z nim porozmawiać. Jest dawnym znajomym mojej mamy.

- Jack się ciebie nie spodziewa?

- Dlaczego tak uważasz? Przecież nic właściwie o mnie nie wiesz.

- O tobie nie, ale dobrze znam Jacka i wiem, że nie pozwoliłby, żebyś sama błąkała się nocą po lesie.

- Skoro tak dobrze go znasz, opowiedz mi coś o nim, jaki jest.

- Jack jest prawdziwy, zawsze wszystkim pomaga i bardzo przystojny.

Wszystkie dziewczyny są w niego wpatrzone, ale on jest niestety zajęty.

- Ma żonę? - dopytywała Roxi z żalem w głosie...

- Miał żonę, ale Megan i Liz zginęły w wypadku samochodowym, krótko przed jego przeprowadzką na stałe do Sturgeon Bay. Był załamany, ale jakoś się pozbierał. Minionego lata poznał Maggie, która ma niebawem przeprowadzić się tutaj z Chicago.

- Czyli to nic pewnego - dziewczyna nie kryła zadowolenia.

- Wydaje mi się, że tak, ale nigdy go o to nie pytałam. Jest raczej skryty - nie lubi mówić o uczuciach.

- Nie wiesz dlaczego mieszka tak daleko od miasta?

- Kilka lat temu kupił tutaj kawałek ziemi nad jeziorem i wybudował na nim wspaniałą, drewniany dom dla swojej żony i córeczki. Po ich nagłej śmierci wybudował nieopodal przystań i niewielki domek obok. Nie chciał mieszkać tam, gdzie wcześniej przebywała jego rodzina. Stronił od ludzi, sprzedał stary dom i odizolował się od całego świata. Ale z czasem wszystko się zmieniło - przekonał się do miasteczka i do ludzi. Teraz jest jednym z nas.

- A jaka była jego żona, Maggie?



- Maggie jest jego przyjaciółką, a chyba pytasz mnie o Megan. Ona była bardzo ciepła i często się śmiała. Malowała piękne krajobrazy - u mojego ojca na ścianie wisi jeden z jej widoków - kościół na wzgórzu. Wszyscy klienci bardzo go lubią. Świata nie widziała poza Liz. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj - ostatni raz widziałam je, jak szły tą samą drogą, co my teraz. Megan miała na ramieniu ogromny, wiklinowy kosz z kwiatami, a Liz biegła koło niej w takiej różowej sukience. Gdy mnie zobaczyły, pomachały mi na pożegnanie i poszły - tego dnia Jack miał wrócić do domu. Tydzień później już ich nie było...

- To bardzo smutna historia. Szkoda, że ich nie poznałam - wyszeptała zamyślona Roxi, rozglądając się niepewnie.

- Nie martw się, jesteśmy już blisko. Widzisz ten drewniany dom na końcu drogi? Należał kiedyś do Jacka i Meg. Przystań jest dziesięć minut drogi stąd.

Gdy doszły na miejsce, zaczął padać rzęsimy deszcz. Stały pod dachem i wypatrywały Jacka, jednak w ciemności trudno było cokolwiek zobaczyć. W domu i na przystani nie paliło się nawet niewielkie światło. Nagle za szybą Kate dostrzegła niewielką kartkę: Kochani, pojechałem w interesach do Chicago. Wrócę jutro po śniadaniu. Nie martwcie się J.

- Co ja mam teraz zrobić - pomyślała Roxi, usiadła na schodach i zaczęła nerwowo otwierać plecak w poszukiwaniu chusteczek.

- Nie martw się mała, wrócimy razem do domu - przechowam cię u siebie w pokoju do jutra, tylko musisz mi dać kilka minut. Pójdę powiedzieć mojemu chłopakowi, że nie mogę się dzisiaj z nim zobaczyć. Poczekasz na mnie tutaj, czy chcesz sama wracać do miasta?

- Chętnie poczekam, tylko wracaj szybko, proszę. Okolica jest rodem z horroru.

- Nie bój się. Jesteś tutaj absolutnie bezpieczna. Niedługo wracam.

Kate narzuciła na głowę ogromny kaptur, zbiegła po schodach i zniknęła między drzewami. Roxi została zupełnie sama na progu nieznanego domu, w obcym mieście. Był późny wieczór, lał deszcz, a ona nie mogła przestać się zastanawiać, czy dobrze zrobiła.

RS

\*\*\*\*

Kate zastukała trzykrotnie do drzwi drewnianego domu - taki właśnie sygnał ustalili z Markiem, jak umawiali się dzisiaj rano. Te otworzyły się z hukiem, a tuż za nimi stał jej ukochany. Bez słowa wpadli sobie w objęcia - całowali się namiętnie aż do utraty tchu.

- Nie mogę zostać - jakaś dziewczyna przyjechała do Jacka, jego nie ma, więc muszę ją zabrać ze sobą do miasta. Zostawiłam ją na chwilę na przystani, żeby...

Mark nie słuchał słów dziewczyny - zdjął z niej przemoczoną kurtkę i już zaczął zdejmować również bluzkę, gdy nagle Kate złapała go za rękę.

- Naprawdę muszę już iść - nie chciałam, żebyś czekał na mnie na próżno.

- Bardzo się za tobą stęskniłem, Kate i bardzo cię pragnę, zostań kilka minut, tamta dziewczyna może poczekać.

- No, może kilka minut...

Nagie ciała kochanków przylgnęły do siebie zachłannie, tańczyły niby ogarnięte przez nieokiełznany huragan. Żar zmysłów odbierał im oddech, namiętność nie pozwalała oddalić się od siebie na krok. Gdy szybowali po niebie wśród błękitnych zórz dłonie Kate tak mocno wbijały się w plecy Marka, że ten nie mógł nawet drgnąć. Trwali tak w lubieżnym uścisku zatopieni w sobie bez pamięci.

Nagle Kate przypomniała sobie o Roxi, która zapewne przemokła już do suchej nitki.

- Mark, ja już naprawdę muszę uciekać - tamta dziewczyna... Mam nadzieję, że jeszcze na mnie czeka.

Kate pocałowała chłopaka na pożegnanie i wybiegła, nim ten zdołał powiedzieć jedno słowo. Wyszedł na werandę i krzyknął w ciemność:

- Kiedy się znowu zobaczymy?

Ale w ciemności nie widział już swojej kochanki, nie usłyszał też jej głosu, gdy odpowiedziała mu cicho.

- Będę tutaj jutro wieczorem.

\*\*\*\*

Czas dłużył się Roxi w nieskończoność - miała wrażenie, że Kate nie ma już ponad godzinę.

- Może zażartowała ze mnie i postanowiła zostawić samą na pastwę tego lasu - podejrzewała.

Już miała wyruszyć w stronę miasta, gdy z mroku wyłoniła się Kate - miała potargane włosy i porozpzinane guziki; w rękę trzymała zwiniętą kurtkę.

- Przepraszam cię, ale tak dobrze nam się rozmawiało, że nie mogliśmy się rozstać. Chodźmy, bo ojciec będzie się martwił.

- Właśnie miałam wracać sama - pomyślałam, że zostawiłaś mnie tu na dobre.

- Nie mów nic mojemu tacie - niespecjalnie przepada za Markiem, poza tym dałam mu słowo, że się tobą zajmę. Mogłabyś to dla mnie zrobić?

- No, hmm, zastanowię się - powiedz mi lepiej, co robiliście tam tak długo.

- Nie uważasz, że znamy się zbyt krótko, żebym opowiadała ci swoje tajemnice.

- W takim razie musimy się lepiej poznać, ponieważ jestem potwornie ciekawa - roześmiała się Roxi i pobiegła kilka kroków do przodu, by rozgrzać swoje przemoknięte stopy.

Gdy doszły do baru Raya, zbliżała się północ - mężczyzna czekał na nie w oknie na piętrze.

- Gdzie byłaś, Kate?

- Czekaliśmy na Jacka na przystani, ale się nie zjawił, więc wzięłam Roxi i wróciliśmy razem. Mam nadzieję, że nie masz nic naprzeciw. Będzie spała u mnie w pokoju.

- W porządku, rano zadzwonimy do Jacka. Jeżeli go nie będzie, to zastanowimy się, co dalej robić. Śpijcie dobrze.

- Dobrze, przepraszam cię tato, że się niepokoiłeś. Nie chcieliśmy zrobić nic złego.

\*\*\*\*

Od samego rana Roxi była bardzo podekscytowana - wiedziała, że za kilka godzin spotka swojego ojca. Wzięła prysznic, spakowała swoje rzeczy i była gotowa, by sprostać wyzwaniom, które miała spotkać na swojej drodze kolejnego dnia. Gdy zeszła na dół, Ray naszykował już śniadanie i podał je do stołu. Zjedli w milczeniu - dziewczyna czekała tylko na to, by podniósł słuchawkę i wybrał właściwy numer.

- Cześć Jack, miło cię słyszeć. Próbuję cię złapać już od wczoraj.

- Nie było mnie w mieście. Wróciłem dzisiaj rano.

- Wczoraj przyjechał ktoś do ciebie, ale bardzo jej zależy, żeby zrobić ci niespodziankę. Czeka na ciebie w barze.

- Dobrze, wsiadam w samochód i zaraz będę.

Jack pojawił się w mgnieniu oka - dziewczynka czekała na niego na drodze. Poznała go od razu - niewiele się zmienił od czasu, kiedy spotykał się z jej matką. Podeszła do niego, gdy wysiadał z samochodu.

- Jack Green? - zapytała, by rozpocząć rozmowę.

Próbowała przypomnieć sobie przemowę, którą tak skrzętnie przygotowywała całą noc, ale miała w głowie zupełną pustkę.

- Nazywam się Roxi Palmer i jestem twoją córką...

## *Poszukiwania*

Weronika obudziła się kwadrans po ósmej - otworzyła oczy i spojrzała na zegarek.

- Najwyższy czas już wstawać - pomyślała leniwie i przewróciła się na drugi bok.

Była bardzo zmęczona - minionej nocy przywieźli ofiary wypadków i nie miała nawet kilku minut, by odpocząć i chociażby napić się kawy. Była przekonana, że już przyzwyczała się do widoku ludzkiego cierpienia, ale nigdy nie mogła znieść płaczu małych dzieci, których rodzice za ścianą walczą o życie. Leżała spokojnie z zamkniętymi oczyma, ale nie spała - bała się, że koszmary minionej nocy znów ją dopadną.

Wstała dopiero koło dziewiątej, wzięła prysznic i poszła do kuchni, by przygotować dla siebie i córki wykwintne, sobotnie śniadanie. Chciała wynagrodzić Roxi miniony tydzień, nieobecność i samotne wieczory, które musiała spędzić w towarzystwie marudnych sąsiadek.

Włączyła telewizor - na ekranie leciał jakiś serial komediowy. Zaczęła smażyć naleśniki. Gdy były gotowe, uruchomiła ekspres do kawy i wyjęła z lodówki zimny sok pomarańczowy. Nakryła odświeżnie stół i poszła na górę, by obudzić swoją córkę.

Podeszła do drzwi, lekko je uchyliwszy zawołała:

- Roxi, kochanie, pora już wstawać.

Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi, więc weszła do środka i odsłoniła czerwone zasłony, by wpuścić do pokoju więcej światła.

- Wiem, że masz dzisiaj wolne, ale nie należy przesadzać - w poniedziałek nie będziesz mogła się podnieść.

Mówiąc te słowa spojrzała na idealnie posłane łóżko córki - pokój był zupełnie pusty. Weronika zajrzała do łazienki, zbiegła po schodach do salonu, gabinetu i garażu, i nic. Poczula się jak w potrzasku i zupełnie nie wiedziała, co ma zrobić.

- Ktoś porwał moje dziecko - wykrzyknęła stojąc na podjeździe. - Tylko nie panikuj - przekonywała samą siebie. Musisz natychmiast zadzwonić do Lin, opiekunki, która spędziła z Roxi wczorajszy wieczór.

- Cześć Lin - próbowała opanować drżący głos - jest z tobą moja córka?

- Dzień dobry, nie, nie ma jej. Wysłałam wczoraj od was koło jedenastej. Oglądałyśmy razem film, trochę poplotkowałyśmy. Nic specjalnego. Jak wychodziłam Roxi miała się zaraz położyć spać.

- Czy mówiła ci, że z kimś się umówiła na dzisiejszy poranek.

- Nic nie wspominała. Czy coś się stało?

- Wstałam dzisiaj rano, a jej nie było. Wygląda na to, że nie nocowała w domu.

- Bardzo mi przykro, ale nic o tym nie wiem. Proszę zadzwonić do Carry, jej najlepszej przyjaciółki, mieszka na Kangsington. Roxi ma wszystkie numery zanotowane w zeszycie, który trzyma w stoliku koło łóżka.

- Dzięki Lin, na razie.

Weronika odłożyła słuchawkę i bez wahania pobiegła do pokoju córki. Przeszukała dokładnie jej nocny stolik, znalazła notes i numer telefonu do przyjaciółki Roxi.

- Dzień dobry. Nazywam się Palmer i chciałabym rozmawiać z Carry.

- Słucham.

- Jestem mamą Roxi i chciałabym zapytać czy wiesz, gdzie ona może być.

- A nie ma jej w domu? Rozmawiałam z nią wczoraj i mówiła mi, że nie najlepiej się czuje i najprawdopodobniej nie będzie jej w poniedziałek w szkole. Może poszła do lekarza albo apteki.

- Nie mówiła ci nic więcej?

- Nie, zachowywała się ostatnio trochę dziwnie. Była nieswoja, tajemnicza, ale poza tym wszystko w porządku. Chyba nie mogę pani pomóc. Jak wróci do domu proszę jej powiedzieć, żeby do mnie zadzwoniła. Będę czekać.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc, Carry. Powiedz mi tylko, czy Roxi poznała ostatnio kogoś nowego. Może ma chłopaka...

- Nie wiem nic na ten temat, ale zastanowię się jeszcze. Gdybym sobie coś przypomniała, zadzwonię. Do usłyszenia.

Carry nie chciała powiedzieć mamie swojej najlepszej przyjaciółki prawdy, więc natychmiast odłożyła słuchawkę. Roxi opowiadała jej kilka dni temu, że planuje odszukać swojego ojca, ale nie przypuszczała, że od razu zabierze się do roboty. Bała się, ale wiedziała, że dziewczyna na pewno sobie poradzi. Poza tym dała słowo, że nikomu nie zdradzi jej tajemnicy.

Weronika wróciła do pokoju na górze i dokładnie przeszukała każdy kąt. Nie brakowało ubrań, rzeczy osobistych, tylko skarbonka, w której córka odkładała na rower, była zupełnie pusta.

- Dzisiaj są jej urodziny! Jak mogłam o tym zapomnieć! Może wybrała się do sklepu, żeby kupić wymarzony rower - wykrzyknęła.

Kobieta ubrała się w pośpiechu, wsiadła do samochodu i pojechała prosto do najbliższego sklepu. Zaparkowała tuż przed wejściem i pobiegła do środka.



- Czy widziała pani dzisiaj tę dziewczynkę? - pokazała zdjęcie Roxi sprzedawczynie stojącej przy kasie.

- Dzisiaj mamy tutaj duży ruch, jak to w sobotę, ale... nie, nie było jej tutaj. Zapamiętałabym taką ładną pannicę.

- A może jest tutaj ktoś jeszcze, kto mógłby ją widzieć.

- Przykro mi, ale od rana jestem sama. Moi koledzy pracują tylko w tygodniu. Mają rodziny, małe dzieci...

Weronika wyszła bez słowa, otworzyła samochód i usiadła bezradnie za kierownicą.

- Co ja teraz zrobię, moje dziecko... - szepnęła przez łzy.

Po kilkunastu minutach wzięła się w garść. Jeździła bez celu po mieście - zajrzała do pobliskiego parku, na plac zabaw, do kina... Jej prywatne poszukiwania nie przyniosły jednak żadnego skutku.

- Nie ma rady, muszę jechać na policję - powtórzyła kilkakrotnie i weszła na komisariat.

Pomieszczenie było pełne ludzi, Weronika nigdy wcześniej nie była w takim miejscu - seledynowe ściany i zapach potu przytłoczyły ją. Przy okienku dostała do wypełnienia formularz i ustawiła się w koszmarnej długiej kolejce. Po dwóch godzinach podszedł do niej jeden z policjantów.

- Dzień dobry. Z wypełnionego przez panią formularza wynika, że zaginęła pani córka, Roxanna Palmer. Proszę ze mną. Musimy spokojnie porozmawiać.

Weronika poszła w ślad za mężczyzną do sąsiedniego, niewielkiego pokoju, w którym zostali zupełnie sami.

- Czy ma pani ochotę na kubek gorącej kawy. Mamy tutaj obok automat - nic specjalnego, ale...

- Byłabym panu bardzo wdzięczna - wyszeptała uświadamiając sobie, że od wczorajszego popołudnia nie miała zupełnie nic w ustach.

Policjant zniknął na chwilę za grubymi, szklanymi drzwiami. Weronika została sama w pustym pokoju i dopiero teraz wszystko do niej dotarło - jej ukochana córka zniknęła, a ona nie potrafi nawet powiedzieć, czy nocowała w domu, kiedy wyszła, czy miała nowych przyjaciół. Przez ostatnich kilka tygodni była tak bardzo pochłonięta pracą, że zupełnie straciła kontakt z Roxi.

Mężczyzna wrócił, trzymając w dłoni dwa papierowe kubki - pokój wypełnił przyjemny zapach bardzo mocnej kawy.

- No dobrze, teraz możemy zacząć.

Policjant rozłożył teczkę, w której znajdował się wypełniony przez Weronikę wniosek oraz kilka czystych kartek. Z kieszeni wyjął dyktafon, włączył go i rozpoczął przesłuchanie.

- Nazywam się William Thompson, jestem sierżantem i zajmuję się wyłącznie zaginionymi dziećmi. Muszę zadać pani kilka pytań. Musi pani zrozumieć, że im bardziej szczegółowe odpowiedzi, tym większe zachodzi prawdopodobieństwo odnalezienia pani dziecka.

- Co pan przez to rozumie - przecież wy musicie ją odnaleźć. Boże, to nie może się dziać naprawdę.

- A jednak - nie będę pytał o informacje, których udzieliła pani wypełniając formularz. Interesują mnie bardziej prywatne sprawy. Czy pani córka już uciekała z domu?

- Nie, nigdy, miałyśmy ze sobą bardzo dobry kontakt, chociaż w ostatnim czasie bardzo rzadko się widywałyśmy. Bardzo dużo pracy, sam pan rozumie. Wychowuję ją sama, więc muszę brać dodatkowe dyżury.

- Co z jej ojcem? Utrzymujecie dobre stosunki?

- Jej ojcem jest Jack Green. Mieszka w Sturgeon Bay, ale nie wie o istnieniu małej. Gdy się rozstawaliśmy nie wiedziałam, że jestem w ciąży, a później nie chciałam go zatrzymać przy sobie na siłę. Rozmawialiśmy raz, półtora roku temu - dowiedziałam się, że jego żona i córka zginęły w wypadku samochodowym i zadzwoniłam do niego, żeby mu złożyć kondolencje. Widocznie docenił ten gest, ponieważ przysłał mi kartkę na święta w zeszłym roku. Nic poza tym.

- Roxanna obchodzi dzisiaj trzynaste urodziny - może wybrała się z przyjaciółmi na krótki wypad za miasto, żeby to uczcić, trochę zaszaleć...

- To nie jest w jej stylu, poza tym obdzwoiłam rano jej najbliższych znajomych - nic nie wiedzieli.

- Proszę mi podać ich adresy i numery telefonów, może policjantowi powiedzą coś więcej.

- To bardzo dobry pomysł. Jak rozmawiałam dzisiaj rano z Carry, była jakaś niewyraźna.

Weronika podała Thompsonowi wszystkie wymagane dane, dopiła kawę i zgodnie z zaleceniem policjanta wróciła do domu na wypadek, gdyby Roxi zadzwoniła. Weszła do pokoju córki - jej rzeczy były porzucane po podłodze, próbowała je pozbierać, ale nie miała w sobie dość siły. Zadzwoniła do pracy i wyjaśniła, że w najbliższych dniach nie będzie mogła dyżurować. Jej szef nie był zachwycony, ale w końcu dał jej tydzień wolnego. Położyła się na łóżku w sypialni, zamknęła oczy i próbowała zasnąć, ale nie mogła. Zeszła na dół. Stół w salonie nadal był suto zastawiony, kawa w ekspresie dawno już wystygła, a we włączonym telewizorze ktoś reklamował najlepszy na świecie proszek do prania.

\*\*\*\*

Zaraz po wyjściu Weroniki Palmer William Thompson wziął się solidnie do roboty. Zweryfikował wszystkie informacje i umówił się na spotkanie z Carry, przyjaciółką Roxanny.

- Witam, sierżant Thompson, rozmawialiśmy godzinę temu przez telefon.
- Dzień dobry, proszę wejść - dziewczyna była wyraźnie zdenerwowana.
- Przyszedłem osobiście, ponieważ muszę ci zadać kilka pytań. Kiedy

widziałaś się z Roxi po raz ostatni.

- Rozmawialiśmy wczoraj w szkole.
- Czy w jej życiu wydarzyło się ostatnio coś niespodziewanego?
- Roxi była rozdrażniona, nie miała ochoty na spotkania - bardzo dużo

czasu spędzała w domu.

- Czy wspominała ci, że ma jakieś problemy, może konflikty z matką?
- Mówiła, że jej mama bardzo dużo pracuje, chyba rzadko się widywały.

Nic szczególnego.

- Rozumiem, że nie mówiła ci, że chce uciec z domu?
- Nie, nic podobnego, chociaż...
- Jesteś już prawie dorosła, więc musisz wiedzieć, że Roxi może grozić

niebezpieczeństwo. W tej sytuacji każda informacja jest ważna.

- Jakiś czas temu opowiadała mi o swoim ojcu. Bardzo chciała go poznać.

Dowiedziała się nawet, gdzie mieszka...

- Myślisz, że mogłaby do niego pojechać, próbować go odszukać?
- Zastanawiałam się nad tym przez cały dzień i doszłam do wniosku, że to

całkiem możliwe.

- Bardzo mi pomogłaś Carry, dziękuję. Zadzwoń, jeżeli będę potrzebował twojej pomocy.

- Ale odnajdzie ją pan. Roxi jest moją najlepszą przyjaciółką - wyszeptała drżącym głosem.

- Postaram się, żeby jak najszybciej wróciła do domu. Nie martw się, na pewno wszystko jest w porządku.

Thompson wyszedł przed dom - zapadał już zmierzch. Po chwili zastanowienia postanowił pojechać na dworzec.

\*\*\*\*

- Dobry wieczór, pani Palmer, zdobyłem kilka cennych informacji, które mogą okazać się kluczowe dla wyjaśnienia tajemniczego zniknięcia Roxi.

- Bardzo się cieszę, że pana widzę, panie Thompson, proszę wejść - odpowiedziała Weronika otwierając drzwi.

W mieszkaniu panował potworny bałagan - porozrzucone po podłodze ubrania, resztki jedzenia na stole, rozlana na dywanie kawa.

- Roxanna nie dzwoniła? - zapytał badawczo.

- Niestety nie, zupełnie nie wiem, co mam ze sobą zrobić w tym potwornie pustym domu.

- Przejdźmy od razu do rzeczy. Rozmawiałem z Carry - powiedziała mi, że pani córka marzyła o spotkaniu ze swoim ojcem.

- To niemożliwe. Mówiłam panu, że oni w ogóle się nie znają. Jack nic nie wie o istnieniu Roxi.

- A jednak. Właśnie wracam z dworca autobusowego - kasjerka rozpoznała ją na zdjęciu. Dzisiaj rano, koło szóstej, kupiła u niej bilet do Sturgeon Bay. Kierowca potwierdził telefonicznie, że wiozł dziewczynkę odpowiadającą opisowi. Wsiadła na ostatnim przystanku.

Weronika była w szoku. Nerwowo poderwała się z krzesła i podbiegła do komody.

- Muszę natychmiast tam zadzwonić - wykrzyknęła.

Wśród sterty papierów znalazła plik listów i zapisany na jednej z kopert numer telefonu.

- Nikt nie podnosi słuchawki. Spróbuję jeszcze raz...

Najwyraźniej nie ma go w domu. Gdyby do niego dojechała, na pewno zadzwoniłby do mnie.

- W takim razie proszę czekać przy telefonie. Jeżeli nic nie zmieni się do rana, będziemy musieli tam pojechać.

- Możemy jechać od razu - Weronika wskazała na leżące na stole kluczyki.

- Dajmy jej szansę do rana - może rozmyśliła się i właśnie wraca do domu. Skontaktuję się z panią jutro rano. Do widzenia.

Weronika przez całą noc nie mogła znaleźć dla siebie miejsca - biła się z myślami. Dlaczego Roxi wyjechała bez słowa, dlaczego szukała Jacka, jak mogła jej to zrobić...

Kobieta wysprzątała dokładnie cały dom, spakowała walizkę i o świcie, nie czekając na wiadomość od policjanta wyruszyła w drogę - jej celem było zapomniane przez cywilizację miasteczko Sturgeon Bay.

## *Odwiedziny*

Już od wielu tygodni Maggie próbowała odnaleźć Johna, ale ten jakby rozplynął się w powietrzu - jego adres był już od dawna nieaktualny, telefon nie odpowiadał. Kobieta nie wiedziała, co ma w tej sytuacji zrobić.

Postanowiła przeczekać i dać mu szansę - nie chciała angażować w swoje prywatne sprawy policji, ponieważ mimo tego, co się wydarzyło, czuła do Johna ogromny sentyment. W końcu spędziła z nim siedem długich lat i w gruncie rzeczy łączyło ich wiele wspaniałych wspomnień. Poza tym minęło pół roku i nabrała do wszystkiego dużego dystansu. Pomogła jej w tym wizyta w domu. Rodzice nie potrafili wszystkiego zrozumieć, cierpieli z powodu odwołanego w ostatniej chwili ślubu i upokorzenia. Liczyli na to, że ich córka ułoży sobie życie, będzie miała idealną rodzinę i wspaniałego męża - zależało im, żeby w ten sposób zapewniła sobie spokojną przyszłość. Pobyt w rodzinnym miasteczku pozwolił jej się mimo wszystko wyciszyć, oderwać od tłocznej atmosfery Chicago, powrócić do równowagi.

Na początku stycznia Maggie miała prawdziwe urwanie głowy w biurze - nowi kontrahenci, umowy, no i pracownica, którą miała przygotować do objęcia swojego stanowiska - istny cyrk. Tego dnia czekały ją jeszcze kolejne dwa spotkania, była zmęczona, rozdrażniona i marzyła tylko o kieliszku wina i gorącej kąpieli. Nie spodziewała się, że tego dnia tak wiele jeszcze się zdarzy...

- Witaj Mag, miło cię widzieć.

Maggie siedziała przy biurku i była tak zajęta przeglądaniem dokumentów, że nawet nie zwróciła uwagi, że ktoś wszedł do jej pokoju. Spokojnie podniosła wzrok znad papierów i zamarła. W drzwiach stała Ann. Miała

na sobie luźną, bawełnianą sukienkę i granatowy płaszcz, w ręku trzymała niewielką, czarną walizeczkę. Była w ciąży.

- Wiem, że jestem ostatnią osobą, którą chciałabyś teraz zobaczyć, ale musimy porozmawiać.

- Nie przypuszczam, żebyśmy miały sobie coś do powiedzenia, ale wejdź i usiądź. W twoim stanie nie powinnaś zbyt długo stać w przeciągu.

Ann zamknęła drzwi, zdjęła płaszcz i usiadła na wskazanym przez Maggie krześle.

- Masz ochotę się czegoś napić? - spytała zachowując dystans.

- Nie, dziękuję, nie zamierzam długo tu zabawić. Mam nadzieję, że znajdziesz chwilę, żeby spotkać się ze mną na mieście - to nie jest najlepsze miejsce na naszą rozmowę.

- Moim zdaniem miejsce dobre, jak każde inne.

- Nie traktuj mnie w ten sposób, chociaż przez wzgląd na dawne czasy.

- A czego się spodziewałaś - myślałaś, że przyjmę cię z otwartymi ramionami? Jeżeli tak, to znaczy, że bardzo słabo mnie znasz.

- Proszę cię o spotkanie na neutralnym gruncie, nic więcej - Ann wstała i odwróciła się do drzwi.

- Zgoda, masz plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie, liczyłam, że potraktujesz poważnie moją prośbę.

- W takim razie będę na ciebie czekała o siódmej w naszej kawiarni, a teraz muszę cię przeprosić - mam jeszcze bardzo dużo pracy.

- Do wieczora. Trzymaj się.

Ann nacisnęła na klamkę i wyszła bez słowa, pozostawiając za sobą otwarte drzwi. Maggie była wstrząśnięta, wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Obserwowała krople deszczu, które tańczyły na szybie i zasnutę chmurami niebo. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Ann pojawiła się bez



uprzedzenia, nie zadzwoniła, przyszła do biura, a nie do domu, chociaż wie najlepiej, że nadal mieszka przy West Grand Avenue. W głowie miała tylko jedno pytanie: Dlaczego?

Maggie przez cały dzień nie mogła skupić się na pracy i była na siebie wściekła, że pozwoliła, by wizyta Ann tak bardzo wyprowadziła ją z równowagi. Wyszła z biura wcześniej, zjadła obiad na mieście i poszła na długi spacer w deszczu. Przed spotkaniem postanowiła jeszcze wpaść na chwilę do domu, wzięła szybki prysznic i założyła na siebie najlepszą sukienkę - chciała dodać sobie otuchy przed spotkaniem z kobietą, która zniszczyła jej związek z ukochanym mężczyzną i nosiła w sobie jego dziecko.

\*\*\*\*

- Zamówiłam dla siebie kawę. Nie wiedziałam, na co będziesz miała ochotę - Maggie była wyraźnie zdenerwowana, gdy Ann przysiadła się do jej stolika.

- John wyjechał do Detroit jakiś czas temu - kobieta postanowiła od razu przejść do rzeczy.

- W takim razie nie rozumiem, co tutaj jeszcze robisz. Powinnaś być przy mężu, zwłaszcza że jesteś w ciąży.

- Nie miałam od niego żadnych wiadomości od kilku tygodni - wyszeptała zażenowana.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - Maggie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Przykro mi, że zwracam się z tym do ciebie, ale nie mam nikogo innego. Zaraz po ślubie kupiliśmy z Johnem dom na przedmieściach - dowiedział się, że jestem w ciąży i chciał nam zapewnić jak najlepsze warunki. Chciał zacząć wszystko od nowa, więc namówił mnie, żebyśmy w tajemnicy przed tobą sprzedali firmę.

- Sprzedaliście firmę. Jak mogłaś do tego dopuścić - przecież to był nasz cały majątek.

- John miał pomysł na rozkręcenie nowego biznesu właśnie w Detroit. Wyjechał załatwić wszystkie formalności, więc wziął ze sobą całą gotówkę.

Miał za dwa tygodnie ściągnąć mnie do siebie. Od tamtej pory nie odezwał się ani słowem.

- W takim razie nawet nie zamierzaliście mi zwrócić mojej części pieniędzy. Powinnam się była tego spodziewać.

- John zostawił mnie bez środków do życia, więc w zeszłym tygodniu byłam zmuszona sprzedać nasz dom, mój wymarzony zakątek na przedmieściach. Wynajęłam niewielkie mieszkanie w centrum i zaczęłam rozglądać się za jakąś pracą, ale kobiety w zaawansowanej ciąży nikt nie chce zatrudnić.

- Właściwie nie dziwię się - nie wiem, czy na miejscu pracodawców zachowałabym się inaczej. Bardzo ci współczuję, że znalazłaś się w tak trudnej sytuacji, ale nie wiem, co ja mam z tym wspólnego. Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać?

- To jeszcze nie wszystko. Wczoraj wieczorem odwiedzili mnie podejrzani faceci. Żądali ode mnie pieniędzy - podobno John pożyczył od nich bająnskie sumy, które przegrał na giełdzie. Tłumaczyłam, że nie mam z nim żadnego kontaktu, ale mi nie uwierzyli. Grozili, że jeżeli nie oddam im pieniędzy do końca miesiąca, to zapłacę w inny sposób za błędy męża. Maggie, jestem przerażona, nie wiem co mam zrobić. Jestem przerażona...

- Zawiadomiłaś policję?

- Żartujesz, przecież z takimi ludźmi nie ma żartów. Zdemolowali mi mieszkanie - Ann nie mogła powstrzymać łez.

- Ile potrzebujesz?

- John jest im winien czterdzieści tysięcy dolarów.

- Nie mam takiej kwoty, poza tym nawet gdybym miała, dlaczego powinnam spłacać długi mężczyzny, który mnie zdradzał i oszukiwał. Przecież to niedorzeczne.

- Wybacz mi, nie powinnam cię na to narażać po tym wszystkim, co przez nas przeszłaś. Przepraszam cię, muszę już iść - Ann wstała, zostawiła banknot dziesięciodolarowy, który miał pokryć jej część rachunku i nie mówiąc nic więcej odeszła od stołu.

- Daj mi kilka dni, muszę to przemyśleć. Zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu.

Maggie siedziała sama przy pustym stoliku, dopiła kawę, zapłaciła rachunek i wyszła wprost na deszcz. Nie mogła uwierzyć w historię, którą usłyszała od Ann - John zdefraudował cudze pieniądze i uciekł, niewiadomo dokąd, zostawiając swoją ciężarną żonę na pastwę losu - niedorzeczne. Postanowiła, że po powrocie do domu spróbuje się skontaktować z jego matką - może ona ma jakieś wiadomości od syna.

\*\*\*\*

- Witaj Susan, mówi Maggie, czy możemy chwilę porozmawiać?

- Kochanie, tak mi przykro, że nie ułożyło wam się z Johnem. Jak się trzymasz?

- Daję sobie radę, ale żona Johna ma się nie najlepiej. Wiesz, że Ann jest w ciąży - będziesz miała wnuka, Susan.

- Bardzo się cieszę, ale nie rozumiem, dlaczego właśnie ty mi o tym mówisz.

- Muszę pilnie skontaktować się z Johnem - czy wiesz, gdzie on może być?

- Przykro mi, ale od ślubu nie dał znaku życia. Czy coś się stało?

- Wyjechał, zostawiając Ann bez grosza przy duszy, z wierzycielami na głowie.

Susan zareagowała bardzo gwałtownie na słowa Maggie.

- To niemożliwe. Mój syn nie zrobiłby czegoś podobnego. Wiem, że cię bardzo skrzywdził, ale żeby go tak oczerniać, zwłaszcza w oczach matki? Nie masz sumienia, Mag. Nie dzwoń tutaj więcej - mówiąc te słowa odłożyła słuchawkę, nie dając Maggie żadnej szansy na kolejne wyjaśnienia.

Maggie siedziała na tarasie i piła wino z kryształowego kieliszka. Był środek nocy, pustki na ulicach, cisza. Nie wiedziała, co robić - zostawić ją na pastwę losu, czy pomóc jej mimo tego, co się między nimi wydarzyło. Podjąwszy decyzję położyła się spać.

\*\*\*

Kobieta postanowiła niezwłocznie wpłacić pieniądze na konto Ann i raz na zawsze skończyć z tym koszmarem. Z samego rana, gdy tylko dotarła do biura, zadzwoniła do niej, by ją poinformować o tym, co postanowiła.

Nie miała zamiaru niczego jej tłumaczyć - chciała po prostu jak najszybciej załatwić tę sprawę. Wiedziała, że jest już u kresu sił - musi zamknąć ten smutny rozdział swojego życia, zapomnieć o Johnie, Ann, ich dziecku, by móc rozpocząć kolejny, daleko stąd - po drugiej stronie lustra...

Maggie wpatrywała się dłuższą chwilę w słuchawkę telefonu, który stał tuż obok, w zasięgu jej ręki - wystarczyło tylko wybrać właściwy numer.

- Im szybciej zadzwonię, tym lepiej - powtórzyła kilkakrotnie, by dodać sobie otuchy, gdy drżącą ręką naciskała kolejny klawisz.

- Cześć Ann, mówi Maggie.

- Cieszę się, że tak szybko dzwonisz.

- Rozmawiałam wczoraj z Susan, matką Johna. Ona chyba naprawdę nie miała o niczym pojęcia, ale to nie jest teraz ważne. Próbowałam jej wszystko

wytłumaczyć, ale odłożyła słuchawkę. Nie uwierzyła mi. Uznała, że postanowiłam się zemścić na jej nieskazitelnym synu.

- Wiedziałam, że tak będzie - odpowiedziała Ann zrezygnowanym głosem.

- Przyślij mi mailem numer swojego konta - jeszcze dziś wpłacę ci pieniądze. Chcę jak najszybciej zakończyć ten koszmar.

- Dziękuję ci Mag, nie wiem, jak ci się za to odwdziczę. Może spotkamy się jeszcze raz i spróbujemy na nowo ułożyć nasze sprawy. Daj mi jeszcze jedną szansę. Już nigdy cię nie zawiodę.

- Wpłacę pieniądze, ale nie licz na nic więcej. Zbyt wiele się wydarzyło. Wkrótce wyprowadzam się z Chicago. Jak będę znała dokładny termin, rozwiążemy sprawę mieszkania przy West Grand Avenue. Trzymaj się i dbaj o siebie i dziecko. Zaslugujecie na szczęście.

Nie czekając na odpowiedź, Maggie odłożyła słuchawkę. Siedziała w ciszy, ale czuła wszechogarniający ją spokój. Kamień spadł jej z serca, załatwiła kolejną sprawę i jest już o krok od powrotu do Sturgeon Bay.

## *Chwila Zapomnienia*

Jack czuł, że uginają się pod nim kolana - stał na środku ulicy przy swoim otwartym samochodzie, w radiu leciała wesoła piosenka - wspomnienie minionego lata. W głowie szumiały mu słowa, które usłyszał kilkanaście sekund temu. „Nazywam się Roxi Palmer i jestem twoją córką”.

- Może upłynęło już kilka minut - pomyślał. Powinienem coś powiedzieć, ale co się mówi w takiej sytuacji...

Po śmierci Megan myślał, że w życiu już nic nie może go zaskoczyć - nie wiedział wówczas, jak bardzo się myli. Stała przed nim dziewczynka, w granatowych jeansach i podkoszulce - miała błękitne oczy, gładko zaczesane włosy do ramion i twierdziła, że jest nieodłączną częścią jego świata. Gdy tylko na nią spojrział, nie miał wątpliwości, że jest córką Weroniki - jego pierwszej miłości.

Na kilka chwil czas się zatrzymał - Jack stał na dworcu autobusowym w Springfield i całował na pożegnanie swoją ukochaną. Nie potrafił sobie wyobrazić, że przez następnych kilka miesięcy będzie mógł tylko od czasu do czasu usłyszeć jej głos w słuchawce. Wiedział, jak bardzo będzie tęsknił za zapachem jej ciała, włosów, za ciepłym dotykiem jej dłoni i morzem pieszczot.

- Jakoś to przetrwamy, kochany. Za rok skończę szkołę i dołączę do ciebie w Chicago.

- Kocham cię najmocniej na świecie i nigdy nie przestanę - szeptał jej czule do ucha. Weronika płakała.

Tego dnia naprawdę wierzył, że im musi się udać - związki na odległość nie potrafią przetrwać próby czasu, ale ich miłość przetrzyma wszystkie burze, nawet sztormy na bezkresnym oceanie.

Jack pamiętał również jej głos, gdy trzy miesiące później mówiła mu, że już nigdy się nie spotkają.

- Nigdy nic dla mnie nie znaczyłeś, nie chcę cię więcej widzieć - krzyczała, a jej głos rozdzierał mu serce. Nie wytrzymał i odłożył słuchawkę.

W chwili, gdy po trzynastu latach patrzył na Roxi, jej piegowatą buzię i łagodny uśmiech, zarzucał sobie, że uniósł się dumą i nigdy więcej nie zadzwonił.

- Przyjechałam wczoraj po południu, szukałam cię na przystani - Roxi przerwała krepujące milczenie.

- Gdybyś mnie uprzedziła o swoim przyjeździe, na pewno bym na ciebie czekał - odburknął.

- Masz rację, mogłam zadzwonić, ale co właściwie miałabym ci powiedzieć. Przecież nie wiedziałeś o moim istnieniu.

- Przygotowałbym się na to spotkanie, a teraz jestem kompletnie zaskoczony.

- Nie chciałam ci sprawić kłopotu. Byłam po prostu ciekawa, jaki jesteś - zdjęcia nie wystarczą.

- Masz rację, skoro już jesteś, może masz ochotę na śniadanie. Weszlibyśmy do baru...

- Już jadłam. Ray i jego córka przyjęli mnie do swojego domu. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie ich pomoc. Ostatnie pieniądze wydałam na wczorajszą kolację.

- Nie martw się - rozliczę się z nim, ale może nie dziś. Skoro nie jesteś głodna, wskakuj do samochodu. Pojedziemy do mnie i porozmawiamy.

Jack otworzył drzwi i pomógł Roxi wsiąść, wziął od niej dość ciężki plecak i rzucił go na tylne siedzenie. Na początku rozmowa się nie kleiła - wymienili kilka urwanych zdań o brzydkiej pogodzie i wieczornych burzach, ale w końcu Roxi zebrała się na odwagę i zapytała wprost.

- Czy ty w ogóle pamiętasz moją mamę?

Jack był wyraźnie zaskoczony bezpośredniością dziewczyny.

- Jak możesz o to pytać - Weronika była moją pierwszą, prawdziwą miłością. Nie mógłbym o niej zapomnieć.

- To dobrze - nie wiedziałam, co zrobić, jeżeli nie będziesz jej pamiętał. Wzięłam ze sobą kilka zdjęć, ale chyba nie będą potrzebne.

- Chętnie obejrzę z tobą zdjęcia, ale później. Powiedz mi, skąd pomysł, że jestem twoim ojcem?

- Mama mi powiedziała, gdy dostała od ciebie kartkę z życzeniami na święta. Uznała, że jestem już dość dorosła, żeby poznać prawdę.

- Jak się tutaj dostałaś? - dopytywał.

- Spisałam twoje imię, nazwisko i nazwę miejscowości z koperty, którą mama wyrzuciła do śmietnika. Przez cały rok zbierałam pieniądze na bilet - wczoraj miałam urodziny, więc postanowiłam, że oszczędności wydaję na coś ważniejszego. Wyszłam wczoraj z samego rana, mama jeszcze smacznie spała, bo w tym tygodniu miała nocne dyżury, pojechałam taksówką na dworzec, nikt nie dopytywał mnie o wiek, więc nie musiałam oszukiwać. Już wcześniej znalazłam w Internecie wszystkie możliwe połączenia Springfield ze Sturgeon Bay, wybrałam wprawdzie dłuższą trasę, ale nie musiałam się przesiadać. I tak oto jestem - uśmiechnęła się i odwróciła twarz do okna.

- To zadziwiające - sama przejechałaś taki szmat drogi tylko po to, żeby się ze mną spotkać. Co na to twoja mama - nie miała do ciebie żalu?



- Właściwie nie pytałam jej o zdanie - dużo ostatnio pracuje, więc przy odrobinie szczęścia jeszcze nie zauważyła, że mnie nie ma.

- Wyszłaś z domu wczoraj rano, przyjechałaś autobusem ponad tysiąc mil i twoja matka nic o tym nie wie! Dlaczego do niej chociaż nie zadzwoniłaś od Raya?

- Nie chciałam sprawiać mu dodatkowego kłopotu - przecież nie mogłam go tak bezwzględnie wykorzystywać. Poza tym mama by się wściekła, wsiadła w samochód i zanim zdążyłabym cię spotkać, byłabym z powrotem w Springfield objęta szlabanem do końca życia. I tak zostanę uziemiona, ale było warto.

W samochodzie zapadła grobowa cisza, ale na szczęście dojeżdżali już na miejsce - zza zakrętu wyłoniła się przystań. Roxi nadal patrzyła w okno, a Jack zastanawiał się, co powiedzieć Weronice...

\*\*\*\*

Jack otworzył drzwi i pozwolił, żeby Roxi pierwsza weszła do salonu - nie panował w nim już taki bałagan, jak wówczas, gdy Maggie odwiedziła go po raz pierwszy kilka tygodni temu. Postanowił wyrzucić pudła, kupić niewielką biblioteczkę i ustawił w niej książki, płyty i kilka starych zdjęć Megan i Liz zrobionych nad rzeką. Wstawił również stół i dwa krzesła. Chciał, żeby wszystko było przygotowane na jej powrót.

- Masz całkiem przytulne mieszkanie - powiedziała dziewczynka i od razu usiadła na taborecie przy kominku. - Myślałam, że samotni mężczyźni mieszkają zupełnie inaczej.

- Niby jak... - skrzywił się podnosząc słuchawkę. - Poza tym skąd wiesz, że jestem samotny.

- Rozmawiałam wczoraj z Kate i dużo się o tobie dowiedziałam - słyszałam o twojej żonie i córeczce, i o Maggie, którą poznałeś minionego lata. Widziałam twój stary, drewniany dom i...

- Rozumiem, że przeprowadziłaś dokładny wywiad. Porozmawiamy o tym za chwilę - zweryfikuję twoje wiadomości, ale teraz musisz mi podać numer telefonu do twojej mamy. Musimy do niej zadzwonić i powiedzieć, że jesteś cała i zdrowa.

- Czy to jest konieczne, chce z tobą trochę pobyc, Jack.

- Jeżeli mnie do tego zmusisz, to sam go znajdę - wszystkie ważne numery mam zanotowane w małym, czerwonym notesie, który został w samochodzie. Czy naprawdę jest absolutnie konieczne, żebym po niego szedł?

Roxi nie dała się więcej prosić, z pamięci wyrecytowała Jackowi numer telefonu do domu, jednak tam nikt nie podnosił słuchawki.

- Mówiłam ci, że mama na pewno jeszcze nie zauważyła, że mnie nie ma. Pewnie śpi po dyżurze albo wyszła na basen z koleżanką.

- Spróbujemy jeszcze raz później - odpowiedział Jack, odłożył słuchawkę, usiadł przy stole i uważnie przyglądał się dziewczynce.

- Czy możemy napalić w kominku - nigdy nie ogrzewałam się przy prawdziwym ogniu - poprosiła odwracając głowę w stronę pustego już stołu.

Jack wyszedł na werandę i zaczął głęboko oddychać. Czy to możliwe, że Roxi jest jego córką? Dlaczego Weronika nie powiedziała mu, że jest w ciąży, rzuciła go i nie odzywała się przez tyle lat. Miał mętlik w głowie i nie wiedział, co zrobić.

- Pytałam czy możemy napalić w kominku, ale chyba mnie nie słyszałeś. Wychodzenie bez słowa jest najwyraźniej w twoim stylu.

- Nie rozumiem, co masz na myśli?

- Dlaczego zostawiłeś moją mamę, mimo że była ze mną w ciąży. Nie chciałeś, żebym się urodziła?

Jack nie wierzył własnym uszom.

- To twoja mama odeszła ode mnie, zostawiła bez słowa po trzech latach bycia razem.

- Nie wierzę. Dlaczego mama miałaby mnie oszukać.

- Wyjechałem na studia do Chicago, ale bardzo kochałem twoją mamę - dzwoniłem, pisałem listy. Już nie mogłem się doczekać - mieliśmy się spotkać w Święto Dziękczynienia. Chciałem się jej oświadczyć i po egzaminach końcowych ściągnąć ją do siebie, na uniwersytet.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś - nie chciałeś mieć z nią dziecka...

- Twoja mama zadzwoniła do mnie niespodziewanie. Bardzo się cieszyłem, ale ona powiedziała mi mnóstwo gorzkich słów i odłożyła słuchawkę. Nie mogłem uwierzyć, że tak szybko znalazła sobie innego i zapomniała o tym wszystkim, co nas łączyło. Od tamtej pory jej nie widziałem. Nawet nie wiedziałem czy założyła rodzinę, ma męża i dzieci.

- Nie wierzę ci, słyszysz, nie wierzę. Moja mama nie zrobiłaby czegoś tak potwornego - Roxi z krzykiem wróciła do domu.

- Na pewno miała swoje powody - przyjedzie po ciebie, usiądziemy, porozmawiamy i wszystko raz na zawsze zostanie wyjaśnione.

- Nie chcę, żeby przyjeżdżała, chcę przez chwilę mieć cię tylko dla siebie.

- Roxi, zrozum, musimy skontaktować się z twoją mamą, która na pewno odchodzi od zmysłów. Może zgłosiła już na policji twoje zaginięcie - ja bym tak zrobił, gdybym wstał rano a mojego dziecka nie byłoby w pobliżu.

Jack podszedł do dziewczynki, która znowu siedziała przy kominku i pogłaskał ją delikatnie po głowie. Była taka bezradna - miotła się jak pisklę w gnieździe, któremu matka zniknęła z pola widzenia.

- Pójdę po drewno i rozpalę w kominku, a ty się uspokój. Możesz robić, co chcesz, tylko nie wychodź z domu - znowu zbiera się na deszcz - powiedział do niej spokojnym, łagodnym głosem.

Dziewczynka złapała go za rękę.

- Tylko wróć do mnie. Nie zostawisz mnie tutaj samej, prawda?

- Niedługo wrócę, nie martw się...

Jack wyszedł przed dom i poszedł w stronę przystani - niebo przybrało szarobrunatny kolor, sprawiając wrażenie, że chmury dotykają ziemi. Jack usiadł na drewnianym pomoście i próbował ogarnąć wszystko, co się wydarzyło w ostatnich godzinach.

Nawet się nie spostrzegł, że myślami przeniósł się do Springfield, do swojego rodzinnego miasta i do Weroniki, która już od godziny czekała na niego.

Był środek nocy - właśnie udało mu się wymknąć ukradkiem, bo rodzice dziewczyny wyjechali na weekend i dlatego mogli mieć cały dom dla siebie. A właściwie nie cały - w pokoju na dole spała jej młodsza siostra Jane, której pod żadnym pozorem nie mogli obudzić. Dziewczynka powiedziałaby o wszystkim ojcu, który nie pozwoliłby im się więcej spotkać. Jack stał przed drzwiami z niewielkim kluczem w dłoni. Jego serce szalało - wiedział, co zdarzy się tej nocy.

Każdy krok był prawdziwym koszmarem - stare, dębowe schody niemiłosiernie skrzypiały, więc gdy stanął na progu jej sypialni cały się trząsł ze strachu i podniecenia zarazem. Wiedział, że od tego dnia będą sobie przeznaczeni - zatrą dzielące ich granice ciała.

Otworzył drzwi bardzo delikatnie i wszedł do sypialni - na nocnym stoliku paliło się kilka świec, pachniało waniliowymi kadzidelkami, a Weronika leżała na łóżku szczelnie przykryta czerwonym kocem. Zawahał się przez chwilę, ale gdy zobaczył jej twarz otuloną ciepłym światłem świec nie miał już wątpliwości - musiał z nią być, nie mógł czekać ani jednego dnia dłużej.

Szybko rozebrał się, położył na łóżku obok dziewczyny i delikatnie zaczął ściągać z jej ramion koc - patrzył jak jej skóra zaczyna drżeć, gdy dłoń przesuwiał wzdłuż jej boku. Gdy koc leżał już na podłodze, Jack zdał sobie sprawę, że ona również jest zupełnie naga. Przysunął się bliżej, żeby już nic ich nie dzieliło - słyszał głośne bicie jej serca, jej ciało było rozpalone, zaczęło łagodnie poruszać się w rytm jego pocałunków, dotyku, pieszczot, jednak wciąż nie otwierała oczu. Jack całował jej usta, gdy nagle odwróciła się do niego i mocno objęła go udami. Pozwoliła, by w niej był, kochał powoli, delikatnie - przywarła do niego tak mocno, jakby już nigdy nie chciała wypuścić z miłostnego uścisku. Nie przestawał obrzucać jej pocałunkami, dłonią zbierał łzy, które płynęły jej po policzku.

Przez całą noc leżeli twarzami do siebie w miłostnym uścisku - chłonęli każdy moment, swój zapach i słony smak skóry. Tuż przed świtem musiał się znowu wymknąć ukradkiem, by Jane go nie usłyszała. Nigdy wcześniej nie czuł się tak spełniony - żadna dziewczyna tak wiele mu nie dała, z żadną nie czuł się tak bardzo związany.

Jack pamiętał wszystkie dobre chwile - wspólny bal maturalny, jej śliczną, blad różową sukienkę i lubieżną kąpiel w jeziorze, gdy wymknęli się wcześniej, by pobyć tylko we dwoje. Pamięta jej oczy pełne łez na dworcu... Dlaczego nie powiedziała mu prawdy, dlaczego nic nie wiedział o Roxi? - nie potrafił zrozumieć jej postępowania.

Nagle nad jeziorem rozpętała się straszna wichura - drzewa pokładały swe gałęzie w brunatnej wodzie, a ptaki pochowały się w szczelinach. Rozpętała się burza, więc mężczyzna musiał niezwłocznie wrócić do domu. Z bagażnika przyniósł kilka pociętych gałęzi, wszedł do salonu, uśmiechnął się do Roxi, która właśnie zaparzyła herbatę i od razu rozpałił w kominku.

\*\*\*

- Cóż za koszmarna pogoda - pomyślała Weronika wjeżdżając do smętnego miasteczka.

Na ulicach nie było zupełnie nikogo. Nie wiedziała, gdzie ma szukać Jacka, więc zatrzymała się przy barze na skraju drogi.

- Zapewne szuka pani Jacka - rzucił jej w twarz mężczyzna, który stał za barem, nim zdążyła otworzyć usta.

- Tak, przyjechałam do Jacka Greena, ale...

- Nie zna pani jego dokładnego adresu - przerwał Ray w pół zdania.

- Zgadza się - skąd pan wiedział? - zapytała wyraźnie zdziwiona.

- Może napije się pani kawy? - zapytał. - Zapewne jest pani bardzo zmęczona po tak długiej podróży.

- Jestem wyczerpana, ale muszę jak najszybciej skontaktować się z moim przyjacielem.

- Proszę usiąść i się uspokoić. Nigdzie pani nie wypuszcę w taką pogodę.

- Ale moja córka...

- Roxi pojechała z Jackiem dzisiaj rano. Są na przystani - chyba mieli sobie wiele do wyjaśnienia.

- Skąd pan wie, kim jestem i skąd się tutaj wzięłam. I dlaczego pan zakłada, że to była właśnie moja córka?

- Wczoraj wieczorem Roxi przyjechała do Sturgeon Bay, Jack był poza miastem i dziewczynka nie miała gdzie spędzić nocy, więc została u nas, w pokoju z moją córką Kate.

- Przyjął pan pod swój dach zupełnie obce dziecko, nie wiem, jak panu dziękować.

- Przyjaciele Jacka są moimi przyjaciółmi. Proszę usiąść, zaraz podam kawę, a jednocześnie zadzwonię do Jacka, to przyjedzie tutaj po panią. Samochód może poczekać tutaj do jutra.

Weronika bez słowa usiadła przy barze i piła gorącą kawę. Ray zadzwonił do Jacka i wyjaśnił mu zaistniałą sytuację, ten zaś pośpiesznie odłożył słuchawkę, polecił Roxi wstawić wodę na kolejną herbatę i pojechał wprost do miasta. Zegar właśnie wybijał czwartą, gdy przemoczony do suchej nitki mężczyzna stanął w drzwiach baru i spojrzał z wyrzutem na Weronikę.

16

## *Utracone Lata*

Jack i Weronika usiedli razem w samochodzie zaparkowanym na skraju drogi.

- Gdzie jest Roxanna - zapytała kobieta, przerywając kolejne minuty milczenia.

- Została u mnie w domu. Nie uważasz, że powinnaś mi coś wytłumaczyć?

- Oczekujesz ode mnie wyjaśnień i właściwie cię rozumiem, ale nie wiem, od czego zacząć.

- Roxi powiedziała mi, że jestem jej ojcem. Rozmawialiśmy dzisiaj przez cały dzień i...

Weronika zakrywając mu dłonią usta, nie pozwoliła dokończyć zdania. W głębi serca wiedziała, co chce jej powiedzieć. Już od dawna czuła, że jej córka cierpi, ale nie chciała o tym myśleć - bała się zmian, które byłyby nieuniknione, gdyby dziewczynka poznała prawdę. A teraz jest już po wszystkim - musi stawić czoła przeszłości i z odwagą spojrzeć w przyszłość.

Kobieta opuściła rękę i błędnym wzrokiem próbowała ogarnąć przestrzeń rozpościerającą się przed maską samochodu.

- Zorientowałam się, że jestem w ciąży zaraz po twoim wyjeździe do Chicago i cały mój świat się zawalił. Mój ojciec zagroził, że jak zdecyduję się urodzić nieślubne dziecko, wyrzuci mnie z domu. A ja nie byłam gotowa na małżeństwo i zobowiązania, które są z nim związane. Nie mogłam też usunąć ciąży, nie chciałam tego. Wiedziałam, że to maleństwo, które we mnie żyło, było owocem naszej wielkiej miłości. Więc uciekłam do dziadków - zmieniłam otoczenie, szkołę, poznałam nowych przyjaciół, którzy dali mi wsparcie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o ciąży. Razem dalibyśmy sobie radę - nie musieliśmy od razu brać ślubu.

- Nie chciałam, żebyś przez nas musiał przerwać studia, zrezygnować ze swoich planów, świetlanej przyszłości. Zrobiłam to z miłości - kochałam cię tak mocno, że musiałam odejść.

- Twój telefon złamał mi serce, nie mogłem dojść do siebie całymi tygodniami. Myślałem, że wszystko się dla mnie skończyło. Nie miałem ochoty żyć, ale postanowiłem uszanować twój wybór - miałaś do niego prawo. Byłem przekonany, że słusznie postępuję. Po dwóch latach poznałem Megan.

- Skończyłam szkołę z wyróżnieniem, ale nie było mnie stać na studia, więc znalazłam pracę jako kelnerka i zapisałam się na wieczorowe kursy dla



przyszłych pielęgniarek. Moim maleństwem zajmowała się babcia, ale każdej nocy, gdy Roxi nie mogła spać, opowiadałam jej o tobie...

- Dlaczego mi nie zaufałaś - pomógłbym wam. Czy ty wiesz, czego mnie pozbawiłaś?

- Teraz, po latach, postąpiłabym inaczej, ale czasu nie da się cofnąć.

- Opowiedz mi o niej, jaka jest? Czy miała szczęśliwe dzieciństwo?

- Dziadkowie w testamencie zapisali mi swój dom, w którym nadal mieszkamy. Od kilku lat pracuję jako pielęgniarka - nie zarabiam zbyt wiele, ale radzimy sobie. Roxi ma wielu przyjaciół, ma dobre stopnie i planuje studiować na Uniwersytecie Chicagowskim. Zawsze chciała poznać swojego ojca, więc gdy w zeszłym roku przysłałeś mi życzenia na święta, opowiedziałam jej o tobie, o naszych wspólnych latach i szczęściu, które mi dałeś.

- Dlaczego jej powiedziałaś, że cię porzuciłem. Ona myśli, że odszedłem, bo jej nie chciałem.

- Było mi łatwiej obarczyć ciebie tym, co się wydarzyło. Bałam się jej pytań, pretensji. Myślałam, że to jej wystarczy - najwyraźniej nie miałam racji.

- Wszystko musi się teraz zmienić. Chcę stać się częścią jej życia, chyba to rozumiesz.

- Masz rację, ale chciałabym poczekać z podjęciem jakiegokolwiek decyzji

- Roxi powinna być obecna przy tej rozmowie. Dajmy sobie trochę czasu.

\*\*\*\*

Jack i Weronika postanowili, że spotkają się z Roxanną i ustalą nowe zasady ich wspólnego życia. Dziewczynka czekała na nich przy stole, herbata, którą zaparzyła, już dawno wystygła.

Na przystani panował spokój. Nim weszli do środka zatrzymali się na chwilę i spojrzeli sobie głęboko w oczy.

- Nie miej do mnie żalu, Jack - wyszeptała i wtuliła się w jego ramiona. -  
Ja po prostu zbyt mocno cię kochałam...

- Dokonałaś wyboru - odchodząc nie pozwoliłaś mi udowodnić, jak wiele dla mnie znaczyłaś, ale sam jestem sobie winien. Powinienem był cię odszukać, porozmawiać, ale byłem zbyt dumny. Przez swój upór straciłem trzynaście lat z życia swojego dziecka. Zrobię wszystko, żeby to naprawić.

- Obiecuję, że od dziś nasze drzwi będą dla ciebie zawsze otwarte, ale pozwól mi porozmawiać z córką w cztery oczy. To dla mnie bardzo ważne. Mówiąc te słowa, Weronika nacisnęła na klamkę.

- Kochanie, dlaczego wyszłaś bez słowa? Myślałam, że oszaleję nie wiedząc, gdzie jesteś - kobieta uklękła przed Roxi i ucałowała jej dłonie.

- Musiałam przyjechać do Jacka, bardzo chciałam go poznać. Bałam się, że mi nie pozwolisz. Poza tym byłaś bardzo zajęta...

- Możesz mi powiedzieć, co czujesz i czego pragniesz. Przecież wiesz, że zawsze cię wysłucham.

- Dlaczego mnie okłamałaś - Jack twierdzi, że to ty go opuściłaś. Nie pozwoliłaś, by był przy mnie przez te wszystkie lata, a ja tak bardzo go potrzebowałam.

- Teraz wszystko się zmieni. Twój ojciec mi wybaczył, reszta zależy tylko od ciebie...

\*\*\*\*

Weronika i Roxi zostały w Sturgeon Bay przez kilka dni. Jack poświęcił im każdą minutę - próbował nadrobić stracony czas, poznać córkę i zbliżyć się do ukochanej z młodzieńczych lat. Jednak kobiety musiały wrócić do swojego życia - w Springfield czekał na nie świat, który dobrze znały. Nie mogły wszystkiego porzucić i zamieszkać na odludziu, nawet za cenę rozłąki. Na

pożegnanie Jack obiecał, że zastanowi się nad powrotem do rodzinnego miasta...

RS

## Wyznania

Jack przygotował dla Maggie wiele niespodzianek - dom był jedynie pierwszą z nich. Zadbął o to, by pierwszą z nocy w Sturgeon Bay zapamiętała na zawsze. Wiedział, że musi opowiedzieć jej o Roxannie, ale zupełnie nie wiedział, jak powinien to zrobić.

Na jednej z przycumowanych w zatoce łodzi przygotował wykwintną kolację - poprosił, by zamknęła oczy i wprowadził ją do zupełnie innego świata. Pokład wypełniony był po brzegi polnymi kwiatami - Maggie boso stapała po zielonej łące.

Mag miała wrażenie, że czas się zatrzymał - ostatnią noc z Jackiem spędziła właśnie tu. Mężczyzna zapalił dziesiątki świec i pozwolił, by porwały je spokojne wody jeziora. Kieliszki napełnił zmrożonym szampanem.

- Miniony rok był dla mnie wyjątkowo trudny - wyszeptała. Wiesz, że nie mogłam wcześniej powrócić do Sturgeon Bay.

- Każdego dnia czekałem na ciebie, ale nie miałem wątpliwości, że w końcu będziesz przy mnie.

- Po powrocie do Chicago przyłapałam Johna i Ann w naszej sypialni - okazało się, że to właśnie ona była tajemniczą kobietą, z którą mój narzeczony postanowił spędzić resztę życia. Z jednej strony byłam wstrząśnięta, ale z drugiej cieszyłam się, że wszystko wyszło na jaw. To zdarzenie otworzyło mi oczy - dotarło do mnie, że on nigdy nie chciał związać ze mną swojego życia. Ta świadomość paradoksalnie dodała mi sił, bym mogła wytrwać w swoich postanowieniach. Ann i John zamieszkali razem na przedmieściach Chicago. Kupili niewielki dom i korzystając z umówionych przeze mnie terminów

pobrali się na początku września. Wyobraź sobie, że zaprosili mnie na ślub, ale z grzeczności odmówiłam.

- Jak przyjęła to twoja rodzina?

- Rodzice byli bardzo rozczarowani. Zarzucili mi, że przez własny egoizm nie utrzymałam przy sobie fantastycznego mężczyzny. Nie chcieli słuchać moich wyjaśnień, więc postanowiłam niczego więcej im nie tłumaczyć. Po kilku tygodniach przestali zadawać pytania - poczułam ogromną ulgę.

- Zapewne twoja obecność w domu wynagrodziła im minione lata.

- Spędziłam z nimi Boże Narodzenie i kilka dni wiosną. Próbowali ponownie nakłonić mnie do zamieszkania na stałe w Woodward, ale kategorycznie odmówiłam. Nie byli zadowoleni, ale ostatecznie pogodzili się z moją decyzją.

- Powiedziałaś im o nas i o swoich planach zamieszkania w kompletnej dziczy?

- Bardzo chcą poznać mężczyznę, który przekonał mnie do przeprowadzki na wieś - mówiąc to Maggie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Musimy ich do nas zaprosić jak najszybciej.

- Jeżeli chcesz, możesz od razu zadzwonić - ironizowała, ale Jack zamknął jej usta słodkim pocałunkiem.

- Mieszkanie przy West Grand Avenue było dla mnie bardzo uciążliwe, gdyż wszystko przypominało mi minione dni, nie miałam jednak czasu, żeby znaleźć dla siebie coś innego. Pograżyłam się w pracy - przyjąłam do biura dziewczynę, którą przygotowywałam do przejęcia moich obowiązków. Nie chciałam narazić szefa na nieprzyjemności związane z moim odejściem -

zawsze był dla mnie bardzo wyrozumiały, dał mi ogromną szansę i nie zasłużył na złe traktowanie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chciał cię zatrzymać.

- Ależ chciał, ale wytłumaczyłam mu, że nie mogę zostać w Chicago - znalazłam miejsce, w którym jestem bezwzględnie szczęśliwa. Zrozumiał, że właśnie to jest teraz w moim życiu najważniejsze.

- Jaką decyzję podjęłaś w sprawie firmy?

- Dałam Johnowi alternatywę - miał mnie spłacić do końca listopada, jednak w oczekiwanym terminie pieniądze nie wpłynęły na moje konto. Próbowałam go zatem złapać w biurze, ale okazało się, że sprzedał firmę dwa miesiące temu. Nikt z naszych wspólnych znajomych nie znał jego nowego adresu. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie chciałam policji angażować w tę sprawę - mimo wszystko żyłam z tym człowiekiem siedem lat. Postanowiłam poczekać jeszcze kolejne trzy miesiące - tłumaczyłam sobie, że ludziom należy dawać szansę. Pewnego styczniowego popołudnia Ann przyszła do mojego biura. Była w piątym miesiącu ciąży. Początkowo nie chciałam z nią rozmawiać, ale przekonała mnie - umówiliśmy się na wieczór w naszej kawiarni. Okazało się, że John ją oszukał - w listopadzie wyjechał do Detroit. Miał rozkręcić nowy interes, ale zbyt długo się nie odzywał, więc zaczęła się niepokoić. W hotelu, w którym miał się zatrzymać, nigdy o nim nie słyszeli, jego komórka stale była poza zasięgiem, rodzice nie znali planów syna - jak kamień w wodę. Wynajęła detektywa, ale ten niczego nie odkrył. Ann została zupełnie na lodzie - John zabrał ze sobą wszystkie ich oszczędności oraz pieniądze ze sprzedaży firmy; nie miała pracy, więc musiała sprzedać ich wspólny dom i wynajęła niewielkie mieszkanie w centrum. Po kilku tygodniach zaczęli ją nachodzić wierzyciele męża - podobno grał na giełdzie i zaciągnął na ten cel ogromne pożyczki.

- Czego od ciebie oczekiwała?

- Była zdesperowana - potrzebowała pomocy. Początkowo nie zamierzałam jej niczego ułatwiać, ale nachodziła mnie w domu i biurze, więc się ugiełam. Spłaciłam jego długi i obiecałam, że przekażę jej mieszkanie. Opuściła. Było mi jej żal, gdyż dobrze wiedziałam, co czuła. Robiła wszystko, żeby znowu się do mnie zbliżyć, ale zrozumiała, że do przeszłości nie ma powrotu.

- Widziałem Ann z Johnem minionego lata. Nie wspominałem ci o tym, bo nie chciałem cię zranić.

- Gdzie ich widziałeś?

- John przyjechał do Sturgeon Bay - nie pamiętam dokładnie - chyba spotkaliśmy się wówczas w barze na śniadaniu. Bardzo serdecznie żegnali się na parkingu przy przystani.

- Teraz to nie ma już żadnego znaczenia.

- Co ustaliłaś ze swoim szefem - wracasz jeszcze do Chicago?

- Nie mam po co. Szef przyjął na moje stanowisko dziewczynę, którą poleciłam. Minał rok i w końcu jestem wolna - możemy zacząć wszystko od początku.

Jack uznał, że to właściwy moment, by opowiedzieć jej o swojej córce.

- Maggie w moim życiu też bardzo dużo się wydarzyło i muszę ci o tym wszystkim opowiedzieć - zaczął historię bardzo tajemniczo...

- Chciałabym, żebyśmy nigdy nie mieli przed sobą żadnych tajemnic. To dla mnie bardzo ważne.

- Trzy miesiące po twoim wyjeździe do Sturgeon Bay przyjechała trzynastoletnia dziewczynka, Roxanna Palmer, która uciekła z domu i twierdziła, że jest moją córką.

Maggie spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.

- Miałeś dziecko i nic mi o tym nie powiedziałeś...

- Nie wiedziałem o jej istnieniu, nigdy nie przypuszczałem, że Weronika mogła być w ciąży, gdy się rozstawaliśmy.

- Kim jest Weronika? Nigdy mi o niej nie wspominałeś - wyszeptała z żalem w głosie.

- Myślałem, że nigdy więcej jej nie zobaczę. Nie utrzymywałem z nią żadnych kontaktów od wielu lat - Jack zamyślił się na chwilę. - Powinienem zacząć od początku. Weronika była moją dziewczyną - spotykaliśmy się przez kilka lat, gdy mieszkałem jeszcze w Springfield. To była taka szkolna miłość. Planowaliśmy, że zostaniemy na zawsze razem, ale po egzaminach końcowych wyjechałem na studia do Chicago. Nika miała skończyć szkołę i po roku do mnie dołączyć. Stało się jednak inaczej - zadzwoniła do mnie pewnego popołudnia i oznajmiła, że ma dość związku na odległość. Poznała kogoś, kto daje jej szczęście i nie chce mnie dłużej oszukiwać.

- I uwierzyłeś w jej historyjkę...

- Nie miałem żadnych podstaw, żeby wątpić w jej słowa. Czuję się zdradzony i oszukany - postanowiłem, że uszanuję jej decyzję i nie będę się jej narzucać. Byłem młody i głupi - powinienem był rzucić wszystko i spróbować ją odnaleźć, ale nie zrobiłem tego. Teraz bardzo żałuję swojej decyzji, ale czasu nie da się cofnąć.

- Dlaczego dziewczynka pojawiła się właśnie teraz. Skąd wiedziała, gdzie mieszkasz?

- Weronika nie kontaktowała się ze mną przez wiele lat - ojciec wyrzucił ją z domu, musiała zmienić szkołę, nie poszła na studia - jej świat zupełnie się zmienił, ale postanowiła urodzić dziecko. Dwa lata temu dowiedziała się od naszych wspólnych znajomych ze Springfield, że moja rodzina zginęła w



tragicznym wypadku, więc zadzwoniła, żeby mi złożyć kondolencje. Długo rozmawialiśmy, ale nic więcej.

- Nie wspominałeś o tym telefonie.
- Bo nie myślałem, że ma to jakiegokolwiek znaczenie.
- Ale coś jednak musiało się wydarzyć.

- Byłem jej wdzięczny, że zdecydowała się wspierać mnie w tych trudnych chwilach, więc wysłałem jej życzenia świąteczne - na kopercie dopisałem adres zwrotny i od tego wszystko się zaczęło... Roxi zadrezczała Weronikę pytaniami o nadawcę listu i ta w końcu, w chwili słabości, uległa i powiedziała jej prawdę. Dziewczynka zachowała kopertę i postanowiła mnie odszukać. W dniu swoich trzynastych urodzin, bez wiedzy matki, przyjechała do Sturgeon Bay.

- Sama przebyła taki szmat drogi, niesamowite.
- Bilet autobusowy kupiła za pieniądze, które odkładała na rower.
- Powiedz mi, co w tej sytuacji postanowiłeś - chcesz wrócić do

Springfield.

- To nie była prosta decyzja - spędziłem z Roxi i z jej matką kilka dni - poznawaliśmy się nawzajem, staraliśmy odzyskać utracony czas, ale one nie mogły tutaj zostać.

- Weronika przyjechała, by zabrać swoją córkę do domu?

- Tak, domyśliła się, że mała mogła mnie szukać. Po kilku dniach musiały wrócić do siebie, jednak namawiały mnie, bym sprzedał przystań i przeniósł się do miasta. Chciały, żebym dał szansę naszej rodzinie - postąpiły bardzo egoistycznie, gdyż cały ciężar decyzji złożyły na moich barkach. Nie wiedziałem, co zrobić. Dostyc przeze mnie wycierpiały, zwłaszcza Roxi - nie chciałem jej narażać na kolejne lata z daleka od ojca. Postanowiłem więc spróbować i wynająłem mieszkanie kilka przecznic od ich domu.

- Sprzedałeś przystań...

- Nie, oddałem ją pod opiekę Raya - dobry przyjaciel, zawsze można na niego liczyć. - Spędziłem z córką dużo czasu, poznałem jej znajomych, nauczycieli w szkole, wiem, co lubi, czym się interesuje - pod tym względem to były wspaniałe miesiące, ale nie chciałem tam żyć i one o tym wiedziały. Dusłem się w mieście - poza tym chciałem wrócić do Sturgeon Bay, by czekać na ciebie. Ustaliliśmy, że Roxi będzie spędzała ze mną wakacje i niektóre święta. Opowiadałem jej o tobie - na początku nie była zachwycona, że będzie musiała się mną podzielić, ale pogodziła się z tym - to bardzo mądra dziewczynka...

- Ma to po swoim ojcu.

- A ty pogodzisz się z tym, że nie będę wyłącznie twój?

- Nigdy nie chciałam mieć ciebie na własność. Cieszę się, że udało wam się wszystko poukładać.

- Bardzo się bałem, że nie zrozumiesz...

- Akceptuję ciebie takim, jakim jesteś i chcę być przy tobie bezwarunkowo.

Maggie przytuliła się czule do Jacka, a on poczuł, że nareszcie znalazł spokojną przystań.

\*\*\*\*

Maggie zamieszkała sama w domku nad jeziorem, który z miesiąca na miesiąc nabierał coraz więcej życia. W mgnieniu oka biblioteczka w gabinecie na górze wypełniła się książkami, w sypialni pojawiła się aksamitna pościel i purpurowe zasłony. Nocami przez okno w sypialni obserwowała spokojne fale jeziora, drzewa kołyszące się na wietrze i ogarniał ją niesamowity spokój. Założyła wspaniały ogród za domem - swoją prywatną łąkę z bluszczem pnącym się labiryntem po ścianach.

Zachowała również swoją niezależność - udzielała porad ubezpieczeniowych przez Internet, czasami umawiała się w mieście z klientami, ale nic więcej.

Z Jackiem połączyło ją coś zupełnie wyjątkowego - uczucie, które dawało jej siłę, by sprostać kolejnym wyzwaniom, które przyniósł jej los.

## 18

### *Springfield*

Jack postanowił, że przeprowadzi się do miasta chociaż na jakiś czas - nie chciał ostatecznie zrezygnować ze swojej przystani w Sturgeon Bay, więc poprosił jednego ze swoich przyjaciół, żeby zaopiekował się jego cichym zakątkiem. Wyjechał późną nocą nie mówiąc nikomu ani słowa - nie chciał być sensacją tygodnia, powodem do plotek, domysłów - chciał spokojnie uporządkować swoje sprawy. Ray obiecał, że zachowa dyskrecję, chociaż nie potrafił zrozumieć, dlaczego to było dla jego przyjaciela takie ważne.

Jack nie chciał, żeby Maggie dowiedziała się o wszystkim przez przypadek, mimochodem - wolał jej wszystko wyjaśnić osobiście, ale nie mógł tego zrobić właśnie teraz, gdyż sam nie wiedział, co będzie za kilka dni, tygodni, a co dopiero lat. Chciał dać sobie szansę, żeby poznać córkę, jej otoczenie i bliskich. Zastanawiał się również czy istnieje możliwość, żeby to, co go kiedyś łączyło z Weroniką, zaświeciło nowym, może jaśniejszym blaskiem.

Nocą ulice były zupełnie puste - panowała przejmująca cisza, tylko w oddali słychać było szum wody, szelest liści i krople deszczu upadające na deski werandy w domu na skraju lasu...

\*\*\*\*

Jack wynajął niewielkie mieszkanie kilka przecznic od Weroniki i Roxi, rozpakował swoją walizkę, kupił kilka drobiazgów, żeby poczuć się trochę bardziej jak u siebie.

Na półkach porozstawiał przywiezione zdjęcia. Na pierwszym z nich były Megan i Liz na łące pełnej kwiatów - kobieta maluje obraz, jest bardzo skupiona na swojej pracy, a dziewczynka siedzi koło niej i zaplata warkocz swojej lalce. Na drugim zaś Maggie, w ciemnych okularach, śmieje się siedząc na huśtawce. Wieczorem pojechał na zakupy do pobliskiego sklepu i zajęło mu to niesamowicie dużo czasu, nie mógł znaleźć miejsca parkingowego, w środku musiał walczyć wśród tłumów o każdy metr, a kolejka do kasy ciągnęła się w nieskończoność. Gdy dotarł z powrotem na trzecie piętro nowego mieszkania, był wściekły i wykończony.

- Nie będzie lekko - pomyślał - już odzwyczaiłem się od życia w mieście.

Jack wziął prysznic, zabrał kupione wcześniej herbatniki i wyszedł na ulicę - postanowił wybrać się na krótki spacer - szarzy ludzie spieszyli się do swoich spraw, kolorowe wystawy zachęcały do niepotrzebnych zakupów. Ot, przeciętne miasto.

Po godzinie był na miejscu - stał na progu domu, w którym mieszkała jego córka, osoba w gruncie rzeczy zupełnie mu obca. Przez duże, przeszklone drzwi widział Roxi siedzącą przed telewizorem i zajadającą prażoną kukurydzą. Dziewczynka siedziała po turecku, na kolanach trzymała dużą, papierową torbę i głośno się śmiała. W jednym z pokoi na piętrze świeciło się blade światło, okna były zasłonięte, więc z oddali mógł zobaczyć jedynie przemykający cień nagiej kobiety - stała tyłem do okna i zdecydowanymi ruchami czesała swoje długie włosy. Po kilku chwilach mężczyzna zebrał się na odwagę i zadzwonił do drzwi. Z góry dobiegł zdecydowany głos.

- Roxi, zobacz kto przyszedł. Ja jestem zajęta.

- Mamo, w telewizji leci mój ulubiony serial - to na pewno jest ktoś do ciebie...

- Kochanie, nie wygłupiaj się i otwórz drzwi - ja zaraz schodzę na dół.

Kobieta odłożyła szczotkę, podniosła z podłogi długi, zwiewny szlafrok i odsunęła się od okna.

- Jack! Co ty tutaj robisz? - Dziewczynka spojrzała na niego i rzuciła mu się w ramiona.

- Lubię spontaniczne powitania - uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

Mężczyzna wyczytał w jednym z zakupionych wcześniej poradników, że właśnie tak powinien postępować kochający ojciec.

- Mam coś dla ciebie - wyjął z kieszeni herbatniki i podał je małej.

- Dzięki, ale nie musiałeś mi nic przynosić. Fajnie, że jesteś. Dawno przyjechałeś? Dlaczego tak stoisz, no wchodzi - Roxi zarzuciła go pytaniami. - Mamo, mamy gościa. Zejdź szybko na dół.

Weronika stała już od kilkunastu sekund na szczycie schodów i przyglądała się czułemu powitaniu.

Jack podniósł wzrok w jej stronę - miała na sobie długi, biały, satynowy szlafrok i wyglądała olśniewająco. Jeszcze tylko zawiązała pasek - okryła szczerze swoje nagie ciało i zeszła na dół.

- Witaj Jack. Wejdz do środka. Nie masz żadnej torby. Przynies ją z samochodu - nie pozwolimy ci spać w jakimś przypadkowym hotelu.

- Nie przyjechałem samochodem - odpowiedział spokojnie wchodząc do środka. Przyszedłem pieszo.

- Skąd? Zatrzymałeś się u rodziców?

- Moi rodzice nie wiedzą, że przyjechałem i chciałem im tego na razie oszczędzić. Nie wiem, jak długo zabawię w tym mieście.

- To wspaniale - wykrzyknęła dziewczynka prowadząc go do stołu - może zostaniesz u nas do samych świąt.

- Roxi, nie nalegaj, Jack ma na pewno mnóstwo swoich spraw.

- Właściwie nie - odpowiedział mężczyzna siadając na wskazanym przez Roxi miejscu - nie mam planów na najbliższy miesiąc.

- Przecież tata może zamieszkać w gabinecie na dole - zgodzisz się, proszę.

Jack spojrział na Roxi i uśmiechnął się serdecznie - już tak dawno nie słyszał z dziecięcych ust słowa tata. Rozejrzał się po pokoju - miał jasne, beżowe ściany i mnóstwo starych gratów.

- Widzę, że lubicie kolekcjonować...

- Nie zmieniaj tematu - zostaniesz czy nie? - krzyknęła zniecierpliwiona dziewczynka z kuchni, w której wstawiała wodę na herbatę.

- Już dobrze, nie mam zamiaru dłużej się z tobą droczyć. Wynająłem na miesiąc mieszkanie przy Rose Lane, a później zobaczymy.

- Spędzimy razem sylwestra - wspaniale!

- Musisz spytać najpierw mamę czy pozwoli ci ze mną spędzić tę wyjątkową noc.

- Jasne, że pozwoli, bo wybierze się razem z nami.

- A może Weronika ma jakieś plany...

- Nie, na pewno chętnie wybierze się z nami. Prawda mamo.

Weronika zawahała się - czy na pewno chce szukać powrotu do czegoś, co już dawno się skończyło? Z drugiej strony Jack postanowił wyjść im naprzeciw mimo wszystko. Oszukała go, nie powiedziała o ciąży - z własnego egoizmu nie dała mu wyboru...

- To bardzo dobry pomysł - wyszeptała i odwróciła się w stronę okna - po jej policzkach płynęły łzy.

\*\*\*\*

Po kilku dniach Jack przypomniał sobie, jak wygląda codzienność w dużym mieście i ze wszystkich sił starał się przyzwycząić. Chodził na długie spacery po parku z Roxi, bardzo dużo rozmawiali - nie mógł wyjść z podziwu, że byli do siebie tak bardzo podobni. Lubili te same filmy, słuchali podobnej muzyki i oboje uwielbiali chińską kuchnię.

Pewnego popołudnia zaprosił dziewczynkę do swojego mieszkania. Chciał osobiście przyrządzić dla niej kolację. Roxi przyszła wcześniej, niż ustalili. Pukała do drzwi, jednak nie słyszała żadnej odpowiedzi, więc weszła do środka. Jack brał w łazience prysznic.

- Powinien zamykać drzwi na klucz - pomyślała - w tej podejrzananej dzielnicy nigdy nic nie wiadomo.

Rozejrzała się po pokoju - był szary, smutny i przygnębiający. Jedynymi kolorowymi akcentami były trzy czerwone garnki na płycie w kuchni i dwa zdjęcia stojące na półce. Roxi podeszła i wzięła je do ręki - wpatrywała się bez słowa w zamyśloną kobietę i wesołą dziewczynkę siedzącą na zielonej trawie. Później spojrzała na śmiejącą się z fotografii Maggie. Odłożyła oba zdjęcia na miejsce i cichutko wymknęła się na korytarz.

Jack elegancko nakrył stół do kolacji, zapalił świece - zapach pysznego jedzenia rozchodził się po pokoju. Na zegarze dochodziła siódma i Roxi spóźniała się już ponad pół godziny.

- Będę musiał wytłumaczyć jej znaczenie punktualności - powiedział sam do siebie - już się zachowuje jak prawdziwa kobieta. Wszystko musi się kręcić tylko wokół niej.

Mężczyzna był podenerwowany - stał w oknie i patrzył na ciemną ulicę. Może powinien był wyjść jej na spotkanie - nie powinna sama wałęsać się o tej porze po mieście. O siódmej nie wytrzyma - na pewno wyjdzie jej poszukać.

- Cześć Jack. Kolacja pięknie pachnie. Już na schodach czuć te wyśmienite zapachy - weszła i jakby nigdy nic zasiadła za stołem.

- Czy wiesz, która jest godzina? Czekam na ciebie, wszystko stygnie, o czym ty w ogóle myślałaś? - zapytał ze zdenerwowaniem.

- Uważaj, bo pomyślę, że się o mnie martwiłeś - uśmiechnęła się dziewczyna i bezpardonowo nałożyła na talerze sałatkę, która stała tuż przed jej nosem.

- Mogłabyś chociaż przeprosić - naprawdę się denerwowałem, jest już późno...

- Robi się z ciebie prawdziwy tatusiek - rzuciła mu przez ramię idąc do kuchni - nie jestem już dzieckiem, więc nie próbuj mnie wychowywać.

- Faktycznie, mówisz jak stuprocentowa kobieta - zawsze musisz mieć ostatnie słowo...

Jedli w ciszy, rzucając sobie od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia, w końcu Roxi się przełamała.

- Wyśmienita kolacja - już dawno nie jadłam nic tak dobrego. My z mamą nie umiemy tak dobrze gotować.

- Powiesz mi wreszcie, dlaczego się spóźniłaś? - nie ustępował...

- Chciałam zrobić ci niespodziankę i dać ci to po kolacji, ale skoro nalegasz - wstała, wyjęła z plecaka kopertę i podała ją Jackowi.

Mężczyzna zajrzał do środka i z niedowierzaniem spojrzał na córkę.

- Pomyślałam, że mógłbyś również nas włączyć do swojej galerii...

W kopercie była niewielka fotografia - Roxanna i Weronika siedziały w ogrodzie wśród kwitnących jabłoni i patrzyły się wprost na niego. Mężczyzna wstał i nie mówiąc nic ustawił zdjęcie na półce obok pozostałych...



Jack postanowił, że spędzi nadchodzące święta w Springfield - Roxi była wniebowzięta - czuła, że jej rodzina nareszcie będzie razem i wszystko ułoży się po jej myśli. Przekonywała ojca, żeby znalazł pracę i przeprowadził się do nich, ale Jack tylko uśmiechał się do niej pobłaźliwie - nie próbował jej nawet tłumaczyć, że jego serce jest przy Maggie, a dusza nadal żegluje po spokojnych wodach w Sturgeon Bay.

Kolejne dni miały niepostrzeżenie - spacer, kino i wspólne kolacje... Nic nie wróżyło zmian, których Roxanna tak bardzo oczekiwała, wymyśliła zatem chytry plan - przekonała Jacka, żeby zrobił generalny remont w ich domu. Wszystko dokładnie sobie przemyślała - bywał u nich całymi dniami, dzięki czemu spędzał również czas z Weroniką. Dziewczynka często nocowała u swojej przyjaciółki, by dać rodzicom chwilę wytchnienia.

Pewnego popołudnia, kilka dni przed świętami, gdy Jack pomalował już ostatnie ściany, postanowił przed wyjściem do siebie wziąć szybki prysznic i ugotować coś na kolację - chciał w ten sposób uczcić szczęśliwe zakończenie remontu, który w tak nietypowym terminie zaplanowała sobie córka. Śmiał się sam do siebie, gdyż właśnie tego dnia uświadomił sobie, że zupełnie zwariował na punkcie Roxi, ale przecież nie da się nie kochać takiego wspaniałego dziecka. Myślał, że obie z Weroniką przyjdą lada chwila i będą mogli wspólnie spędzić ten wieczór. Był zupełnie zrelaksowany - dom idealnie wysprzątany, kolacja w piekarniku i elegancko przygotowany stół. Minał kolejny kwadrans, więc postanowił, że otworzy wino - zasnął po kolejnym samotnie wypitym kieliszku.

Roxi została u Carry - miały się uczyć do sprawdzianu z matematyki. Weronika wróciła do domu po północy. Zdjęła buty, płaszcz i rzuciła torbę na podłogę. Rozejrzała się po mieszkaniu - w końcu mogła liczyć na mężczyznę,

który sprawił się wyśmienie, aż chciało się szykować wymarzone święta. Weszła do salonu i zobaczyła elegancko zastawiony stół na którym stała prawie pusta butelka wina. Jack spał na kanapie. Podeszła cichutko, gdyż nie chciała go obudzić, jednak gdy była tuż o krok, on nagle złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zaczęli się namiętnie całować - ich wargi wbijały się w siebie bez opamiętania. Jack zerwał z Niki ubranie i przycisnął ją do ściany. Ona się nie broniła - pozwoliła, by gwałtownie pieścił jej ciało - nie wyrywała się z mocnego uścisku. Patrzyła mu w oczy, gdy kochał ją całą, milimetr po milimetrze.

Weronika intensywnie odczuwała każdy jego ruch i gdy już była na granicy utraty zmysłów, nagle się zatrzymał, spojrzał na nią nieprzytomnie, delikatnie porwał w ramiona i zaniósł na górę do sypialni. Tym razem nie musiał przejmować się skrzypiącymi schodami. Położył kobietę do łóżka i wszystko zaczęło się od początku - pieścił najbardziej tajemnicze zakątki jej ciała, całował włosy, uszy i usta. Błądził między jej rozpalonymi udami, w labiryncie ciała odnalazł ukojenie. Tak zapomnieli się w sobie po raz kolejny - do samego świtu leżeli wtuleni, wsłuchani w bicie serc, rytm oddechu...

\*\*\*\*

Weronika wymknęła się z łóżka, by przygotować śniadanie i podać je Jackowi. Chciała obudzić go słodkim pocałunkiem, niewinnym uśmiechem, jednak, gdy wróciła na górę, Jack leżał bez ruchu i wpatrywał się w sufit.

- Myślisz, że może nam się udać? - zapytał, gdy zobaczył ją na progu.
- Myślę, że warto jest spróbować - odpowiedziała, spuszczać wzrok.
- Przepraszam cię za dzisiejszą noc, nie powinienem...
- Dzisiejsza noc była niesamowita - marzyłam o tym już od dawna.
- Często śniłaś mi się w nocy - wyobrażałem sobie, że jesteśmy razem, założyliśmy rodzinę, mamy dzieci, ale...

- Nie chciałam zawieść twoich oczekiwań, chciałam, żebyś był tu z nami bardzo szczęśliwy.

- Nika, czasu nie da się cofnąć...

- Przed nami może być wspaniała przyszłość, możemy razem stworzyć wspaniały dom - usiadła przy nim, a on zamknął jej dłonie w swoich.

- Jesteś wspaniałą kobietą, jedyną w swoim rodzaju i dlatego zasługujesz na wszystko, co najlepsze...

- Przy tobie jestem szczęśliwa - dzisiaj w nocy wszystko stało się dla mnie jasne. Tylko tobie mogę bezgranicznie zaufać...

- Nie mogę dać ci prawdziwego szczęścia, bo cię nie Kocham - moje serce zostało przy Maggie w Sturgeon Bay. Dzisiaj w nocy byłem pewien, że jest inaczej, ale gdy obudziłem się dzisiaj rano, to jej szukałem w swoich ramionach...

- Jak możesz tak bardzo mnie ranić...

- Szanuję cię, jesteś matką mojego dziecka, więc muszę być z tobą absolutnie szczerzy...

- Zatem dzisiejsza noc była pożegnaniem... Podjąłeś już decyzję?

- Tak, na początku roku wracam do domu...

\*\*\*\*

Weronika i Jack postanowili, że o wszystkim powiedzą Roxi dopiero po świętach - nie chcieli jej odbierać mrzonek o wymarzonej rodzinie właśnie w tym szczególnym okresie. Dziewczynka na początku nie chciała się z tym pogodzić - wierzyła, że zła karta jeszcze się odwróci, ale po kilku dniach zrozumiała prawdę. Miała wspaniałych rodziców, którzy mają własne życie - Jack musi wrócić na swoją przystań, gdyż tylko tam jest prawdziwie szczęśliwy, a jej mama w końcu znalazła spokój - jest wolna i może szukać partnera, który będzie trwał przy jej boku, z którym będzie mogła się zestarzeć.

Dziewczynka obiecała ojcu, że będzie go odwiedzać w jego samotni na końcu świata i podziękowała, że rzucił wszystko i przyjechał, by dać im szansę. Nie udało się, ale była szczęśliwa, że spróbowali...

## 19

### *Nowe Życie*

Minęły dwa lata, odkąd Maggie po raz pierwszy przyjechała do zapomnianego przez świat miasteczka Sturgeon Bay. Nie przypuszczała wówczas, że to właśnie tutaj odnajdzie prawdziwe szczęście i człowieka na dobre i na złe, przy którym będzie chciała się zestarzeć. Wyprowadzając się z Chicago miała mnóstwo obaw - nie była pewna czy mieszkańcy miasteczka ją zaakceptują i przyjmą do swojej nader hermetycznej społeczności. Nie chciała na każdym kroku czuć na sobie ich pogardliwych spojrzeń, słyszeć szeptów za plecami.

Jack powiedział jej jednak, że większość ludzi, którzy zawinęli do tego portu, byli kiedyś w tej samej sytuacji, co ona - zostawiali za sobą przeszłość, palili wszystkie mosty, by móc zacząć od nowa i żyć bieżącą chwilą, cieszyć drobiazgami i budzić rano bez lęku o to, co przyniesie nowy dzień.

Z czasem sama poznawała najróżniejsze historie - obcy ludzie podchodzili do niej i opowiadali o swoich tragediach, by, nie wyrażając tego wprost, dodać jej otuchy. Pierwszy był Ray - właściciel baru, w którym spędzała poranki, pijąc kawę i przeglądając lokalną prasę. Jego żona Carol zmarła nagle - wieczorem jeszcze całował ją na dobranoc, a rano już jej nie było. Lekarze nie potrafili ustalić przyczyn jej odejścia, podejrzewali nawet, że została otruta przez męża. Ray trafił do więzienia, a jego ukochana córeczka Kate pod opiekę dziadków. Miała wówczas 4 lata - dochodzenie trwało

miesiącami, po nim przyszła upokarzająca rozprawa z ławą przysięgłych. Jak usłyszał listę zarzutów, nie mógł uwierzyć, że dotyczą właśnie jego. Opuścili go wszyscy - znajomi, przyjaciele, rodzina... Stracił pracę, dom i przez dwa długie lata nie widział swojego dziecka. Teściowie wystąpili do sądu o pozbawienie go praw rodzicielskich i przyznanie im prawa do opieki nad wnuczką. Sędzia rodzinny, po rozpatrzeniu wszelkich okoliczności, uznał prośbę za uzasadnioną - o takim obrocie sprawy przesądził fakt, że ojciec, kryminalista, przebywający obecnie w więzieniu, zupełnie nie interesuje się losem porzuconego przez siebie dziecka. Obłąd. Sprawa została wyjaśniona - po dwóch latach Ray wyszedł z więzienia oczyszczony z zarzutów, pozbawiony jednak wszelkich perspektyw. Musiał zebrać na dworcu, by uzbierać na jakikolwiek bilet. Postanowił, że wsiądzie do pierwszego lepszego autobusu...

Gdy przyjechał do Sturgeon Bay nie miał zupełnie nic - rodziny, pieniędzy, ale przede wszystkim pomysłu na dalsze życie. Pomogli mu zupełnie obcy ludzie - państwo Murphy z ulicy Słonecznej wynajęli mu pokój nad garażem w zamian za pomoc w prowadzeniu ogrodu i innych pracach domowych, Steven Raily, pierwszy właściciel baru, zatrudnił go do pomocy w kuchni - pensja była niewielka, ale na najpotrzebniejsze rzeczy starczało, poza tym mógł się stołować na miejscu, co w ówczesnej sytuacji było dla niego dużym udogodnieniem. Mieszkańcy miasta pomogli mu również zebrać pieniądze na opłacenie adwokata, który sprawił, że Kate wróciła do ojca.

- Wiesz, Maggie - teraz moje życie wygląda zupełnie inaczej, niż przed śmiercią Carol, ale pamiętaj, inaczej nie znaczy gorzej. Jestem wdzięczny losowi, że pozwolił mi spotkać tak wspaniałych ludzi i zamieszkać w tym wyjątkowym miejscu. Musisz dać nam tylko szansę.

W dniu, kiedy Mag poznała Raya, był już właścicielem baru - Raily zapisał mu w spadku cały swój dobytek - miał duże mieszkanie nad knajpą, używany samochód i córkę, która niedawno zaczęła chodzić na randki. Był szczęśliwy i rzadko wracał myślami do dawnych czasów, właściwie wcale - swoją historię opowiadał czasami żeglarzom dryfującym po morzach wątpliwości.

Państwo Linda i Jason Murphy zamierzali spędzić w Sturgeon Bay tylko kilka dni - uważali, że miesiąc miodowy powinni spędzić na pełnym odludzi - byli młodzi, zakochani i bardzo chcieli się sobą nacieszyć. Spacerując w lesie odkryli niewielki dom z kuchnią, której okna wychodziły na ogród, dwoma sypialniami i ogromnym pokojem nad garażem. Nie zastanawiali się zbyt długo.

Ich syn Jamie urodził się niespełna dwa lata później. Życie toczyło się powoli, bez pośpiechu - byli bardzo szczęśliwi. Pewnego październikowego popołudnia ich osiemnastoletni syn wrócił do domu z radosną wiadomością - postanowił podbić świat i zapisał się do wojska. Jego jednostka wyjeżdżała za trzy dni.

- Gdy w drzwiach zobaczyłam obcą twarz żołnierza myślałam, że świat się skończy - nie istnieje nic, co mogłoby mnie pocieszyć - powiedziała Linda, gdy Mag piła z nią popołudniową herbatę na werandzie.

Kilka dni po pogrzebie Jamiego otrzymali jednak list, w którym napisał, że jego dziewczyna Sue jest w ciąży, rodzice wyrzucili ją z domu i nie ma co ze sobą począć - bez wahania przygarnęli ją pod swój dach.

- Suzan mieszka teraz w Charleston ze swoim mężem i trójką dzieci, ale bywa u nas bardzo często, podobnie jak nasz wnuk Jamie Junior, który wraz z żoną i synem przeniósł się pięć lat temu do Chicago. Bardzo im zależało, żeby chłopak miał większe możliwości, mógł chodzić do najlepszych szkół,

studiować na przyzwoitej uczelni... - dodała. Bardzo za nimi tęsknię, ale nie miałam wyboru - musiałam pozwolić im odejść, by mogli powrócić.

Staruszka uśmiechnęła się ujmująco i spojrzała na dzieci bawiące się na ulicy.

- Każdy musi sam decydować o swoim losie, skarbie, pamiętaj o tym.

Maggie uwielbiała w południe spacerować po głównych ulicach w Sturgeon Bay - za plecami słyszała bicie kościelnego dzwonu, dzieci jadły właśnie lunch na szkolnym podwórku - ich śmiech i rozmowy uzmysławiały jej, że miasteczko tętni życiem, które jedynie toczy się swoim własnym rytmem. Podczas jednego ze swoich spacerów poznała Rondę, która prowadziła pobliską aptekę, ale śniadania jadła zawsze na ławce w parku, który sąsiedował ze szkołą i obserwowała dzieci bawiące się na dziedzińcu.

Ronda Mayson zawsze pracowała jako farmaceutka, jednak w Sturgeon Bay mieszkała od niespełna ośmiu lat. Porzuciła swojego męża, policjanta, gdyż nie mogła znieść ciągłego strachu i nieustannego nasłuchiwania pod drzwiami czy on już śpi. Nigdy nie mówiła o nim i chociaż Mag bardzo chciała wiedzieć dlaczego, nie chciała ranić jej pytaniami. Postanowiła poczekać.

Maggie spotykała się z Rondą niemal każdego dnia - robiły wspólne zakupy przez Internet, chodziły na spacer i na kawę do Raya. Potrafiły plotkować całymi godzinami, żartować i śmiać się wniebogłosy, jednak Ronda nigdy nie mówiła o swojej przeszłości.

Pewnego wieczoru, gdy Jack wyjechał w sprawach służbowych do miasta, Maggie postanowiła zrobić przyjaciółce niespodziankę - upiekła ciasteczka maślane według specjalnego przepisu swojej mamy. Zastukała, jednak nikt jej nie otworzył. Pomyślała, że Ronda nie ma w domu, jednak by się upewnić, zajrzała przez okno prowadzące do salonu, w którym świeciła się niewielka lampka. Kobieta siedziała na podłodze, wokół niej porozrzucone

stosy papierów i leżąca pod stołem pusta butelka po winie. Kobieta bez zastanowienia otworzyła drzwi kluczem znajdującym się pod wycieraczką i pobięła do salonu.

- Wznies z mną toast Maggie! Dzisiaj mój synek miałby osiem lat.

- O czym ty mówisz, Ronda? Nie wiedziałam, że masz dzieci.

- Bo nie mam. Przez lata staraliśmy się o dziecko, tak bardzo pragnęłam kogoś, kto będzie kochał bezwarunkowo, za nic i w końcu udało się - byłam w ciąży. Lekarze ostrzegali mnie, że muszę bardzo uważać, gdyż ciąża może być zagrożona. Przez pierwsze trzy miesiące mąż nawet dał mi spokój, pomagał w domu i przestał robić awantury z byle powodu, jednak później było coraz gorzej - wracał do domu pijany, wściekły, więc musiałam uciekać - do przyjaciół, sąsiadów, na ulicę... Ludzie chętnie otwierali przede mną swoje drzwi, nalegali, żebym od niego odeszła, ale ja bałam się, że w końcu mnie znajdzie i spełni swoje tak często powtarzane obietnice. Miałam nadzieję, że dziecko go zmieni - miałam przecież urodzić jego upragnionego syna... Dwa tygodnie przed terminem odpoczywałam w sypialni, mąż wrócił z pracy po prostu wściekły - jeden z kolegów zażartował, że będę miała dziecko z innym, gdyż od roku przyprawiałam mu rogi. To mu wystarczyło. Pobił mnie tak, że przez pół roku nie wyszłam ze szpitala. Lekarze podobno walczyli, ale Martiego nie udało się uratować. Mąż zeznał na policji, że spadłam ze schodów, więc sprawa została umorzona. Gdy wróciłam do domu zagroził, że jeżeli pisnę komukolwiek choćby słówko to mnie zabije. Tej nocy wyjechałam - pomogła mi kuzynka, która mieszka 50 mil na zachód stąd - w kilka dni znalazła mi mieszkanie, pracę, dała parę groszy na początek. Tobie pierwszej o tym mówię - dziękuję, że jesteś.

Mieszkańcy Sturgeon Bay bardzo często opowiadali Maggie o Megan, zmarłej żonie Jacka - były do siebie bardzo podobne, nie tylko fizycznie, ale



miały również podobną wrażliwość. Obie uwielbiały sztukę, historię i długie, leśne spacerunki. Uważali, że byłaby idealną partnerką dla Jacka i robili wszystko, by sprawić, by ich drogi zawiłe mogły się spotkać.

Maggie nawet nie zauważyła, kiedy stała się częścią tej niecodziennej społeczności. Poszukując sensu znalazła coś znacznie ważniejszego - rodzinę i przyjaciół, na których zawsze mogła liczyć; ludzi, którzy jej nie oceniali, tylko zaakceptowali taką, jaka jest.

Jack zawsze był obok niej - stał się antidotum na jej samotność. Nauczył ją żeglować, wybierali się na wspólne wycieczki, razem gotowali - życie dzień po dniu przybierało inne kolory tęczy.

\*\*\*\*

- Kocham cię bez pamięci i pragnę, żebyś została moją żoną, Maggie - usłyszała pewnej nocy, gdy siedząc w ogrodzie obserwowali rozgwieżdżone niebo.

Jack wyciągnął z kieszeni niewielkie zawiniątko, uklęknął przed nią i wsunął jej na palec prześliczny pierścionek z błękitnym oczkiem.

- Powiedz, że się zgadzasz, kochanie - wyszeptał. Wiesz, że nigdy cię nie zawiodę, nie oszukam. Pragnę być tylko z tobą już na zawsze.

Maggie nie mogła powstrzymać łez. To, o czym tak bardzo marzyła, w końcu się ziściło.

- I ja będę trwała przy tobie Jack, na dobre i na złe. Nigdy cię nie opuszczę i sprawię, że będziesz najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

- Obudziłaś we mnie uczucia, które wydawały mi się na zawsze utracone. Na zawsze pozostanę twoim dłużnikiem.

Jack i Maggie kochali się namiętnie całą noc - pozwolili, by ich ciała poddawały się wzajemnym pieszczotom, pocałunkom. Każdym muśnięciem dłoni poznawali siebie na nowo. Sprawili, że czas przestał istnieć.

Jack gładził delikatne ciało kochanki, patrząc jej głęboko w oczy, jednak ona nie czuła skrepowania. Pozwoliła, by zmysłowo zdjął z niej koronkową bluzkę i pieścił jej piersi, nabrzmiałe, patrzył na jej twarz, gdy rozpływała się w rozkoszy. Łagodnie całował jej dłonie, ramiona i ośmielony brakiem sprzeciwu, zaczął coraz gwałtowniej, namiętniej przełamywać bariery cielesności. Maggie drżała z rozkoszy, jej ciało płonęło, a Jack posuwał się coraz dalej. Jednym ruchem sprawił, że była zupełnie naga - jak wówczas, gdy po raz pierwszy spotkali się nad jeziorem. Zaczął namiętnie całować jej stopy, kolana, aż w końcu dotarł do ud, którymi przyłgnęła do niego posłusznie, gdy biorąc ją na ręce, udał się do sypialni.

\*\*\*\*

Maggie i Jack pobrali się kilka tygodni później w niewielkim kościółku na wzgórzu w Sturgeon Bay. Ich przyjaciele urządzili im wspaniałe wesele na łące pod lasem, była muzyka, ognisko i zabawa aż do zmierzchu.

Na ślubie nie mogło oczywiście zabraknąć Roxi, która bardzo pomogła Mag w przygotowaniach. Kobiety bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły - okazało się, że są prawdziwie bratnimi duszami. Weronika nie mogła przyjechać do zapomnianego przez cywilizację miasteczka, gdyż umówiła się na pierwszą od wielu lat randkę i nie chciała ryzykować, że szczęście znowu przecieknie jej między palcami.

Maggie kupiła szyfonową, błękitną sukienkę - podobną do tej, którą miała na sobie, gdy Jack zobaczył ją pierwszy raz. Pozwoliła, by ta delikatnie otulała jej nagie ciało. Jej bosc stopy pieściła zmysłowa, miękka, mokra od rosy trawa. W dłoni trzymała bukiet polnych kwiatów. Jack wyglądał zabójczo - miał na sobie prawdziwy, szyty na miarę, smoking - Maggie nie mogła oderwać od niego wzroku. Był idealnym spełnieniem jej najskrytszych marzeń - wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła.

Narzeczeni sami napisali dla siebie przysięgę małżeńską, którą wygłosili spijając każde słowo ze swoich ust.

Po powrocie do domu Maggie podarowała mężowi jedyny w swoim rodzaju prezent - niewielkie zawiniątko, w którym ukryła dwa białe buciki - symbol tego, co wspólnie udało im się stworzyć.



RS